

DIANA PALMER

Ukochany

PROLOG

Simon Hart siedział samotnie w drugim rzędzie, zarezerwowanym dla członków rodziny. Wprawdzie nie był spokrewniony z Johnem Beckiem, ale od studenckich czasów łączyły ich więzy głębokiej przyjaźni. Prawdę mówiąc, Simon poza Johnem nie miał nikogo bliskiego.

A teraz jego przyjaciel leżał martwy, zaś ona z cyniczną odwagą uczestniczyła w ceremonii pogrzebowej. Nałożyła czarny welon na te swoje tycjanowskie włosy i udawała żałobę po byłym mężu, którego zaledwie w miesiąc po ślubie odrzuciła jak parę zużytych rękawiczek.

Simon poruszył się w ławce, szukając wygodniejszej pozycji. Bardzo mu dokuczała ręka amputowana na wysokości łokcia. Nie nosił protezy, ponieważ nie chciał niczego udawać, tylko składał i wysoko zapinał rękaw marynarki.

Mimo kalectwa nadal uchodził za przystojnego mężczyznę. Wysoki i dobrze zbudowany, o kruczoczarnych włosach i ciemnej oprawie jasnoszarych oczu, prezentował się naprawdę świetnie. A do tego otaczała go aura człowieka sukcesu. Znano go powszechnie jako byłego prokuratora stanowego i jednego z najlepszych prawników w okręgu, ponadto był właścicielem świetnie prosperującego rancza.

Tak, był nieprzyzwoicie bogaty i nie ukrywał tego. Niestety, pieniądze nie były zbyt pomocne w ukojeniu nieznośnego po-

czucia samotności. Jego żona zginęła w katastrofie, w której on stracił rękę. Do wypadku doszło wkrótce po tym, jak Tira wyszła za Johna Becka.

Tira opiekowała się nim, gdy leżał w szpitalu, co wywołało wiele plotek. Uznano, że właśnie z powodu Simona wystąpiła o rozwód, chociaż dla niego samego ta myśl była po prostu wstrętna. Zresztą nie minął nawet tydzień od rozwodu, jak zaczęto ją widywać z Charlesem Percym.

Musiał być jej kochankiem, bo do dziś tworzyli nierozłączną parę. Dziwne, że Percy nie pojawił się na pogrzebie, ale być może zachował resztki przyzwoitości.

Simon zastanawiał się, czy Tira zdaje sobie sprawę, co on o niej myśli. By zachować pozory, zawsze był wobec niej uprzejmy, ale w głębi duszy winił ją za to, co stało się z Johnem. Mówiąc wprost, nienawidził jej. Była zimna, samolubna i nieczuła. Tylko bowiem taka kobieta mogła odtrącić męża zaledwie w miesiąc po ślubie, a potem pozwolić, by szukając zapomnienia, podjął niebezpieczną pracę w firmie naftowej i poleciał na platformę wiertniczą na Morzu Północnym. Właśnie tam, przed tygodniem, w lodowatych odmętach John stracił życie.

Wyglądało to na tragiczny wypadek, ale Simon był przekonany, że John chciał umrzeć. Ostatnie listy od przyjaciela przepłnione były rozpaczą samotnego człowieka, który pożegnał wszelką nadzieję na miłość. Którego życie straciło sens.

Simon jeszcze raz zerknął w stronę Tiry. Obok niej siedział ojciec Johna i trzymał ją za rękę. Wyglądało to tak, jakby pocieszał byłą synową i pomagał jej przetrwać najtrudniejsze chwile. A przecież to on stracił syna, swoje jedyne dziecko! Simon pomyślał z irytacją, że pan Beck postępuje tak dla zachowania pozorów, by ukrócić ewentualne plotki.

Simon patrzył na zamknięte wieko trumny, czując, że oto skończyła się dla niego pewna epoka. Zginęła Melia, on sam stracił rękę, nie ma również Johna. Był bogaty i cieszył się poważaniem, nie było jednak nikogo, z kim mógłby dzielić swoje wątpliwe szczęście.

Zastanawiał się, czy Tira odczuwa jakiegokolwiek wyrzuty sumienia z powodu śmierci Johna. Podejrzywał, że nie. Zawsze była lekkomyślna i ekstrawagancka, zmienna w nastrojach i decyzjach, nieodpowiedzialna. Cyniczna.

I była piękna. Wysoka, zgrabna, z płomiennorudymi, sięgającymi do pasa włosami. Lecz mimo tak olśniewającej urody, której pozazdrościć by jej mogła niejedna gwiazda filmowa i modelka, Tira była zaskakująco nieśmiała.

Simon nie mógł od tej kobiety oderwać oczu. Nienawidził siebie za to, próbował z tym walczyć, ale bez skutku. A teraz nienawidził również Tiry, doprowadziła bowiem do śmierci jego przyjaciela, lecz mimo to wciąż na nią spoglądał i podziwiał jej urodę.

Simon był już żonaty, gdy poznał Tirę. Namówił Johna, by umówił się z nią na randkę. Myślał, że będą do siebie pasowali - przystojni, bogaci, sympatyczni młodzi ludzie. Dlatego błyskawiczny rozwód tak bardzo go zaskoczył.

Okłamywał się, że poznał ze sobą tych dwoje wyłącznie dla ich dobra. A tak naprawdę w obronnym geście wepchnął Tirę w objęcia Johna po to, by rudowłosą piękność jak najdalej odsunąć od siebie i by zwalczyć wciąż rosnącą pokusę. I z rozpacziwą determinacją wmawiał sobie, że nie znosi samolubnych, niezrównoważonych i nieodpowiedzialnych kobiet.

Czasami to skutkowało, ale najczęściej na widok Tiry Simon czuł dręczący ból niespełnienia. I nie chodziło tylko o nie zaspokojone marzenia erotyczne...

Ceremonia dobiegła końca. Tira wyszła z kaplicy, wciąż podtrzymywana przez ojca Johna. Starszy pan, napotkawszy spojrzenie Simona, uśmiechnął się smutno. Natomiast wdowa, ledwo powłócząc nogami, szła przed siebie, nie dostrzegając nikogo. Mimo czarnego welonu Simon zauważył, że z jej oczu płyną łzy.

To dobrze! pomyślał z furją. Cieszę się, że cierpisz. Przecież to ty go zabiłaś!

Gwałtownie odwrócił głowę, by na nią nie patrzeć. Wsiadł do czarnej limuzyny i z piskiem opon ruszył w kierunku biura. Nie pojedzie na stypę, nie ma zamiani uczestniczyć dłużej w perfidnej komedii, cynicznie granej przez Tirę. Ból i łzy w oczach, smutek na bladej twarzy... nie, ona go nie oszuka. Innych być może tak, ale jego na pewno nie.

Gniew. To uczucie zawładnęło duszą Simona.

A może jednak zapomnieć o tym wszystkim i odgrodzić się od przeszłości?

Tylko jak to zrobić...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cena wywoławcza za stado bydła rasy Hereford była naprawdę okazjna, ale Tira Beck zupełnie to zignorowała. Zresztą i tak nie miała zamiaru niczego kupować. Przybyła na aukcję, gdyż wiedziała, że spotka tu Simona Harta. Zazwyczaj w licytacjach brali udział jego bracia, ale ponieważ Simon, tak jak i ona, mieszkał w San Antonio, było jasne, że tym razem ich zastąpi. To prawda, że Simon od pewnego czasu mało zajmował się ranczem. Po wypadku, mimo że nadal budził podziw swoją sylwetką i tężyzną, nie mógł już pracować fizycznie. Zresztą nie musiał. Jako były prokurator stanowy i znany obrońca mógł przebierać w ofertach i na ogół wybierał sprawy najtrudniejsze oraz najlepiej płatne.

Jego głównym atutem był głos, głęboki i aksamitny, docierający do najdalszych zakątków sali sądowej. oraz to, że prowadził przesłuchania w taki sposób, iż świadek, zwiedziony fałszywym poczuciem bezpieczeństwa, odprężał się, by po chwili zostać rozszarpanym na strzępy.

Natomiast Tira, kobieta wolna, bogata i niezależna, wiodła życie gorączkowe i pośpieszne, prawie bez reszty wypełnione pracą charytatywną. Mimo że była rozwódką, jej stosunki z mężczyznami nie wychodziły poza sferę platoniczną. Miała tylko dwóch przyjaciół - Simona Harta i Charlesa Percy'ego,

który zresztą był nieszczęśliwie zakochany w żonie własnego brata. Była jedyną osobą, która o tym wiedziała, lecz ku ich rozbawieniu wszyscy wokół byli przekonani, że Tira i Charles są kochankami.

Zresztą Tira też miała coś do ukrycia i była to jej największa tajemnica: uczucie, jakim darzyła Simona.

- Przepuściłaś już tyle okazji - odezwał się Simon, kiedy Tira nie zwróciła najmniejszej uwagi na kolejne stado. - Co się dzisiaj z tobą dzieje?

- Straciłam serce do rancza - odparła. - Od śmierci taty prawie się tam nie pokazuję. Chyba powinnam je sprzedać. Na pewno nigdy tam nie zamieszkam.

- Tylko tak mówisz, ale wcale nie chcesz go sprzedawać. Przecież wiąże się z nim mnóstwo miłych wspomnień. Chyba że teraz wolisz spacerować po San Antonio z Charlesem Percym - dodał złośliwie.

Spojrzała na niego z ukosa i jej zielone oczy nabrały dziwnego blasku. Na ich dnie czaiła się skrywana nadzieja, że Simon może jednak jest zazdrosny. Niestety, jego twarz była jak zamknięta księga. Tylko w jasnoszarych oczach, schowanych pod ciemnymi brwiami, czaił się ból. W wyniku wypadku, któremu uległ przed ośmiu laty, stracił nie tylko rękę, ale przede wszystkim ukochaną żonę, Melię.

Wszyscy wiedzieli, że ją wielbił do szaleństwa, chociaż na pozór zupełnie do siebie nie pasowali. Po jej śmierci nie związał się z żadną kobietą, mimo że od czasu do czasu widywano go w damskim towarzystwie.

- O co ci chodzi? - spytał, zaniepokojony jej spojrzeniem.

- Tak naprawdę, to o nic wielkiego... Mam tylko małą prośbę. Nie zabijaj Charlesa, nawet jeśli wybiorę się z nim na spacer

do parku lub na kolację do restauracji. Ja tylko żartuję! - zawołała szybko, widząc minę Simona.

- Jesteś dzisiaj jakaś dziwna - stwierdził.

- Taka dziwna jestem od kilku lat - odparła, wzruszając ramionami. - Ale nigdy nie sądziłam, że to zauważysz.

- Wciąż robisz mi uwagi, których nie rozumiem. Może powiedz po prostu, co masz na myśli?

- Naprawdę interesuje cię, co myślę... i co czuję? Nie sądzę.

Simon popatrzył na nią i po raz pierwszy zobaczył w jej oczach smutek i cierpienie. Lecz ona błyskawicznie odwróciła wzrok.

- Chyba załatwiłam już wszystko, co chciałam - oznajmiła sucho. - No to na razie!

Podniosła leżący na poręczy krzesła długi, skórzany płaszcz, przerzuciła go przez ramię i wyszła, przeciskając się pomiędzy stłoczonymi ludźmi. Wprawdzie odprowadzały ją liczne spojrzenia zachwyconych mężczyzn, jednak Tira jak zwykle je zignorowała. Mimo że natura obdarzyła ją wielką urodą, nie przykładła do tego faktu zbyt wielkiej wagi. Próżność na pewno nie była cechą jej charakteru.

Simon pozostał na swoim miejscu, zastanawiając się nad postępowaniem Tiry. Już nie była tą wesołą, ekstrawagancką dziewczyną, której często przyglądał się z taką zachłannością i której widok koił nieco jego ból po śmierci Melii.

Mroczna, okrutna pamięć! Kiedyś żona była dla niego całym światem. Kochał ją do szaleństwa. Lecz tamtej nocy, gdy pędzili ciemną szosą, Melia wykrzyczała mu wszystko prosto w twarz. Okrutna prawda przestała być tajemnicą. To, na czym Simon zbudował swoje życie, jego wielkie i dozgonne uczucie do żony

- wszystko runęło i zetlało w zgliszczach poniżenia, pochłaniając jego dumę i poczucie własnej wartości.

Jaki był głupi, sądząc, że wyszła za niego z miłości! A naprawdę chodziło jej tylko o pieniądze. Kochanek? Oczywiście, że przez cały czas miała kochanka. Była przecież stworzona do miłości. Jej okrucieństwo przekroczyło wszelkie granice, gdy ze śmiechem przyznała się do aborcji. Zabiła dziecko, i co z tego... czyżby Simon naprawdę myślał, że ona narazi się na utratę figury i zostanie niańką rozwrzeszczanego bachora? A zresztą nie powinien tak bardzo się tym przejmować, najpewniej bowiem to nie on był ojcem...

Wówczas ogarnął go wielki gniew. Odezwała się urażona duma. Kłócili się i podczas tej awantury Simon oderwał na chwilę wzrok od jezdni. Samochód zahaczył kołem o bryłę lodu i wpadł w poślizg, a on stracił panowanie nad kierownicą. Wpadli do rowu i przekoziółkowali, a Melia, która jak zwykle jechała bez zapiętego pasa, została wyrzucona przez przednią szybę i zginęła na miejscu.

Simon miał więcej szczęścia. Co prawda poduszka powietrzna nie zadziałała, a odłamki metalu zgruchotały jego lewą rękę, lecz przynajmniej ocalił życie.

Pamiętał, że Tira natychmiast pojawiła się w szpitalu. Od razu zahuczało od plotek na ich temat, tym bardziej uzasadnionych, iż państwo Beckowie byli w trakcie rozwodu.

Nigdy nie opowiadała Simonowi o swoim krótkim małżeństwie z Johnem. Uchodzili za idealną parę, ale po niecałym miesiącu Tira wystąpiła o rozwód. Simon nigdy nie zrozumiał, dlaczego tak się stało. Z czasem jednak uznał, że pani Beck jest osobą płytką i niewiele wartą. Lepiej trzymać się od niej z daleka. Zresztą, sam niedawno otrzymał bolesną lekcję. Jakże

często kobiece piękno służy tylko temu, by ukryć zło, okrucieństwo i podłość.

John także nie opowiadał, jak układa się jego małżeństwo. Co więcej, od czasu ślubu unikał Simona. Tylko raz, kiedy przypadkiem spotkali się na przyjęciu, podpity John oskarżył przyjaciela o to, że Simon zniszczył mu życie.

Jednak mimo ich wieloletniej przyjaźni nic więcej nie chciał powiedzieć. Zaraz po rozwodzie John opuścił Teksas, a rok później zginął w wypadku na platformie wiertniczej. Na wieść o tym Tira popadła w rozpacz i na jakiś czas wycofała się z życia towarzyskiego. Po powrocie nie była już tą dawną, wesołą i spontaniczną dziewczyną. Poważna i wyciszona, wróciła na studia i skończyła je, zostając magistrem sztuki. Jednak chociaż od tamtej pory minęły prawie trzy lata, Tira nie podjęła pracy w wyuczonym zawodzie. Już wcześniej pochłaniała ją działalność społeczna i dobroczynna, a teraz poświęciła jej cały swój czas i siły. Simon podejrzewał, że w ten sposób chciała przytłumić dręczące ją myśli.

Czyżby czuła się winna śmierci Johna? Po wypadku Tira i Simon zbliżyli się do siebie, lecz on konsekwentnie pilnował, by nie przekroczyli pewnej granicy. Chociaż w bezsenne noce, gdy myśli i uczucia wymykały się spod kontroli, owa granica często znikała...

Również Tira stawała się coraz bardziej niecierpliwa. Obmyśliła nawet pewną strategię, a mianowicie wciąż wspominała o Charlesie Percym, by wzbudzić w Simonie zazdrość. Usiłowała ignorować te zaczepki, ale tak naprawdę nieodmiennie wprowadzały go z równowagi. Był zły na siebie, bo przecież Tira nie była tego warta. Zaraz po ślubie porzuciła męża, a potem związała się z takim zerem, jak Charles Percy. Niech idzie swoją drogą. Nic mu po niej.

Na szczęście udało mu się ukryć prawdziwe uczucia pod maską chłodu. Wszyscy byli przekonani, że wciąż cierpi po utracie Melii, bowiem nikt nie znał okrutnej prawdy. Simon podejrzewał, że Tira należy do tego samego gatunku kobiet, co jego zmarła żona. Nie, po raz drugi nie da się ogłupić urodą, pod którą ukrywa się pustka, egoizm i zło.

Tira usiadła za kierownicą srebrnego jaguara, ale zamiast odjechać, pogрузzyła się w zadumie. Czy kiedykolwiek zdoła zbliżyć się do Simona? Jak długo można walić głową w mur? Powinna w końcu przyjąć do wiadomości, że nie osiągnie niczego więcej ponad powierzchowną znajomość. Nadszedł czas, żeby raz na zawsze wykreślić Simona ze swojego życia. Tyle lat cierpiała, wyczekując chwili, kiedy znów go spotka - a potem zawsze jej ból był jeszcze większy. Teraz będzie żyła z dala od Simona, bez względu na cenę, jaką jej za to przyjdzie zapłacić.

Postanowiła, że najpierw sprzeda ranczo w Montanie, a ponieważ jego dotychczasowy zarządca znalazł wspólnika i proponował całkiem rozsądną cenę, wszystko odbyło się szybko i bez rozgłosu. Nie musiała więc już pojawiać się na aukcjach bydła.

Następnie wyprowadziła się ze swojego dotychczasowego mieszkania, gdyż mieściło się zbyt blisko domu Simona, i kupiła posiadłość w eleganckiej dzielnicy, na przedmieściach San Antonio. Dom był zaprojektowany w hiszpańskim stylu, z wysokimi łukami i żelaznym, kutym ogrodzeniem. Wybrała go przede wszystkim dlatego, że wewnątrz było piękne, brukowane patio z sadzawką, w której pluskały się złote rybki. Była też fontanna z kaskadami spływającej po kamieniach wody. Tira uznała, że to jest najpiękniejsze miejsce, jakie w życiu widziała.

- Ten dom nabierze pełnego blasku, kiedy zamieszka w nim rodzina - stwierdził raz agent nieruchomości, lecz ona nie odpowiedziała ani słowem.

Teraz, gdy patrzyła na pusty, nie umeblowany salon, przypomniała sobie tę rozmowę. Ale do tego pięknego domu nigdy nie sprowadzi się rodzina, a po pustych pokojach, jak w lunatycznym śnie, snuć się będzie ona, samotna i zrozpaczona kobieta, żyjąca w świecie, w którym nie ma Simona.

W świecie pozbawionym nadziei.

Kilka tygodni zajęło jej urządzenie domu. Pieczołowicie dobierała materiały, kolory, każdy szczegół wyposażenia. I kiedy prace została ukończona, wystrój rezydencji w każdym calu odzwierciedlał prawdziwą osobowość Tiry, nie mającą nic wspólnego z tą maską, którą od lat pokazywała światu.

Nikt z dawnych znajomych nie rozpoznałby, że to ona urządziła wnętrze. Ściany salonu wyklejone były białą tapetą, ozdobioną delikatnym niebieskim wzorem. Na podłodze leżał popielaty dywan, a stylowe meble pokryte były aksamitną tapicerką w pastelowych barwach. Inne pokoje Tira też umeblowała w podobnym stylu - delikatne kolory, przeważnie rozmyty róż i błękit, drewniane elementy w kształcie kwiatów. Odnosiło się wrażenie, że to dom osoby wrażliwej, zamkniętej w sobie i trochę staroświeckiej. Taka zresztą Tira była naprawdę, tyle że przedtem ukrywała to pod maską kobiety światowej i lubiącej się bawić.

Był tylko jeden minus - nieduży, ale był. Kiedy Tira wprowadziła się po zakończeniu remontu, okazało się, że nie jest jedynym lokatorem tego domu. Zaraz pierwszego wieczoru natknęła się w kuchni na mysz, siedzącą na szafce i spokojnie zajadającą okruchy krakersów.

Następnego dnia kupiła pułapkę na myszy. Miała nadzieję, że mordercze narzędzie zadziała skutecznie i nie będzie potrzeby opatrywania rannego gryzonia. Jednak mysz jakimś dziwnym sposobem unikała grożącej jej śmierci. Tira spróbowała więc klatki z przynętą w środku, lecz i to zawiodło. Albo ta mysz była nadzwyczaj inteligentna, jak w jej ulubionych filmach rysunkowych, albo też z Tira było coraz gorzej i wytwory swojej wyobraźni brała za rzeczywistość.

Zaśmiała się gorzko na myśl, że obsesyjne marzenia o Simone niemal doprowadziły ją do szaleństwa.

Pomijając kwestię myszy, lubiła swój nowy dom. Lecz chociaż starała się, by każdy jej dzień był bez reszty wypełniony, dzięki czemu nie miała czasu na rozpamiętywanie swoich problemów, i tak pod wieczór okazywało się, że nieuchronnie czeka ją samotna noc. Noc, podczas której sufit i ściany zdawały się walić na nią. Pracowała ponad siły, ale mimo to bardzo źle sypiała. Może byłoby lepiej, gdyby wychodziła z domu w określonych godzinach, ale Tira nie musiała zarabiać na życie - pieniędzy posiadała aż nadto. Podczas dnia była niezwykle aktywna i miała wypełnioną każdą minutę. Gdy jednak nadchodziły puste wieczory, nie potrafiła zająć się niczym sensownym. Dopadały ją wówczas myśli, od których tak pragnęła uciec.

W poniedziałkowy rano, dżdżysty i ponury, Tira wyszła z domu, żeby kupić na targu świeże warzywa. Szła, patrząc pod nogi, wszędzie bowiem były kałuże. Wychodząc zza rogu, wpadła prosto na Corriganę Harta i jego żonę Dorothy.

- O Boże! - zawołała, trochę wystraszona. - A wy co robicie w San Antonio?

- Jak to co? Kupujemy bydło - odparł Corrigan, uśmiechając się szeroko. - I właśnie uzmysłowiłem sobie, że nie widzieliśmy ciebie na aukcji. Brałem w niej udział w zastępstwie Simona. On ostatnio zupełnie przestał się udzielać.

- Tak się składa, że ja również - odparła Tira. Boleśnie ugodziła ją myśl, że Simon nie przychodził na aukcje, by jej nie spotkać. - Sprzedałam ranczo - oznajmiła.

- Przecież to było ranczo twojego ojca - powiedział zaskoczony Corrigan. - Myśleliśmy, że kochasz to miejsce.

- Tak, ale miałam już wszystkiego dosyć - wyznała Tira, obracając w dłoniach pałak od koszyka. - Postanowiłam całkowicie zmienić swoje życie.

- Właśnie widzę. Wybraliśmy się, żeby cię odwiedzić, ale w mieszkaniu nikogo nie było.

- Przeprowadziłam się - odparła. - Kupiłam dom na przedmieściu - dodała, rumieniąc się lekko pod badawczym spojrzeniem Corrigan.

- Ustronne miejsce, gdzie nie będziesz co i rusz wpadać na Simona?

- Gdzie w ogóle na niego nie będę wpadać - powiedziała stanowczo, ale zaczerwieniła się jeszcze bardziej. - Zerwałam wszystkie nici łączące mnie z przeszłością. Już mam dosyć tych przypadkowych spotkań. Nie będę wdychała do mężczyzny, który mnie po prostu nie chce.

Widać było, że Corrigan jest zaskoczony, jego żona zaś patrzyła na Tirę ze współczuciem.

- Na dłuższą metę chyba masz rację - odezwała się cicho. - Jesteś taka młoda i piękna, a wokół jest mnóstwo mężczyzn.

- Pewnie, że tak - odparła Tira i również uśmiechnęła się w odpowiedzi. - Cieszę się, że wasze małżeństwo tak dobrze

'S'

się układa, i przepraszam, że kiedyś o mało wszystkiego nie popsułam. Wierz mi, to naprawdę było nieświadomie.

- Ależ wierzę ci - zapewniła Dorie, przypominając sobie, jak pojedyncze, wyrwane z kontekstu zdanie sprawiło, że w panice szukała męża po całym mieście. - Corrigan wszystko mi wytłumaczył. Po prostu byłam zazdrosna i niepewna jego uczuć, ale to dawno minęło. Przykro mi, że nie ułożyło ci się z Simonem - dodała.

- Nie można nikogo zmusić żeby cię pokochał - powiedziała Tira smutnym głosem. - Simon żyje tak, jak ma na to ochotę. Nadeszła pora, bym i ja zaczęła żyć po swojemu.

- A może byś tak wróciła do rzeźbienia i urządziła wystawę? - zaproponował Corrigan.

Tira zaśmiała się szczerze.

- Już od wieków nie próbowałam rzeźbić. Zresztą nigdy nie byłam w tym dobra.

- Z tym się nie zgodzę. Masz przecież nawet dyplom. Najwyższy czas zrobić użytek z posiadanych umiejętności.

Tira zastanawiała się przez moment.

- No cóż, bardzo to lubiłam - powiedziała z wahaniem. - Kiedyś udało mi się nawet sprzedać kilka moich figurek.

- No widzisz? Taki pomysł sam się narzuca - stwierdził Corrigan. - Chyba że wolisz zapisać się na kurs pieczenia biskoptów.

Wszyscy wiedzieli, że bracia Hart są biskoptowymi maniakami.

- Nie mam najmniejszego zamiaru ubiegać się o tytuł kucharzki roku.

- Nie o to chodzi. Po prostu Dorie goni resztkami sił i potrzebny jest jej ktoś do pomocy. Boję się też, że jeżeli nikogo

nie znajdę, to moi bracia przykują ją łańcuchami do pieca kuchennego. Wiesz, jacy są nieobliczalni.

- Wiem. Jeszcze przez wiele lat głośno będzie o tym, w jaki sposób doprowadzili do waszego małżeństwa.

- Chcieli dobrze - broniła swoich szwagrów Dorie.

- Nieprawda! Po prostu chcieli mieć swoje biszkopty. Zrobiłaś wielki błąd, kiedy zdradziłaś się przed nimi, że umiesz je piec.

- Mimo wszystko nie jest tak źle - powiedziała Dorothy, obdarzając swojego męża promiennym uśmiechem.

Gawędzili jeszcze przez chwilę, bo Tira lubiła ich oboje, a zwłaszcza Corrigan. Może tylko za bardzo przypominał jej Simona...

Zapisała się na kurs rzeźby, żeby przypomnieć sobie to, co zapomniała przez lata.

- Pani ma wrodzony talent - chwalił ją nauczyciel. - Może pani mówić o szczęściu, ponieważ rzeźba jest teraz modna, więc często przynosi niezłe dochody.

Tira o mało nie jęknęła na cały głos. Nie mogła przecież powiedzieć temu miłemu panu, że ma mnóstwo pieniędzy. Więc tylko się uśmiechnęła i podziękowała za pochwałę.

Zresztą na pochwałach się nie skończyło. Nauczyciel włączył jej prace do wystawy swoich uczniów, co okazało się dobrym pomysłem, bowiem właściciel miejscowej galerii skontaktował się z Tirą i zaproponował jej indywidualną wystawę. Wprawdzie próbowała odwieść go od tego pomysłu, ale ponieważ był bardzo uparty, w końcu zgodziła się. Postawiła tylko jeden warunek, a mianowicie taki, że dochód ze sprzedaży przekazany zostanie na potrzeby miejscowego szpitala.

Nie zwlekając, z zapalem rzuciła się w wir pracy. Zanim zdała sobie z tego sprawę, praca artystyczna pochłonęła ją prawie bez reszty. Rzeźbiła, projektowała nowe detale i cyzelowała szczegóły. Po raz pierwszy od lat poczuła się szczęśliwa.

Kończąc kolejną rzeźbę, nagle zorientowała się, że właśnie stworzyła podobiznę Simona. Z narastającą wściekłością wpatrywała się w dopiero co ukończone popiersie i już miała potłuc je na kawałki, kiedy zadzwonił dzwonek u drzwi. Zirytowana tym, że ktoś śmie przeszkadzać jej w pracy, zarzuciła kawałek szmaty na rzeźbę i ruszyła do drzwi, wycierając po drodze dłoń.

Niewiele to pomogło, bo i tak cała była utyłtana gliną. Bez makijażu i na bosaka, w wytartych džinsach, starym podkoszulku i brudnym fartuchu, przedstawiała sobą dość żałosny widok.

Otworzyła drzwi, nie pytając nawet, kto przyszedł, i stanęła jak wryta. W progu stał Simon. Od razu zauważyła, że nosi protezę, chociaż tak tego nie lubił, i spojrzała na wystającą z rękawa marynarki dłoń. Wyglądała zaskakująco naturalnie.

- Czego chcesz? - spytała.

Simon nie oczekiwał takiego powitania. Dawniej, kiedy z rzadka wpadał do jej mieszkania, przyjmowała go z uśmiechem, a nawet radością. Teraz jej twarz była zimna, odpychająca.

- Zajrzałem, żeby zobaczyć, jak się miewasz - odparł spokojnie. - Ostatnio nigdzie się nie pokazywałaś.

- Sprzedałam ranczo.

- Wiem. Corrigan mi o tym powiedział. - Simon rozejrzył się wokoło. - Ładny dom - stwierdził. - Ale czy rzeczywiście potrzebowałaś aż tak wielkiej rezydencji?

- Czego chcesz? - powtórzyła, ignorując jego słowa. Simon przyjrzał się jej uważnie.
 - Co to? Robisz cegły? - zażartował. Kiedyś pewnie by się roześmiała, ale teraz była już inną osobą.
 - Rzeźbię.
 - Aha, pamiętam. Przecież studiowałaś sztukę. Zdaje się, że byłaś dość dobra.
 - A teraz jestem dość zajęta - powiedziała z naciskiem.
 - To znaczy, że nie zaprosisz mnie na kawę? - zapytał Simon, unosząc brwi ze zdziwienia.
 - Nie mam czasu na towarzyskie pogawędki - odparła, czując, że serce bije jej coraz szybciej. - Przygotowuję się do wystawy.
 - W galerii Boba Hendersona? - spytał tak, jakby już znał odpowiedź. - Mam w niej trochę udziałów. Nie, nie miałem z tym nic wspólnego - dodał pospiesznie, widząc jej minę. - Nie wiedziałem o tym aż do chwili, dopóki Bob nie zapoznał mnie z projektem wystawy. Niczego mu nie sugerowałem. Ale chyba zgodzisz się ze mną, że jestem tym żywo zainteresowany i dlatego chciałbym obejrzeć twoje prace.
- To nieco zmieniało postać rzeczy, lecz mimo wszystko Tira nie chciała, żeby Simon wchodził do jej domu. Potem już nigdy nie zdołałaby się pozbyć wspomnień.
- Tiro, o co chodzi? Co się stało?
 - A co miałyby się stać? - odparła, nie patrząc na niego.
 - Nie wygłupiaj się. Sprzedajesz ranczo, kupujesz ten dom i zamykasz się w nim, jakbyś chciała schować się przede mną - powiedział i nagle, nie wiedząc czemu, poczuł się winny.
 - Boże drogi, przecież to nie miało nic wspólnego z tobą!

- odparła Tira, udając zdumienie. - Po prostu miałam już serdecznie dość mojego życia i postanowiłam wszystko w nim zmienić. I tak też zrobiłam.

- Mówiąc „wszystko”, miałas również na myśli mnie?

- Tak - odpowiedziała z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. - Przede wszystkim musiałam uwolnić się od wspomnień związanych z moim małżeństwem, a ty byłeś przecież przyjacielem Johna. Wiedziałam, że dłużej już tego nie wytrzymam.

- Wybacz, ale czegoś tu nie rozumiem - powiedział Simon z nie ukrywanym sarkazmem. - Chcesz mi wmówić, że wciąż się zadrezczasz wspomnieniami? Przecież John w ogóle cię nie obchodził. Rozwiodłś się z nim po miesiącu i brutalnie wyrzuciłś go ze swojego życia. A zaraz potem jego miejsce zajął ten... Charles Percy.

Nagle Tira zrozumiała całą przerażającą prawdę: Simon obwinił ją o śmierć Johna! Od tragicznych wydarzeń minęło trochę czasu, a ona dopiero teraz dowiedziała się, co naprawdę Simon o niej myśli.

Była to ostatnia kropla, która przelała czarę goryczy. Przecież Tira tak bardzo go kochała! Była to miłość od pierwszego wejrzenia i od tamtej pory nie marzyła już o żadnym innym mężczyźnie. Nawet gdy Simon wepchnął ją w ramiona Johna, jej uczucia pozostały takie same. Teraz zaś, kiedy już wszystko było stracone, zrozumiała, dlaczego Simon Hart odnosił się do niej przez cały czas z tak wielką rezerwą. To zbyt okrutne! Nawet w najczarniejszych snach Tira nigdy by sama na to nie wpadła.

- No cóż - odezwała się z wysiłkiem. - Iluż to rzeczy można się dowiedzieć o kimś, kogo uważało się za dobrego znajomego! - Wepchnęła brudną ścierkę do kieszeni równie ubabra-

nego gliną fartucha. - A więc zabiłam Johna, tak? Takie jest twoje zdanie?

Zaskoczony jej gwałtownym wybuchem, nie zdążył przemyśleć swojej odpowiedzi i spontanicznie wykrzyczał:

- Dla ciebie to małżeństwo było tylko grą, zabawą, a John kochał cię naprawdę! Lecz co ty dałaś mu w zamian? W miesiąc po ślubie zażądałaś rozwodu, a potem pozwoliłaś, by pojechał na tę cholerną platformę, chociaż dobrze wiedziałaś, jaka to niebezpieczna praca. Nie zrobiłaś niczego, by go zatrzymać. Wiesz, to jednak śmieszne! Od początku domyślałem się prawdy, lecz mimo to w myślach cię broniłem. Ale tak naprawdę jesteś kobietą płytką, zimną i samolubną. A co gorsza, jesteś przy tym piękna. Jak łatwo się na to nabrać! Bo co kryje się w środku? Nic, pustka, zero - ciągnął, nie dostrzegając śmiertelnej bladej twarzy Tiry. - Uroda, figura i pustka. Nie ma w tobie żadnych uczuć, nie jesteś zdolna do miłości i przyjaźni, nie potrafisz zrozumieć uczuć innych ludzi. Widzisz tylko siebie. To cały twój świat. Oto jaka jesteś!

Boże, pomyślała z rozpaczą, nie mogę teraz zemdleć. Z trudem wzięła się w garść.

- I cały czas milczałaś - zaczęła cicho. - Przez tyle lat.

- Nie sądziłem, że trzeba tu cokolwiek wyjaśniać - odparł wprost. - Mam nadzieję, że to niczego nie zmieni w naszej znajomości. Jesteś jaka jesteś, i tyle. Ale chyba nie liczyłaś na to, że do czegoś między nami dojdzie? John był najwyraźniej masochistą, ale ja jestem inny.

Chciała umrzeć, ale jeszcze nie teraz. Nie na oczach Simona. Nie odejdzie z tego świata w poniżeniu. Musi zachować resztki dumy.

Spokojnie podeszła do drzwi i otworzyła je szeroko. Do

środką wpadło rześkie, październikowe powietrze. Znieruchomiła i w milczeniu czekała z dłonią na klamce.

Simon ruszył do wyjścia, potem na moment przystanął w progu. Zawahał się, gdy dostrzegł przerażającą bladość na twarzy Tiry. Nie rozumiał, o co chodzi, przecież właściwie nic się nie stało. Powiedział jedynie kilka słów prawdy.

Chciał coś dodać, ale nim zdołał zebrać myśli, drzwi zatrzasnęły się za nim. Usłyszał, jak Tira przekreśla klucz i zakłada łańcuch.

Wtedy zaczął krzyżeć. Wołał jej imię, składał chaotyczne zdania, walił pięścią w drzwi. Tira musiała go słyszeć. Lecz jedyłą odpowiedzią, jaka do niego dotarła, było milczenie.

Następnego ranka pani Lester, gosposia Tiry, ujrzała swoją pracodawczynię leżącą w sypialni z pistoletem w dłoni i pustą butelką po whisky. Pani Lester była osobą doświadczoną, więc pospieszyła do łazienki, żeby sprawdzić apteczkę. Tam natknęła się na puste opakowanie po środkach uspokajających i natychmiast zadzwoniła na pogotowie. Karetka przyjechała błyskawicznie.

Gdy niedoszłą samobójczynię wynoszono na noszach, pani Lester pomyślała z przerażeniem, że życie Tiry tli się ledwie maleńkim płomyczkiem, który w każdej chwili może zgasnąć.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dopiero po upływie doby Tira na tyle odzyskała przytomność, by zrozumieć, gdzie się znajduje. Leżała w szpitalu, w dość przyjemnym pokoju, tyle że nie miała pojęcia, skąd się tu wzięła. Była bardzo słaba i oszołomiona. Czuła się fatalnie.

Po chwili w pokoju pojawiła się pielęgniarka oraz doktor Ron Gaines, skądinąd wieloletni przyjaciel rodziny.

- Proszę zmierzyć chorej temperaturę, puls i ciśnienie - powiedział, a sam zajął się kartą Tiry.

Kiedy pielęgniarka wykonała swoje zadanie, lekarz polecił jej opuścić pokój, a sam podszedł do chorej i usiadł na krześle przy łóżku.

- Gdyby ktoś powiedział mi o tym, to chyba nie uwierzyłbym. Zawsze uważałem cię za najbardziej zrównoważoną kobietę pod słońcem. Co prawda byłaś przepracowana - nikt nie zrobił tyle dla szpitala, co ty, ale... Powiedz, co się stało?

- Miałam przykre przeżycie - odparła cicho. - Spadło to na mnie tak niespodziewanie, że nie potrafiłam sobie z tym poradzić i zrobiłam coś głupiego... Wstyd przyznać, ale się upiłam.

- Nie próbuj się wykręcać. Twoja gospodyni znalazła cię nieprzytomną, z pistoletem w dłoni.

- Ach, to...

Chciała opowiedzieć doktorowi o swoich nieudanych zmaganiach z myślą. Poprzedniej nocy, kiedy już opróżniła pół

butelki whisky, postanowiła zastrzelić uprzykrzonego gryzonia. Niestety, za bardzo kręciło jej się w głowie.

- Tiro, jeśli to nie była próba samobójstwa, to ja nie jestem lekarzem. Powiedz prawdę.

- Wcale nie chciałam się zabić! - zawołała oburzona. - Po prostu przeżyłam lekkie załamanie nerwowe, gdyż właśnie dowiedziałam się, że Simon obwinia mnie o śmierć Johna.

Lekarz był wyraźnie wstrząśnięty tym, co usłyszał.

- Czyżby nie wiedział, dlaczego wasze małżeństwo się rozpadło? - Tira potrząsnęła głową. - Na miłość boską, powinnaś mu o tym powiedzieć!

- Jak miałam to zrobić? Przecież John był najlepszym przyjacielem Simona. Poza tym w najczarniejszych snach nie podejrzewałam, że będzie mnie oskarżał. Zawsze zachowywał się wobec mnie poprawnie, choć niezbyt serdecznie, ale myślałam, że wciąż przeżywa śmierć Melii. No cóż, zachowywałam się jak prawdziwa idiotka. Zwłaszcza wczoraj.

- Cieszę się, że to przyznałaś. Twojego ostatniego wyczynu nie można nazwać mądrym.

Tira zmarszczyła brwi, jakby usiłując sobie coś uzmysłwić.

- Czy robiliście mi płukanie żołądka?

- Tak.

- No to nic dziwnego, że mam taką pustkę w środku. Ale po co? Przecież piłam tylko whisky...

- Twoja gospodyni znalazła w łazience puste opakowanie po środkach uspokajających - odparł doktor z naciskiem.

- Ta buteleczka była pusta od stu lat! Nie wiem, dlaczego nie wyrzucam takich rzeczy, może mam naturę chomika. Tamte środki przepisał mi doktor James, kiedy trzy lata temu zdawałam końcowe egzaminy i byłam kłębkim nerwów.

Przerwała na chwilę, żeby się uspokoić.

- Nie mam i nigdy nie miałam samobójczych myśli - mówiła dalej z wielką powagą. - Jestem ostatnią osobą na świecie, którą można by o to posądzić. Po prostu miałam kryzys. Nigdy nie biorę do ust alkoholu, więc może dlatego tak mocno na mnie podziałał.

Doktor chciał coś powiedzieć, ale nagle drzwi do pokoju otworzyły się gwałtownie i w progu stanął Simon. Wyglądał tak, jakby właśnie przeżył jakiś wypadek - miał bladą twarz i przerażony wzrok.

To nie była jego wina, ale Tira nienawidziła go w tej chwili za to, że przez niego zrobiła z siebie idiotkę. Patrzyła na niego wrogo, wściekła, że sanitariusze odebrali jej pistolet.

- Wyjdź stąd! - zawołała, siadając na łóżku. Jej twarz pałała, oczy ciskały błyskawice.

- Tiro... - zaczął Simon niepewnie.

- Wyjdź! - powtórzyła.

Było jej wstyd. Nie dość, że upiła się do nieprzytomności, to jeszcze znajomi będą plotkować, że chciała popełnić samobójstwo. Mimo jej furii Simon nie ruszał się z miejsca. Więc w końcu rozpłakała się bezradnie.

Doktor Gaines wstał i przez interkom polecił pielęgniarce przynieść leki. Następnie zwrócił się do Simona.

- Wyjdź - powiedział bez ogródek. - Porozmawiam z tobą za kilka minut.

Simon musiał odsunąć się od drzwi, żeby wpuścić pielęgniarkę ze strzykawką. Idąc korytarzem, słyszał wciąż głośne szlochy Tiry.

W holu czekał na niego Corrigan. To właśnie brat dowiedział się o wszystkim i natychmiast zadzwonił do Simona. Powie-

dział, co prawda, tylko tyle, że Tira w ciężkim stanie została przewieziona do szpitala. Albo nie miał pojęcia, co naprawdę się wydarzyło, albo też nie chciał mówić wszystkiego.

- Słysząc było aż tutaj - powiedział Corrigan. - O co poszło?

- Nie mam pojęcia. - Simon oparł się z westchnieniem o ścianę. Pusty rękaw zwiisał bezsilnie wzdłuż jego ciała. - Zobaczyła mnie i zaczęła krzyczeć - dodał z udręką w oczach. - Nigdy jeszcze tak się nie zachowywała.

- No właśnie - stwierdził Corrigan. - Naprawdę nie przypuszczałem, że ona zechce popełnić samobójstwo.

- O czym ty mówisz?

- Przecież wypłała morze whisky i połknęła środki uspokajające. Do tego wszystkiego, gospodyni znalazła Tirę z pistoletem w ręku.

- O mój Boże!

Simon zamknął oczy, ale nie mógł opanować drżenia. Wiedział, że to on doprowadził Tirę do tak desperackiego kroku. Wciąż widział jej upiornie bladą twarz, gdy brutalnie oskarżała ją o śmierć Johna. Zachowywała się tak spokojnie, że było w tym coś złowieszczonego. Nie powinien był zostawiać jej samej. A, przede wszystkim, jak mógł coś takiego jej powiedzieć! Myślał, że jest zimną, nieczułą kobietą, która ma za nic opinię innych ludzi. Dopiero po fakcie zrozumiał, jak bardzo się mylił.

- Byłem wczoraj u niej - powiedział głucho. - Na poprzedniej aukcji zrobiła jakąś uwagę o zazdrości, wiesz, że niby ja... Potem próbowała to obrócić w żart, ale mnie to trochę ubodło. Powiedziałem jej więc, że o taką osobę jak ona na pewno nie mógłbym być zazdrosny. A na dodatek wczoraj wyłożyłem ka-

wę na ławę, co sędzę o jej stosunku do Johna. Zachowałem się fatalnie, ale byłem wściekły, bo chciała mi wmówić, że jestem o nią zazdrosny. Tak jakby sugerowała, że między nami może do czegoś dojść. Byłem pewien, że jest twardą kobietą, odporną na ciosy.

- A zawsze mówiło się w naszej rodzinie, że to ja jestem ślepy - powiedział Corrigan.

- O co ci chodzi?

Corrigan otworzył usta, jakby chciał coś wyjaśnić, ale po namyśle zrezygnował.

- Nieważne - stwierdził i machnął niedbale ręką.

W oddali otworzyły się drzwi do pokoju Tiry i wynurzył się z nich doktor Gaines. Rozejrzał się i kiedy ujrzął braci, ruszył w ich stronę.

- Nie możesz jeszcze do niej pójść - zwrócił się do Simona.

- Kolejny wstrząs może być dla niej nie do zniesienia.

- Przecież ja nic nie zrobiłem - zaprotestował Simon ostro.

- Ledwo zdążyłem stanąć w drzwiach.

Doktor spojrział na Corrigan, który tylko zruszył ramionami i pokręcił głową.

- Skontaktuję się z zaprzyjaźnionym psychoterapeutą - mówił dalej lekarz. - Jest to jej bardzo potrzebne.

- Przecież ona nie jest wariatką - odezwał się znów Simon, coraz bardziej zdziwiony.

Doktor Gaines spojrział na niego z politowaniem.

- Przez cztery lata byłeś prokuratorem stanowym - powiedział. - Wciąż jesteś znanym prawnikiem i to podobno bardzo błyskotliwym. Jak więc możesz być taki głupi?

- Czy ktoś wreszcie powie mi, o co tutaj chodzi? - zapytał zdenerwowany Simon.

Gaines znów popatrzył na Corriganę, który pokazał ręką, że rzeka się pierwszeństwa, i powiedział z paniką w głosie:

- Ona nas za to zamorduje.

- To w takim razie mamy pozwolić jej umrzeć? No, dobrze, wypadło na mnie. - Doktor odwrócił się do Simona. - Słuchaj, przecież ona kocha się w tobie od co najmniej czterech lat - zaczął z wahaniem. - Wszyscy przekonywaliśmy ją, że już dawno powinna sobie dać spokój z hodowlą bydła, ale ona wymyśliła sobie, że wtedy będzie miała więcej okazji, żeby cię widywać. Miała nadzieję, wbrew wszelkim znakom na niebie i na ziemi, że może któregoś dnia zakochasz się w niej. Ja w każdym razie wiedziałem, że nie ma na co liczyć. Mam rację? - zwrócił się na koniec do Corriganę, który tylko skinął głową.

Simon stał, opierając się bezładnie o ścianę. Czuł się jak ktoś wyzuty ze wszystkich sił.

- Właściwie dobrze się stało, że wygarnąłeś jej prawdę, chociaż pewnie w tej chwili nie zgodzisz się ze mną - dodał doktor. - Ona musi wreszcie zrozumieć, że nie można żyć iluzjami. Zresztą teraz gwałtownie zaczęła zmieniać swoje życie, więc chyba wreszcie pojęła, że to wszystko były nic niewarte mrzonki. Z czasem pogodzi się z tym i wtedy naprawdę się odrodzi. Ostatnio była tak zajęta i przepracowana, że tylko czekałem, kiedy nerwowo się załamie. Ale wyjdzie z tego, zapewniam cię - powiedział, poklepując Simona po ramieniu. - To nie twoja wina. Tylko teraz na jakiś czas daj jej spokój, a wtedy szybciej odzyska równowagę.

Skinieniem głowy pożegnał obu braci i odszedł. Simon nadal stał bez słowa. Czuł się zupełnie zdruzgotany.

Corrigan zbliżył się i wziął go za ramię.

- Chodź, napijemy się kawy.

Simon pozwolił się prowadzić i nagle odkrył, że stawianie nogi za nogą bywa czasami czynnością niezwykle trudną i skomplikowaną.

- Chciała popełnić samobójstwo przeze mnie - powiedział Simon kilka minut później, kiedy usiedli w małej kawiarence nad filiżankami mocnej kawy.

- Simon, to nie jest tak! Tira nie wytrzymała tempa, jakie sobie narzuciła. Wystarczyło cokolwiek, by wywołać taką reakcję. Jak nie ty, to jakieś nieporozumienie w galerii, kłótnia o miejsce na parking, naprawdę byle co. Myślę, że teraz Tira najgorsze ma już za sobą. I że to się już nie powtórzy. Zresztą lekarze też tak mówią.

Simon starał się oddychać normalnie, chociaż przychodziło mu to z trudem. Wciąż nie mógł w to wszystko uwierzyć.

- Wiedziałeś o tym? - zapytał brata.

- Nic mi nie powiedziała, jeśli to miałaś na myśli - odparł Corrigan. - Ale zrozum, gdy mówiła o tobie lub gdy się was zobaczyło razem... Było mi jej żal. Ale ty nie potrafiłeś się pozbierać po śmierci Melii. Wciąż ją kochasz. Wszyscy wiemy, że nie chcesz zakładać nowej rodziny. Tylko że do Tiry to nie docierało, wciąż nie rozumiała, że stoi na straconej pozycji.

- Teraz wszystko wydaje się takie proste - powiedział Simon, odstawiając filiżankę. - Ciagle ją gdzieś spotykałem, nie-raz w bardzo dziwnych miejscach. Działała, na przykład, we wszystkich organizacjach dobroczynnych, z którymi miałem cokolwiek wspólnego... Ale nigdy nie zwróciłem na to uwagi.

- Wiem.

Simona ogarnęło nagle straszliwe podejrzenie.

- I John też wiedział?! - krzyknął, a Corrigan po chwili

wahania skinął głową. - Dobry Boże! Więc to ja zniszczyłem ich małżeństwo...

- Nie wiem, choć mogło tak być. Tira nigdy nie mówiła o Johnie. Wiesz, jedno mnie zastanawia - dodał z namysłem.

- Czy zauważyłeś, że ojciec Johna odnosi się do niej z przyjaźnią i sympatią? To chyba dowód, że nie wini jej za to, co się stało.

Simon nie chciał teraz myśleć o tym wszystkim. Czuł się okropnie i było mu niedobrze.

- To ja skłoniłem ich do małżeństwa - powiedział.

- Tak, pamiętam. Wszystkim wydawało się, że są dla siebie stworzeni.

- Przede wszystkim mnie się tak wydawało - powiedział Simon z goryczą.

- Słuchaj, zachowajmy naszą rozmowę w tajemnicy. Tira potrzebuje teraz spokoju. Wyobrażasz sobie, jak w jutrzejszych gazetach rzucą się na nią różne pismaki? Oczywiście, w szpitalu jej tego nie pokażą, ale potem na pewno znajdzie się ktoś „życzliwy”. Ludzie uwielbiają sypać sól na cudze rany.

Simon zrozumiał, że pamięć o tym dniu stanie się dla niego najczarniejszym koszmarem, nawet wspomnienia związane z Melią będą mniej bolesne.

Przez tyle lat Tira otaczała go swym ciepłem i starała się okazać mu miłość, a on był po prostu ślepy. Odgradzony nieprzebytym murem, zapatrzony w siebie.

A dzisiaj w oczach Tiry było tyle cierpienia, bólu - i nienawiści. Taka reakcja była absolutnie sprzeczna z jej charakterem. Simon uśmiechnął się gorzko do swych myśli. Nie miał dla siebie żadnego usprawiedliwienia. Straszliwie skrzywdził kobietę, która obdarzyła go najpiękniejszym z uczuć...

- Nie przejmuj się tak bardzo - odezwał się Corrigan. - To nie twoja wina. Tira żyła w zbyt dużym stresie. Kiedyś musiało dojść do wybuchu. Ale najgorsze już minęło i może być tylko lepiej.

- Ona mnie kochała.

- A ty jej nie. Nie można nikogo zmusić do miłości. To jej słowa. Wypowiedziała je, kiedy kilka tygodni temu spotkaliśmy ją z Dorie. Więc jednak otrząsnęła się ze złudzeń i już wiedziała, że ty nie...

- Nie wiesz najważniejszego. Oskarżyłem ją, że zabiła Johna, bo przez nią pojechał na Morze Północne, chociaż nigdy nie pracował w tak trudnych warunkach. Powiedziałem, że jest płytka, zimna i samolubna, a taka kobieta dla mnie nie istnieje...

- W głosie Simona brzmiała narastająca wściekłość. - Postąpiłem jak skończone bydlę. Zadałem Tirze straszliwy ból. Obrzucałem ją błotem, poniżyłem, oplułem jej uczucia!

- Rzeczywiście, narozrabiałeś jak diabli! Na koniec powinienś podać jej truciznę albo nabity rewolwer.

- Przecież ja to spowodowałem? Nie rozumiesz tego?! Bo to przeze mnie sięgnęła po...

- Słuchaj, nie zamierzam ciebie usprawiedliwiać. Wpadłeś w furję, postąpiłeś źle. Ale już jest po wszystkim. Tira rozumiała, że nie ma co na ciebie liczyć. I że ma jeszcze całe życie przed sobą. Tylko usuń się jej z drogi, a poradzi sobie. Ma przyjaciół. Pomożemy jej.

Simon nic nie odpowiedział, tylko siedział, wpatrując się w stygnącą kawę.

Tira spała przez resztę dnia. Kiedy się obudziła, pokój był pusty. Czuła się dużo lepiej.

Weszła pielęgniarka, uśmiechnęła się i zmierzyła jej puls oraz ciśnienie, a potem podała kolejną porcję lekarstw. W chwilę później Tira znowu zasnęła.

Gdy otworzyła oczy, przy swoim łóżku ujrzała wysokiego, przystojnego blondyna o ciemnych oczach. Miał zatroskaną minę.

- Charles - powiedziała z radością. - Cieszę się, że przyszedłeś.

- Dobrze, że mam do kogo przychodzić, ty wariatko. Jak mogłaś tak głupio postąpić?

Podparła się na łokciu i odgarnęła włosy z twarzy.

- Charles, ja wcale nie chciałam się zabić! - wychrypiąła przez ściśnięte gardło. - Upiłam się, a pani Lester znalazła puste opakowanie po lekarstwach i zrobiła aferę. Nie można jej zresztą za to winić, bo w rękę ściszałam pistolet, a w ścianie była dziura po kuli...

- Pistolet? Dziura po kuli?!

- Uspokój się - powiedziała Tira i skrzywiła się. - I mów trochę ciszej. Głowa mi pęka, chce mi się pić. Owszem, pistolet. Chciałam zastrzelić mysz.

- Zastrzelić mysz?!

Uratowali ciało, ale rozum przepadł, pomyślał Charles.

- W moim domu jest mysz, żywa, pospolita mysz - wyjaśniła Tira udręczonym głosem. - Zastawiłam pułapkę i przynętę, wszystko na nic. Ten gryzoń po prostu ze mnie kpi. Gdy wypićłam pół butelki, przypomniałam sobie Johna Wayne'a, który jednym strzałem zabił szczura. Na filmie to było takie proste. Nie chciałam być gorsza. - Zachichotała. - Szkoda, że tego nie widziałeś.

- Ja też żałuję. Tiro, ale pogadajmy poważnie. Żyłeś za ostro.

To musiało się tak skończyć. Pomagałaś tylu ludziom, załatwiałaś wszystko za wszystkich, a kiedy jeszcze zaczęłaś szykować wystawę... Kilka razy próbowałem ci to powiedzieć, ostrzec cię.

- Wiem. Nie zdawałam sobie sprawy, że pracuję za ciężko.

- Zawsze tak z tobą było. Powinnaś wyjść za mąż i mieć dzieci. Wtedy byś wreszcie odpoczęła.

- Czyżby to była propozycja? Chcesz się poświęcić dla mojego dobra?

- Może to nie byłoby takie złe - odparł Charles ze śmiechem. - Kochamy osoby, które nas nie kochają. A my się przynajmniej lubimy.

- To za mało, żeby się pobrać.

- Jasne - odparł Charles i wzruszył ramionami. - A teraz musisz szybko wyzdrowieć. Za tydzień jest bal dobroczynny i musisz ze mną pójść. Wiesz, ona również tam będzie - dodał znacząco.

„Ona”, czyli żona jego przyrodniego brata. Niespełniona, nieszczęśliwa miłość Charlesa. Brat Charlesa, ponury sztywniak, był od swojej żony o dwadzieścia lat starszy, a ich związek wyglądał na kompletne nieporozumienie. Nikt jednak nie wiedział, jak naprawdę układa się w tym małżeństwie.

- Nie mam w czym pójść.

- To zafunduj sobie coś nowego. Nie bój się, nie będziesz musiała rozmawiać z Simonem. Będę czuwał przy twoim boku jak stare, wierne psisko. Przysięgam na mój samochód.

- Na twój samochód? To poważna sprawa.

Tira musiała ustąpić, bowiem taka przysięga w ustach Charlesa znaczyła naprawdę wiele. Bowiem, poza szwagierką, kochał tylko swoje auto.

- Możesz nawet poprowadzić.
- Charles, przechodzisz samego siebie!
- Przyniosłem ci kwiaty, ale zabrała je pielęgniarka. Miała

poszukać jakiegoś wazonu.

- Podrywasz mnie? Zaczynam rozumieć, dlaczego wszystkie kobiety tak na ciebie lecą.

- Niestety, nie wszystkie.

Pogłaskała go po dłoni.

- Jedziemy na jednym wózku, Charles.

- Żeby tak marnować życie! Przecież oni nawet nie wiedzą, co tracą.

Tira zrozumiała, że Charles ma na myśli Simona i swoją bratową.

- Trudno, ich strata! Wiesz, cieszę się, że pójdziemy razem na ten bal. Zawiesz mnie do domu? Bo dzisiaj na pewno mnie wypiszą.

- Jasne.

Lecz doktor Gaines był odmiennego zdania.

- Wierzę ci, ale...

- Mówię prawdę - powtórzyła raz jeszcze. - Naprawdę nie myślałam o samobójstwie. Byłam wściekła, bo ktoś mnie poniżył i zranił. Więc się upiłam, zresztą po raz pierwszy w życiu. To chyba zdrowa reakcja?

- A co powiesz o nabitym pistolecie i o małej strzelaninie?

- Ale trafiłam w ścianę.

- Co to ma za znaczenie?

- Przecież to dowód na to, że nie kłamię! Chodziło o mysz. Polowałam na nią już od tygodni.

Doktor wybuchnął śmiechem.

- To znaczy, że walczyłaś z myszą? Dzielna dziewczynka!

- Umiem strzelać - odparła sucho. - Muszę być tylko trzeźwa. Wtedy nie pudłuję.

- Nie lepiej kupić pułapkę?

- Próbowałam, ale to wyjątkowa mysz.

- A co powiesz na kota?

- Mam uczulenie na sierść.

- A elektroniczne odstraszacze?

- Też na nic. Poprzegryzała kable.

- I nie poraził jej prąd?

- Nie. Wydaje mi się, że po każdym zwycięstwie nade mną staję się coraz silniejsza i mądrzejsza. Nawet arsenik zamieniła na biało. Pozostała tylko kula w łeb.

Lekarz i Charles spojrzeli na siebie i wybuchnęli śmiechem. Parę minut później, kiedy Charles poszedł po samochód, doktor Gaines jeszcze raz przyszedł porozmawiać z Tirą.

- Nie przejmuj się tym, co powiedział Simon. Przecież nie jesteś winna śmierci Johna. Nikt, żadna kobieta nie mogłaby temu zapobiec. Zrobił wielki błąd, żeniąc się z tobą.

- To Simon popychał nas ku sobie - odpowiedziała. - Uważał, że będzie z nas idealna para - dodała gorzko.

- Simon o niczym nie wiedział - dodał lekarz. - John nie przyznał się, a ty też pewnie zachowałeś dyskrecję.

- Simon był najlepszym przyjacielem Johna, jedynym, jakiego miał. Gdyby John chciał mu opowiedzieć o sobie, zrobiłby to. Dlatego milczałam. I niech tak pozostanie. Oni się naprawdę przyjaźnili, po co więc burzyć złudzenia? Prawda bywa taka bolesna, a Simon wystarczająco dużo przeżył. Stracił przecież Melię...

- A czy ty masz jeszcze jakąś rodzinę?

- Nie. Moi rodzice nie żyją. Gdy zmarła mama, ojciec nie

mógł się z tym pogodzić. Nie potrafił bez niej żyć. Myślę, że za bardzo ją kochał.

- Nie można kochać „za bardzo”.

- Można. Wiem o tym. Ale teraz nauczę się, jak tego nie robić.

Kiedy wsiadała do samochodu Charlesa, doktor Gaines uśmiechnął się i pomachał im ręką.

- Zobacz - entuzjazmował się Charles. - Aż się ślini. Chciałby ukraść mi samochód, tak bardzo mu się podoba. Wszyscy mają na niego ochotę, ale on jest mój. Mój!

- Charles, to już obsesja.

- Wcale nie - odparł, obrzucając ją uważnym spojrzeniem.

- Uważaj, bo wymażesz palcami szyby. Mam nadzieję, że wytarłaś porządnie buty? Żartowałem! - zawołał na widok jej miny.

- I to mnie wysyłają do psychoterapeuty - powiedziała Tira z westchnieniem.

- Ja żadnej terapii nie potrzebuję - oznajmił Charles. - Jeżeli mężczyzna kocha swój samochód, to znaczy, że jest zdrowy. Kiedyś ktoś nawet napisał o tym piosenkę.

Tira rozejrzała się po luksusowo wyposażonym wnętrzu auta.

- No cóż, wydaje mi się, że mogłabym go pokochać - powiedziała tonem wyznania.

- Słyszałeś, stary? - Charles poklepał czule deskę rozdzielczą. - Zrobiłeś na niej wrażenie.

- Jak tylko wejdę do domu, zaraz dzwonię po psychiatrę - wyszeptwała.

- A on lubi samochody?

- Poddaję się - powiedziała Tira.

W domu czekała na nią przejęta i wystraszona pani Lester.

- To była pusta buteleczka, którą dawno powinnam wyrzucić - uspokajała ją Tira. - A z pistoletu chciałam zastrzelić mysz, która się tak panoszy w kuchni.

- Mysz?

- No tak! Przecież od tygodni usiłuję się jej pozbyć.

- Ale to wyglądało jak... - Pani Lester oblała się rumieńcem.

- Doceniam, że tak się pani o mnie troszczy, ale ja tylko się upiłam.

- Przecież pani nigdy nie pije!

- Ale ktoś mnie tak zdenerwował, że po prostu musiałam.

Pani Lester spojrzała na Charlesa oskarżycielskim wzrokiem.

- To przez niego? Powinna pani go przepędzić, zanim będzie za późno.

- Sama widzisz - szepnął Charles. - Ona też zazdrości mi samochodu, dlatego chce się mnie pozbyć.

- Co on pani powiedział? - spytała gosposia podejrzliwie.

- On uważa, że pani zazdrości mu samochodu.

- Tego czerwonego? - Pani Lester parsknęła pogardliwie.

- Jak mogłabym czymś takim jeździć!

- A chciałyby pani? - spytał Charles, szczerząc zęby w uśmiechu.

- Pewnie, że tak. - Pani Lester roześmiała się. - Jeszcze kilka lat temu na pewno chętnie bym się nim przejechała, ale teraz jestem już na to za stara. No dobrze, a teraz muszę się panią zająć. Musi pani odpoczywać i niczym się nie przejmować. Wszystko przez to, że namówiła mnie pani na ten wyjazd. Nie było mnie i proszę, od razu coś się stało. I te okropne gazety... - Gospodyni nagle urwała i spojrzała na Tirę przestraszonym wzrokiem.

- Jakie gazety?

Pani Lester wymieniła bezradne spojrzenie z Charlesem.

- Trochę o tobie piszą - powiedział.

- O Boże, zrobiłam z siebie pośmiewisko.

- Nie, to nie tak. Ludzie tylko są ciekawi szczegółów i zdaje się, że to przysporzy popularności twojej wystawie, a także całej działalności.

- Nie potrzebuję takiej...

- Ty na pewno nie, ale dzięki temu program zyska nowych zwolenników. Może wreszcie fundację stać będzie na zakup samochodu dostawczego.

Tira uśmiechnęła się z wysiłkiem, ale wcale nie było jej wesoło.

- Nie przejmuj się - pocieszał ją Charles. - Za dwa dni wydarzy się coś nowego i szybko o tobie zapomną. Po prostu dziś i jutro nie odbieraj telefonów.

- Chyba masz rację.

- Pamiętaj o sobocie. Przyjadę po ciebie o szóstej.

- A gdzie będziesz do tej pory? - spytała zdziwiona, że Charles umawia się z nią już teraz, jakby nie widywali się prawie codziennie.

- W Memphis - odparł z westchnieniem. - Podróż w interesach. Niestety, muszę tam lecieć osobiście.

- Nic mi nie będzie - zapewniła go. - Pani Lester się mną zaopiekuje.

- Wiem. Dlatego mogę bez obaw wyjechać.

- Samochód bierzesz ze sobą?

- Nie. Nie pozwalają mi go zabrać do samolotu.

- No to co z nim zrobisz?

- Zostawię w garażu, ale Walter będzie go pilnował. Uzbroiłem go w karabin. Będę tęsknił, ale jakoś muszę wytrzymać.

- Cieszę się, że cię mam - odparła Tira, wybuchając śmiechem.

- Ja też. Uważaj na siebie. Będę dzwonił do ciebie, a jeśli będziesz czegoś potrzebowała...

- Wiem, ale na pewno wszystko dobrze się ułoży. Dzięki za podwiezienie.

- Nie ma za co.

Tira patrzyła w ślad za wychodzącym przyjacielem. Teraz przyjdzie jej się zmierzyć z całym światem. Najgorsze, że będzie musiała kłamać, prawdę bowiem postanowiła zachować wyłącznie dla siebie.

Trudno, jakoś to przeżyje. Przecież mogło być jeszcze gorzej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tydzień minął powoli i spokojnie. Zbliżał się termin sobotniego balu, który zapewne będzie huczny, gdyż organizowało go małżeństwo Carlisle, znane ze swej hojności dla miejscowego szpitala. Tira lubiła ich przyjęcia, urządzone w wielkiej posiadłości na skraju miasta, otoczonej pięknym ogrodem i stawem.

Wiedziała, że Simon również tam będzie - zawsze bywał na tych balach. Czuła lekki niepokój na myśl, że z nim się spotka. Zresztą nie tylko tego się obawiała. Jak na jej widok zareagują ludzie? Przecież po wypadku aż huczało od plotek na jej temat...

Uznała, że najlepiej będzie pokazać się z podniesionym czołem i w pełnej gali. Wybrała elegancką, czarną suknię ze spódnicą z aksamitu i koronkową, obcisłą górą, która podkreślała jej nienaganną figurę. Włosy upięła wysoko, dzięki czemu wyeksponowała piękne kolczyki i diamentowy naszyjnik. Wyglądała naprawdę elegancko, a jej uroda zdawała się rozkwitać pełnym blaskiem. Charles aż zaniemówił z podziwu, gdy ją ujrzął.

On też wyglądał świetnie w smokingu i białej koszuli.

- Dobrana z nas para - powiedział, zerkając w lustro. - Szkoda, że tylko na pozór.

- Pamiętaj, że musimy w dobrej formie przetrwać ten wieczór.

- Pod warunkiem, że sobie nieźle popijemy. O, przepraszam

- powiedział, widząc jej zdziwione spojrzenie. - Głupstwa plotę.

- No i mam za swoje! Abstynentowi wystarczy raz się upić, by na całe życie miał zaszarganą opinię, a prawdziwym pijakom, jak tobie na przykład, nic nie jest w stanie zaszkodzić. Ale mówiąc poważnie, jestem w dobrej formie i wytrzymam wszystko, tylko błagam, nie zostawiaj mnie samej z Simonem, dobrze?

- Jasne! Wiem, co mam robić.

Tira uśmiechnęła się do niego i pomyślała, że przyjaciele to świetny wynalazek. I że Charles jest najlepszym na to dowodem.

Im jednak było bliżej do posiadłości Carlisle'ow, tym Tira stawała się bardziej nerwowa.

- Musisz zachować spokój - powiedział Charles. - Nikt już nie pamięta o twoim wyczynie, na tapecie jest nowy skandal.

- Jaki? Nic nie słyszałam. A skąd ty o tym wiesz? Przecież nie było cię w mieście.

- Wraciałem z Memphis razem z zastępcą gubernatora. Chodzi o to, że prokurator stanowy wykorzystał swoje wpływy, by zwolniono z aresztu jego przyjaciela, podejrzanego o napad z bronią w ręku. No i nasz niewinnie posądzony prosto z celi popędził do swojej byłej żony i zastrzelił ją, bo zeznawała przeciwko niemu. Teraz drań oczywiście znowu siedzi, a litościwy prokurator będzie musiał pożegnać się z posadą.

- O Boże! - jęknęła Tira. - Skąd on mógł jednak wiedzieć, że tamten zrobi coś takiego?

- Nie mógł i oficjalnie niczego nie można mu zarzucić, bo działał zgodnie z prawem, ale po prostu się podłożył. Opozycja podniosła taki wrzask, że prokuratorowi nic już nie pomoże.

- Szkoda go, bo był naprawdę dobry. Może uda mu się jakoś wymigać. Często tak się dzieje.

- Nie tym razem. Ponieważ był taki dobry, narobił sobie zbyt wielu wrogów.

Pomyślała, że z Simonem było podobnie. Gdy był prokuratorem, wielu ludzi znienawidziło go za nieprzekupność i bezkompromisową walkę o przestrzeganie prawa. Tyle że on potrafił skierować wymierzoną w siebie broń przeciwko tym, którzy ją trzymali. Byle skandal nie pozbawiłby go stanowiska.

Zacisnęła zęby. Dlaczego wszystko kojarzy się jej z Simonem? Może zrobiła błąd, że wybrała się na to przyjęcie, ale z drugiej strony, gdyby została w domu, dałaby jeszcze więcej powodów do plotek. Jedno z brukowych czasopism napisało, że próbowała odebrać sobie życie z powodu nieszczęśliwej miłości do Simona Harta, byłego prokuratora stanowego. Tak się dziwnie składało, że właścicielem szmatławca był krewny Jill Sinclair - kobiety, z którą ostatnio widywano Simona. Wszystko więc było jasne.

Tira wzdrygnęła się, kiedy uświadomiła sobie, że Simon też to musiał czytać. No cóż, kolejne upokorzenie, ale z Charlesem przy boku przeżyje i to. On też na pewno jest zdenerwowany, chociaż nie daje tego po sobie poznać.

Podjechali do głównego wejścia i zbliżył się do nich ktoś z obsługi, żeby odprowadzić samochód. Charles stanął wobec dramatycznego wyboru: pozostawić Tirę na chwilę samą i pojechać na parking, czy też warować przy niej i pozwolić, by ktoś obcy zasiadł za kierownicą jego auta. Widząc bolesną walkę malującą się na twarzy przyjaciela, nieco rozbawiona Tira szepnęła:

- Jedź. Poczekał na schodach.

- Kocham cię. Niewiele jest takich subtelnych kobiet jak ty. Dziękuję, synu - zwrócił się do parkingowego. - Sam poprowadzę.

- To największa miłość jego życia - powiedziała Tira ze śmiechem do zdziwionego pracownika. - A na miłość nie ma mocnych.

W chwilę potem, gdy Charles odjechał, nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności przy schodach pojawił się Simon ze swoją towarzyszką. Serce Tiry zabiło mocniej, gdyż wyglądała wspaniale, a dzięki protezie jego kalectwo stało się zupełnie niewidoczne. Zastanawiała się, jak często ostatnio ją nosi. Zaraz po wypadku za żadne skarby nie chciał się zgodzić na coś takiego.

Towarzyszącą mu osobą była oczywiście Jill Sinclair, osoba znana w miejscowym towarzystwie - dwa razy rozwiedziona, bogata i ekstrawagancka. Miała krótkie, ciemne włosy i zgrabną figurę. Ubrana była w czerwoną, bardzo obcisłą suknię, która sprawiała wrażenie, jakby namalowano ją farbą wprost na ciele tej kobiety. Simon uśmiechnął się do Jill, wziął ją pod rękę i poprowadził w górę schodów.

Zobaczył Tire dopiero w ostatniej chwili i, bardzo zaskoczony, na moment się zatrzymał. Ona zaś uczyniła wszystko, by z jej twarzy nie można było odczytać uczuć, jakie nią miotają: zawiedzionej miłości, wstydu i zażenowania. Zdawkowo uśmiechnęła się i skinęła głową, a potem odwróciła się w stronę nadchodzącego Charlesa, który zjawił się w samą porę.

- Jaka odważna - powiedziała Jill niby do Simona, ale na tyle głośno, by jej słowa dotarły do innych osób, a przede wszystkim do Tiry. - Ja nie potrafiłabym przyjść na bal po takim upokorzeniu, kiedy wszyscy wiedzą, że ty...

Jill i Simon odeszli, a Tira stała bez ruchu, bojąc się podnieść wzrok, by nie natknąć się na spojrzenia innych ludzi. Drżała, a twarz jej płonęła. Nigdy nie przyjaźniła się z Jill, to prawda, ale teraz tamta świadomie i celowo zadawała jej ból. Nie wystarczyło jej, że była z Simonem, ale pragnęła do końca pognać i upokorzyć rywalkę.

Charles pospiesznie wbiegł po schodach i wziął ją za rękę.

- Przepraszam! Tak mi przykro - powiedział i spontanicznie uściśnął Tirę.

Domyśliła się, o co chodzi, i rozejrzała wokoło. Przyrodni brat Charlesa i jego żona podchodzili właśnie do wejścia.

- Gene, cieszę się, że cię widzę - powiedział Charles i podał bratu rękę.

Gene był wysoki, postawny, o surowym wyrazie twarzy i lekko przerzedzonych, siwych włosach. Towarzysząca mu kobieta - niewysoka, bardzo ładna i zgrabna - miała chyba najsmutniejsze oczy na świecie.

- Witaj, Nessa - odezwał się znów Charles, zwracając się do bratowej z uprzejmym uśmiechem.

- Dzień dobry - odpowiedziała cichym głosem. - Wspaniałe przyjęcie, prawda? Myślę, że dyrekcja szpitala będzie zadowolona ze zbiórki. Przyszło naprawdę dużo gości, a każda para płaci po pięćset dolarów.

- Tak. - Tira uśmiechnęła się. - Wystarczy na dwa nowe samochody dostawcze i zatrudnienie dodatkowej pielęgniarki.

- I to wszystko dla hołoty, która nie płaci nawet centa na swoje leczenie - powiedział Gene Marlowe, a twarz poczerwieniała mu ze złości.

Wszyscy obecni popatrzyli na niego w zdumieniu.

- Dobrze chociaż, że będę tu miał z kim pogadać o intere-

sach - dodał brat Charlesa. - Państwo wybaczą. Nessa, co tak stoisz? Idziemy!

Nessa zacisnęła zęby i posłusznie podążyła za mężem, który brutalnie chwycił ją za ramię. Tira zacisnęła palce na dłoni Charlesa, powstrzymując go przed popełnieniem jakiegoś głupstwa.

- Umieram z głodu - powiedziała szybko, a Nessa odwróciła się na moment i spojrzała na nią wzrokiem, w którym malowała się ulga. - Chodźmy coś zjeść.

Charles wciąż się wahał.

- Niech go jasna cholera - powiedział wreszcie, a Tira znów uścisnęła jego dłoń.

- Idźmy stąd, zanim narobisz jej jeszcze większych kłopotów - szepnęła.

- Dlaczego ona za niego wyszła? - jęknął Charles. - Powiedz mi, dlaczego?

- Nie wiem i teraz to jest nieważne. Chodźmy.

Nie puściła jego dłoni, dopóki nie znaleźli się przy długim stole, nakrytym elegancką zastawą, wśród której Tira zauważyła kieliszki do szampana.

- Oby tylko koszty nie przekroczyły tego, co uda nam się zebrać - powiedziała cicho, nieco zaniepokojona. - Szampan, kawior...

- Taki gatunek szampana przywozi się z hurtowni w plastikowych kontenerach - pocieszył ją Charles.

Tira nie wytrzymała i musiała się roześmiać, a wtedy zobaczyła Simona, który patrzył na nią z drugiego końca sali. Jego wzrok był jakiś dziwny, inny niż dawniej, więc uznała, że obwinia ją o to, iż z powodu jej nieszczęsnej próby samobójczej jego nazwisko znalazło się w brukowej prasie.

Odwróciła się do stołu i więcej nie spojrzała w tamtym kierunku.

Charles na parkiecie czuł się jak w swoim żywiole, a walca tańczył wprost bosko. Wraz z Tirą nie opuścili prawie żadnego kawałka i wzbudzali podziw harmonią ruchów i różnorodnością tanecznych figur. Jednak Tira wciąż słyszała za sobą jakieś szepty, prawdopodobnie komentujące jej desperacki krok. Początkowo bardzo ją to deprymowało, jednak z czasem przestała zwracać uwagę na plotkarzy.

- Jak to jest, kiedy się tańczy z kobietą upadłą? - szepnęła Charlesowi na ucho, kiedy postanowili znów udać się do bufetu.

- Tylko kobiety upadłe są interesujące - odpowiedział i uśmiechnął się do niej. Nagle uśmiech Charlesa zbladł i Tira podążyła oczami za jego wzrokiem. W drzwiach widać było jego brata i Nessę, najwyraźniej udających się już do domu. Nessa wyglądała tak, jakby przed chwilą płakała.

- Nie, nie możesz! - powiedziała Tira, łapiąc Charlesa za ramię, gdy chciał za nimi pobiec.

- Ona musi od niego odejść.

- To powinna być wyłącznie jej decyzja.

Charles popatrzył na Tirę wzrokiem pełnym bólu.

- Problem w tym, że ona nie jest taka jak ty - niezależna, odważna, samodzielna. Zawsze była nieśmiała i uległa. Dlatego nie potrafi się przeciwstawić mężowi.

- A ty chcesz ją chronić i opiekować się nią. Rozumiem to. Tyle że dziś nie wolno ci tego robić. Tak mi przykro.

- Wiem. - Charles zacisnął dłonie w pięści. - Ale jeszcze nadejdzie taki dzień.

- Tak, nadejdzcie.

- O, Charles! Świetnie wyglądasz - rozległ się za nimi wysoki, przenikliwy głos.

Oboje obrócili się na pięcie i zobaczyli Jill Sinclair.

- Jak się bawisz? - zapytała.

- Wspaniale - wycedził Charles przez zaciśnięte zęby. -
A ty?

- Och, w towarzystwie Simona zawsze jest rewelacyjnie - odpowiedziała, patrząc teraz na Tirę. - Ostatnio często razem gdzieś bywaliśmy. Chyba codziennie była jakaś impreza dobroczynna, jak zwykle o tej porze roku. Witaj, Tiro. Jak się masz? Doszłaś już do siebie po tym wszystkim? Tak się wystraszyłam, kiedy usłyszałam, że byłaś o krok od śmierci.

Z pełnymi troski słowami kłócił się triumfujący ton i złośliwy wyraz twarzy. Jill mówiła głośno, a najbliższe stojące osoby przysłuchiwały się tej rozmowie z zaciekawieniem.

- Szkoda, że gazety zrobiły wokół tego tyle hałasu - ciągnęła dalej Jill. - To znaczy, chodzi mi o to, że to musiało być dla ciebie bardzo upokarzające, prawda? I te wszystkie plotki, że chciałaś umrzeć, bo Simon cię nie kocha... Wiesz, w sumie to on wyszedł na tym najgorzej, bo zrobili z niego człowieka bez serca, a przecież to nie jego wina, że nie odwzajemnia twojej miłości. Jak można kogoś o to oskarżać? Ludzie potrafią być naprawdę podli.

Tira była zbyt zdenerwowana i oszołomiona, żeby odpowiedzieć, ale wyręczył ją Charles, który bez chwili namysłu powiedział ostrym tonem:

- Posłuchaj, wstrętna jędzo! Jak cię swędzą szpony i musisz sobie ulżyć, rób to gdzie indziej. Ale od nas trzymaj się z daleka, dobrze ci radzę. Wsiadaj na miotłę i odlatuj!

Zdumiona i przestraszona Jill zamilkła, natomiast Charles wziął Tirę pod rękę i wyprowadził ją z sali. Była zbyt wstrząśnięta, by protestować, chociaż miała nieodpartą ochotę chwycić wazę z ponczem i wsadzić ją Jill na głowę. Tyle że to mogłoby popsuć wyniki finansowe balu i tylko dzięki temu pani Sinclair ocalała swoją fryzurę.

Gdy wychodzili na zewnątrz, natknęli się na Simona. Ten zauważył nienaturalnie bladą twarz Tiry i chciał coś powiedzieć, ale Charles nie dał mu dojść do słowa.

- Możesz sobie darować! Twoja przyjaciółka powiedziała już wszystko.

Poprowadził dalej Tirę, która nie była w stanie spojrzeć na Simona. Zresztą i tak ledwie zdawała sobie sprawę, dokąd idzie. Po co tu w ogóle przychodziła? Jak mogła się łudzić, że uda się jej spokojnie spędzić ten wieczór?

- Co za wiedźma! - mówił Charles, kiedy schodzili już po zewnętrznych schodach.

- Wszędzie są takie - odparła Tira. - Uwielbiają kopać leżącego.

Akurat nie było widać nikogo z obsługi parkingu i Charles musiał sam pójść po samochód.

- Zostaniesz tutaj? - zapytał z troską w głosie. - Tak będzie szybciej.

- Wszystko w porządku - zapewniła go. - Teraz, kiedy jestem na dworze, nic mi nie będzie.

Charles przyjrzał jej się uważnie, a potem szybkim krokiem udał się na parking.

Noc była chłodna, więc Tira szczególnie otuliła się etolą. Kiedy indziej nie pozwoliłaby Jill tak sobą pomiatać i pokazałaby jej, gdzie raki zimują. Jednak dzisiaj nie miała jeszcze dość siły, by

walczyć. Charles to rozumiał i dlatego tak pośpiesznie wyprowadził ją z balu.

Usłyszała za sobą kroki i od razu wiedziała, że to Simon. Zamknęła oczy. Dlaczego wciąż musi go spotykać? Czy nie mógłby się łaskawie przenieść gdzieś daleko, najlepiej na drugi koniec świata?

- Co ona ci powiedziała? - zapytał wprost.

Tira nie odwróciła się i milczała. Nie potrafiłaby spojrzeć mu w oczy. Wciąż czuła się tak strasznie upokorzona. Przez tyle lat udawało jej się ukryć przed Simonem swoją miłość, a teraz on dowiedział się o wszystkim. Po prostu umierała ze wstydu. On wie, wszyscy wiedzą. A ona wciąż go kocha.

- Pytałem, co ci powiedziała - powtórzył Simon i stanął przed nią.

Tira podniosła głowę, ale wciąż starała się omijać jego oczy.

- Wracaj do niej i sam zapytaj - odparła słabym, drżącym głosem.

- To do ciebie niepodobne - powiedział Simon. - Nigdy nie uciekałaś, nie poddawałaś się, niezależnie od tego, co ludzie mówili. Zawsze walczyłaś do upadłego. Co się stało?

Wreszcie Tira popatrzyła mu w twarz i natychmiast poczuła bolesny skurcz w sercu. Wzięła kilka głębokich oddechów, żeby nie wybuchnąć szlochem.

- Nie obchodzi mnie, co kto o mnie myśli, a już zwłaszcza twoja panienka. Tak, do tej pory zawsze walczyłam, ale jestem już zmęczona. Jestem zmęczona tym wszystkim.

- Chyba nie przejmujesz się tym, co piszą brukowce? - spytał cicho i zaskakująco łagodnie.

- A dlaczego mam się nie przejmować? Przecież oni wierzą

w każde słowo, jakie napisano na mój temat - odparła gorzko, wskazując głową w kierunku sali balowej.

- Ale ja znam cię lepiej niż ci ludzie - powiedział z powagą.

- Tak myślisz? Otóż mylisz się. Nic o mnie nie wiesz i nigdy nie wiedziałeś.

- Myślałem, że dobrze ciebie znam. A przynajmniej do chwili twego rozstania z Johnem.

- A potem on zginął. Tak, tak, wiem. Przecież jestem winna jego śmierci.

- Wcale tak nie twierdzą - odparł Simon poważnie, z twarzą ściągniętą bolesnym skurczem.

- Nie musisz, już to od ciebie kiedyś słyszałam. Nie pamiętasz? - W jej głosie zabrzmiała gorzka drwina. - Wiedz jedno, że gdyby sytuacja była odwrotna i chodziłoby o Melię, nigdy bym cię o coś takiego nie oskarżyła. Ale ja się w tobie zakochałam i stąd wszystkie nieszczęścia. Nie udawaj, że o tym nie czytałeś. Wszystkie gazety o tym trąbiły. I to była prawda, dlatego mam się tego wypierać? Miałam obsesję na twoim punkcie, pragnęłam być blisko ciebie i nieważne było, że ty jedynie mnie tolerowałeś. Zadowalałam się tymi okruchami przyjaźni, które mi łaskawie rzucałeś. I tak mogło to trwać w nieskończoność... - Głos jej się załamał. - Byłam aż taka głupia! Dopiero teraz, w wieku dwudziestu ośmiu lat, zrozumiałam, jaka ze mnie idiotka.

- Tiro...

Odsunęła się gwałtownie, jakby bojąc się, że Simon jej dotknie.

- Jill powiedziała mi, że jesteś na mnie wściekły za plotki, jakie powstały, i za to, że zaszargałam ci opinię. Liczę, że mnie za to do końca znienawidzisz i wreszcie dasz mi święty spokój.

Idź sobie do diabła, a najlepiej do Jill. Świetnie do siebie pasujecie. Jesteście tak samo ograniczeni i lubujecie się w kopaniu leżących.

- A ciebie, oczywiście, nic nie obchodzi, że przyszedłem tutaj z inną kobietą, prawda?

Tira zbladła jak ściana, ale udało się jej zachować kamienny spokój. Simon rozmyślnie ją dobijał, ale ona nawet okiem nie mrugnie. Nie da temu sadyście najmniejszej krzty satysfakcji.

- Rzeczywiście, już mnie to nie interesuje. Wreszcie przejrzałam na oczy i zrozumiałam, że szkoda marnować życie. Jestem ci wdzięczna, że powiedziałeś mi, co o mnie naprawdę myślisz. Dzięki temu nareszcie jestem wolna - skłamała. - To najszcześniejszy moment w moim życiu!

Odwróciła się i ruszyła w stronę podjazdu, gdzie ukazał się samochód Charlesa. Kiedy do niego wsiadała, zerknęła w stronę wejścia i zobaczyła, że Simon pośpiesznie wchodzi do domu. Z jego postawy, sposobu trzymania głowy i ramion domyśliła się, że jest wściekły. To świetnie! Niech się wścieka. Ona na pewno nie będzie się tym przejmować.

- Spokojnie - odezwał się Charles. - Jeszcze coś stłuczesz.

- Wiem teraz, jak ty się czułeś przed godziną - powiedziała, opierając z westchnieniem głowę o szybę. - Niech go cholera! I ją też!

- Co się wydarzyło?

- Najpierw Simon chciał wiedzieć, co Jill mi powiedziała, a potem jeszcze raz wypowiedział się na mój temat. Tym razem nie dałam poznać po sobie, jak bardzo mnie to zabolowało.

- Ale z niego idiota!

- Jill też nie grzeszy rozumem. I tak samo Gene i inni. Może my również?

Potem jechali w milczeniu aż do domu Tiry. Kiedy Charles zatrzymał samochód i obrócił się ku niej, uderzyła go nie-naturalna bladość przyjaciółki i malujące się na jej twarzy cierpienie.

- Idź się przebrać i spakuj walizkę - powiedział nagle.

- Po co?

- Pojedziemy na weekend do Nassau. Mój przyjaciel ma tam willę, a jego żona nudzi się i tęskni za towarzystwem. Będziemy opalali się na plaży i pójdziemy do kasyna. Co ty na to?

- Naprawdę? - Twarz Tiry opromienił radosny uśmiech.

- Oczywiście. Należy nam się trochę odpoczynku.

To brzmiało szalenie zachęcająco. I było Tirze bardzo, ale to bardzo potrzebne.

- Zgoda - odpowiedziała z zapałem.

- No to świetnie! Tylko się nie grzeb. Ja skoczę do domu po rzeczy i wykonam parę telefonów. Wrócę po ciebie za godzinę.

- Będę gotowa - zapewniła z entuzjazmem.

Charles miał rację. Krótki wypoczynek spowodował, że w Tirę wstąpiło nowe życie. Zwiedzili Nassau, oglądali statki w porcie, spacerowali po plaży. Tirę rozpieszczała radość i energia. Przedłużyli pobyt do pięciu dni, bo tak bardzo nie chcieli im się wracać. Jill i Simon oddalili się, stali się fragmentem coraz mniej ważnej przeszłości.

Dopiero kiedy wracali taksówką z lotniska, Charles wyznał, że tęsknił za swoim samochodem. Odwiozł Tirę i z niecierpliwością czekał, aż wysiądzie.

- Zadzwoń do ciebie jutro - obiecał. - Chcesz zagrać w sobotę w tenisa?

- Chętnie, dziękuję. Dziękuję ci za wszystko.

- Było naprawdę fantastycznie, to ja ci dziękuję. No to na razie.

Tira patrzyła w ślad za odjeżdżającą taksówką, a potem powoli weszła do domu. Nie znosiła takich powrotów. Nie czekał na nią nikt oprócz pani Lester. Pusty dom, praca... i nic więcej.

Gospodyni powitała ją serdecznie.

- Jak się cieszę, że pani wróciła! Telefon wprost się urywał, bo tyle osób chciało z panią rozmawiać. Dopiero wczoraj jakoś ucichło, może przez tę strzelaninę. Ludzie znaleźli inny temat do gadania.

- Jaka strzelaninę?

- W sądzie. Pamięta pani tego człowieka, który wyszedł na wolność za poręczeniem prokuratora generalnego? Sąd postanowił go znów aresztować, a wtedy on rzucił się na sędziego i o mało go nie zabił. A potem wyrwał broń strażnikowi! Musieli go zastrzelić! I to wszystko było w telewizji, niemal na żywo!

- Boże drogi! - Tira też była wstrząśnięta.

- Pan Hart też był wtedy w sądzie, czekał na rozpoczęcie kolejnej sprawy, w której brał udział.

- Simon? Czy... czy coś mu się stało? Jest ranny?

- Nie. Ale on właśnie, razem z innymi, odciągał tego człowieka od sędziego. I podobno tamten trzymał go na muszce, kiedy szeryf go zastrzelił. Pan Hart był naprawdę w wielkim niebezpieczeństwie, ale kiedy potem mówił o tym w telewizji, niczego nie było po nim widać. Był bardzo spokojny.

Tira przysiadła na brzegu kanapy i w duchu podziękowała Bogu za to, że Simon nie zginął. Wołałaby, żeby było między nimi tak jak dawniej. Wtedy mogłaby do niego zatelefonować i powiedzieć, jak bardzo się cieszy. Teraz jednak wyrósł między nimi mur.

- Pan Hart dziwił się, dlaczego pani nie skontaktowała się z nim po tym wszystkim - powiedziała pani Lester ostrożnie.

- A dzwonił do mnie?

- Chciał się dowiedzieć, czy pani słyszała o tej strzelaninie i jak pani zareagowała. Powiedziałam, że pani nie ma w mieście, a on wtedy zapytał, dokąd pani pojechała i jakoś tak wyszło, że też mu powiedziałam. Mam nadzieję, że nie zrobiłam niczego niewłaściwego.

Simon pomyśli, że Tira wyjechała z kochankiem. No to co? Jeśli wierzył, że ona jest zimna i bez serca, to niech sobie wierzy i w kochanka. I tak nie może być już gorzej.

- Nie, oczywiście, że nic się nie stało - odparła spokojnie.

- A w Nassau było cudownie.

- Cieszę się, że pani wypoczęła. Pan Percy to taki miły człowiek.

- Bardzo miły - zgodziła się Tira, wstając. - Jestem skonana i położę się na trochę. Niech pani nie szykuje teraz niczego do jedzenia.

- Oczywiście, musi pani wypocząć. Wystarczy powiedzieć, a zaraz zrobię kawę i kanapki.

Tira nie była pewna, czy kiedykolwiek będzie miała na nie ochotę, bo kiedy szła do swojej sypialni, przytłaczało ją przełożone uczucie pustki i wewnętrznego chłodu. Na dodatek było jej niedobrze.

Z tego wniosek, że naprawdę wróciła do domu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy Tira zaczęła przewozić swoje rzeźby do galerii Boba Hendersona, padał deszcz, ale była taka szczęśliwa z powodu wystawy, że nawet nie zwróciła uwagi na fatalną pogodę.

Do Bożego Narodzenia pozostały już tylko dwa tygodnie, a ona była, jak zwykle, samotna. Dawniej pod byle pretekstem zatelefonowałyby do Simona i umówiła się z nim na obiad, albo „przypadkiem” spotkałaby go na jakiejś konferencji i w ten sposób pocieszyłaby swe biedne serce. Teraz pozostał jej tylko Charles. Oczywiście bardzo go lubiła, byli prawdziwymi przyjaciółmi, ale...

Ostrożnie wniosła na zaplecze ostatnie pudełko. Lillian Day, kierowniczką galerii, przytrzymała jej drzwi.

- No, wreszcie koniec - powiedziała z uśmiechem Tira. Rozejrzała się wokoło i potrząsnęła z niedowierzaniem głową. - Nie mogę uwierzyć, że sama to wszystko zrobiłam.

- Wykonałaś kawał dobrej roboty - odrzekła Lillian. Pochyliła się, otworzyła jedno z pudeł i zaczęła wyjmować z niego kolejne rzeźby. - To też chcesz sprzedać? - spytała, trzymając w dłoniach popiersie Simona.

- Tak, chcę się tego pozbyć - odparła Tira sucho.

Lillian przezornie zmieniła temat.

- Sprawdziłam katalogi. Wszystkie są bez zarzutu i wyglą-

dają pięknie. Bufet będzie przybrany w motywy bożonarodzeniowe. Przyjdą też ludzie z prasy...

Tira wzdrygnęła się na myśl o stawieniu czoła dziennikarzom.

- Nie bój się - powiedziała Lillian, widząc jej niepokój.
- Wszystko jest ustalone i nikt nie zada ci żadnego kłopotliwego pytania. W przeciwnym wypadku będą mieli ze mną do czynienia.

- Co ja bym zrobiła bez ciebie? - Tira wyraźnie się rozluźniła.

- Trzymaj się tylko planu, a wszystko pójdzie dobrze!

Tira nie wiedziała, czy Simon ma jakieś plany związane z tą wystawą. Jako wspólnik Boba Hendersona z łatwością mógł sprawić, by pokaz się nie odbył.

Nie rozmawiali ze sobą od pamiętnego balu, ale być może pani Lester przekonująco wytłumaczyła mu, że Tira nic nie wiedziała o zająsci w sądzie. Faktem jest, że nie zadzwoniła, żeby dowiedzieć się o jego zdrowie, ale to nie znaczy, że się tym nie przejęła. Wręcz przeciwnie, z przerażeniem myślała, jak niewiele brakowało, by doszło do tragedii. Mimo najszczerzych chęci Tira wciąż była śmiertelnie zakochana, nauczyła się tylko lepiej maskować swoje uczucia.

Do wernisażu było coraz bliżej, a stawała się coraz bardziej nerwowa. Dobrze chociaż, że Charles będzie przy niej przez cały czas. A poza tym coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że Simon się jednak na wernisażu nie pojawi. Gdyby zrobił inaczej, dałby dziennikarzom broń do ręki, a tego na pewno wolał uniknąć.

Niestety, widocznie wisało nad nią jakieś fatum, bo tuż przed otwarciem zadzwonił zdenerwowany Charles.

- Tiro, jest mi ogromnie przykro, ale nie mogę przyjechać. Gene miał atak serca - wyjaśnił krótko.

- O Boże, Charles... Tak mi przykro.

- Wiesz, niezbyt się kochaliśmy, ale nie ma nikogo, kto by się wszystkim zajął. Nessa jest w szoku. Nie mogę zostawić jej samej w takim stanie.

- Oczywiście. A jak on się czuje?

- Trudno powiedzieć. W każdym razie jego stan jest już stabilny. Jadę teraz do szpitala. Nessa jest przy nim, a on, jak zwykle, daje jej niezły wycisk. Nawet w takiej sytuacji zachowuje się jak... Szkoda słów!

- Gdybym mogła ci jakoś pomóc...

- Dzięki. Szkoda, że mnie nie będzie, ale Simon na pewno się nie zjawi. W razie czego trzymaj się Lillian. Ona zawsze cię wesprze.

- Wiem - powiedziała Tira, uśmiechając się do siebie samej.

- Daj znać, jeśli coś się wydarzy.

- Oczywiście. No to na razie!

Tira wpatrywała się tępym wzrokiem w milczący telefon. W końcu wstała, gdyż do otwarcia wystawy zostało niewiele czasu. Spojrzała w lustro. Dobrze chociaż, że wyglądała bez zarzutu. Czarna, elegancka suknia do kostek, piękna biżuteria - to wszystko podkreślało jej figurę i cudowną cerę, a bujne włosy, misternie upięte, dopełniały reszty. Mimo wszystko czuła się bardziej jak wdowa niż młoda, zadowolona z życia kobieta. Poza tym nie udzielała się towarzysko od czasu pamiętnego balu i obawiała się reakcji ludzi na jej widok.

Wsiadając do samochodu, pomyślała z ulgą, że przynajmniej nie musi martwić się obecnością na wystawie Simona.

Galeria była wypełniona gośćmi po brzegi. Tira podejrzewała, że część z widzów przyszła z ciekawości, gdyż ceny rzeźb były dość wysokie i wielu z obecnych nie było na nie stać. W każdym razie ze wszystkimi witała się tak samo serdecznie. Gdy wreszcie rozluźniła się i pomyślała, że to jednak cudowny wieczór, wśród gości ujrzała Simona i Jill.

- O Boże - szepnęła do Lillian. - Że też musiał tu przyjść.

- Nie okazuj mu, że się denerwujesz - odparła Lillian. - Jesteś piękna, a rzeźby są wspaniałe. Śmiało, dasz sobie radę!

- Naprawdę tak uważasz? Dzięki.

Uśmiechnęła się promiennie i spojrzała na nadchodzących.

- Sporo ludzi - odezwał się Simon, przyglądając się jej z niezwykłym zainteresowaniem.

- Większość z nich pewnie nawet nie wie, jaki jest temat tej wystawy - odparła niedbale i wypiła łyk szampana, starając się ukryć, jak bardzo trzęsą się jej dłonie.

- To miło, że pan się pojawił - dodała Lillian.

- Jakże bym mógł opuścić taki wernisaż. W końcu jestem współwłaścicielem galerii. A co się stało z twoim uroczym przyjacielem, Tiro?

- Nie mógł przyjść - odpowiedziała, wiedząc, że Simon pyta o Charlesa.

- Na najważniejsze wydarzenie w twoim życiu artystycznym?

- Jeśli już musisz wszystko wiedzieć, to ci powiem. Jego przyrodni brat miał atak serca i Charles jest teraz w szpitalu.

- O, to przykre, że nie możesz mu towarzyszyć, tylko musisz sterczeć tutaj - stwierdził Simon złośliwie.

Tira już chciała coś odpowiedzieć, lecz w tym momencie do rozmowy wtrąciła się Jill.

- Wstąpiliśmy tylko na chwilę, żeby rzucić okiem na twoje rzeźby - powiedziała - ale teraz spieszymy się do opery.

Tira zamarła. Uwielbiała operę i kiedyś bywali z Simonem na wszystkich premierach. Zawsze z podnieceniem czekała na otwarcie sezonu koncertowego.

- Nie chodzisz teraz do opery? - spytał Simon.

- Nie mam na to czasu - odparła, wzruszając ramionami.

- Zauważyłem, że nawet nie masz czasu, żeby zadzwonić do znajomych i zapytać, czy wszystko u nich w porządku.

- Wiesz, że nie było mnie wtedy w mieście.

- A bawiłaś się dobrze?

- Tak. Z Charlesem zawsze jest wspaniale.

Twarz Simona przybrała niebezpieczny kolor purpury, więc Lillian uznała, że powinna zapobiec starciu.

- Mielicie czas, żeby się trochę rozejrzeć? - spytała.

- Tak, chyba widzieliśmy już wszystko - odezwała się Jill.

- Nawet to popiersie Simona. Zdziwiło mnie, że chcesz je sprzedać. Ja na twoim miejscu nie rozstałabym się z taką, bądź co bądź, pamiątką, ale z drugiej strony pewnie teraz nie kojarzy ci się zbyt dobrze...

Tira, nie zastanawiając się, podniosła rękę, w której trzymała kieliszek z szampanem, ale zanim zdążyła nim się posłużyć, Simon chwycił ją za nadgarstek.

- Żadnej bijatyki - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Jill, zaczekaj na mnie przy wyjściu, dobrze?

- Jak sobie życzysz, kochanie. Ale przyznaj, że nasza gwiazda wygląda dziś wyjątkowo groźnie, prawda? - zakpiła Jill i natychmiast zniknęła.

- Panuj nad sobą - powiedział cicho Simon. - Nie widzisz, że ci wszyscy reporterzy czyhają tylko na taką gratkę?

- Nic mnie to nie obchodzi - wypaliła z wściekłością Tira.
-I trzymaj Jill ode mnie z daleka, bo następnym razem roztrzaskam jej wazę na głowie.

- Nareszcie cię poznaję - powiedział, puszczając jej rękę.
Tira zobaczyła, że Lillian oddaliła się dyskretnie.

- Po co tu przyszedłeś? - zapytała z gniewem.

- Wiesz, ile byłoby plotek, gdybym się nie pojawił? Nikomu nie wyszłoby to na dobre.

- W takim razie spełniłeś swój obowiązek. Zabieraj więc stąd tę wiedźmę i idź.

- Jesteś zazdrosna? - spytał znaczącym tonem.

- Też cię kiedyś o to pytałam i nie udawaj, że nie pamiętasz, co mi odpowiedziałeś. A teraz skieruj te słowa do siebie.

Simon przez chwilę przyglądał jej się bez słowa.

- Schudłaś - odezwał się w końcu. - W tej czarnej sukni wyglądasz jak wdowa. Dlaczego teraz tak się ubierasz?

- Sam mi mówiłeś, że powinnam być w żałobie po mężu. Więc o co ci chodzi? Będę nosić żałobę po Johnie aż do śmierci i nigdy nie spojrzę na innego mężczyznę. Jesteś zadowolony?

- Tiro...

- Tiro, jak się masz? - rozległ się wesoły głos.

Oboje odwrócili się, a Harry Beck, były teść Tiry, już brał ją w ramiona i szykował się do serdecznego pocałunku.

- Zawsze wiedziałem, że masz talent, ale to, co zobaczyłem, jest zachwycające. Jesteś wspaniałą artystką.

Simon nie rozumiał, jak ojciec Johna może być taki miły i serdeczny w stosunku do kobiety, która przecież ponosiła odpowiedzialność za śmierć jego syna!

- Cieszę się, że cię widzę, Simonie - zwrócił się do niego Harry. - Tak dawno się nie widzieliśmy.

- Simon właśnie wychodził, prawda? - wtrąciła Tira.

- Chyba ktoś do ciebie macha, Tiro - zauważył Harry Beck i wskazał na Lillian, dającą jej gwałtowne znaki.

- To Lillian. Przepraszam na chwilę. - Tira uśmiechnęła się do teścia i pospiesznie się oddaliła.

- Nareszcie wygląda trochę lepiej - powiedział Harry, patrząc w ślad za nią. - Martwiłem się o nią, zwłaszcza od czasu, kiedy wyszła ze szpitala.

- Naprawdę przejmuję się pan tym, co się z nią dzieje? - spytał Simon, nie mogąc ukryć zdumienia.

- Jak to? - Teraz Harry był zaskoczony. - Przecież Tira była żoną mojego syna. Zawsze ją lubiłem.

- Odeszła od niego po miesiącu i pozwoliła, żeby pojechał pracować na tej przekłętej platformie. Przez to zginął - przypomniał Simon sucho.

- Przecież to nie jej wina - odparł Harry, wciąż ogromnie zdumiony.

- Czyżby?

- Nie powinieneś tak mówić. To niesprawiedliwe. Sądziś, że nie próbowała go zmienić? Widzisz, on nie wyznał jej przed ślubem prawdy, a to był wielki błąd. A ona o wszystkim dowiedziała się, kiedy już było za późno.

- Powinien jej coś wyznać? Przed ślubem? O co chodzi?

Jill pomachała do niego, ale Simon nie zwrócił na to uwagi, bez reszty pochłonięty rozmową z Harrym.

- O czym za późno się dowiedziała? - powtórzył pytanie.

- Że John był homoseksualistą - odparł Harry.

Simon miał wrażenie, że pulsująca krew rozsadzi jego żyły. Patrzył na swojego rozmówcę takim wzrokiem, jakby nic do niego nie docierało.

- Nie powiedziała ci? - Harry westchnął i pokiwał głową.
- To cała Tira. Przyjaźniłeś się z moim synem, więc nie chciała, byś dowiedział się o nim przykrych prawdy, mimo że przez to zatajenie narażała się na twoją agresję. Lecz wobec waszej przyjaźni była lojalna aż do bólu. To może i głupie, ale jakże piękne. A co do Johna... gdyby tylko potrafił zaakceptować siebie. Ale on chciał być inny, „normalny”, bo myślał, że ja tego oczekuję. Nie mógł zrozumieć, że ja kocham go niezależnie od tego, jak pokieruje swoim życiem. Zresztą, to był wspaniały chłopak...

Simon bezskutecznie szukał wzrokiem Tiry wśród tłumu gości. Czuł w całym ciele przeszywający ból.

- Boże drogi! - jęknął, kiedy zrozumiał swoją pomyłkę.

- Zrozum, tak naprawdę nikt tu nie ponosi winy - powiedział Harry. - John sam tak zdecydował. Tylko czy miał jakiś wybór? Winny jestem tylko ja. Nie zauważyłem w porę, co dzieje się z moim synkiem, i nie pomogłem mu...

Simon współczuł Harry'emu, ale przede wszystkim myślał o sobie. Uświadomił sobie bowiem, jakim był głupkiem.

- Może jednak szkoda, że Tira ci o tym nie powiedziała - ciągnął ojciec Johna. - Znając ciebie, wiem, że wszystko byś rozumiał. Niepotrzebnie ciebie chroniła. Ale ona właśnie taka jest. Czy wiesz, że ona zamierzała osłaniać również Johna? Byłaby do końca jego żoną, gdyby nie wystąpił o rozwód.

- Myślałem... myślałem, że to Tira zażądała rozwodu.

- Nie, to John się uparł i chciał to załatwić tak, że niby Tira składa pozew, ponieważ on się nad nią znęca. To było zaraz po twoim wypadku. Tira prawie nie wychodziła ze szpitala i zaczęły się plotki. John uważał, że gdyby wystąpił o rozwód, wyglą-

dałoby to tak, jakby odkrył, że żona zdradza go z tobą. A to zniszczyłoby waszą reputację.

- Nigdy jej nie tknąłem.

- Rzecz w tym, że John też nie - stwierdził Harry gorzko.

- Kiedyś wypłakiwał się u mnie, tuż przed pójściem do adwokata. Tak bardzo chciał ją kochać, ale nie potrafił. Albo może potrafił, tylko inaczej, nie w zwykły sposób.

Po twarzy Simona spływał pot. Pewnie dlatego, że w galerii było duszno i gorąco.

- Dobrze się czujesz? - spytał Harry, wyraźnie zatroskany.

- Tak, świetnie.

Już chyba nigdy nie będzie dobrze się czuł. Simon jeszcze raz spojrzął w stronę Tiry, ale ona stała tyłem do niego.

I natychmiast pojawiła się zaniepokojona Jill.

- Jeszcze nie wychodzimy? Kochanie, spóźnimy się do opery.

- Już idę - powiedział i spojrzął na najzacieklejszą nieprzyjaciółkę Tiry. Był z Jill tylko dlatego, by sprawić Tirze przykrość. A jak się czuł teraz? Szkoda stów...

- Jestem Jill Sinclair. Czy my się znamy? - Jill zainteresowała się Harrym.

- Idziemy. Trzymaj się, Harry.

Simon za żadne skarby nie mógł pozwolić, żeby Jill wyciągnęła cokolwiek od pana Becka. Bezwzględnie wykorzystałaby to przeciwko Tirze.

- Kto to był? - spytała Jill, wyraźnie zaciekawiona, kiedy wreszcie zmierzali do wyjścia.

- Dawny znajomy - odpowiedział krótko. - Poczekaj chwilę. Muszę jeszcze coś załatwić.

- Simon!

- To nie potrwa długo.

Znalazł jedną z pracownic zajmujących się wystawą i szepnął jej coś na ucho. Dziewczyna zdziwiła się, ale wyraziła zgodę, a Simon wrócił do Jill.

- Zobacz, prawie wszystko sprzedane - powiedziała. - Tira zrobi na swoich rzeźbach majątek.

- Wszystkie pieniądze są przeznaczone na potrzeby szpitala - odparł Simon sucho.

- No cóż, stać ją na to. Przynajmniej trochę poprawi swój wizerunek.

- Wiesz, że nie o to jej chodziło.

- Kochanie, wszystko mi jedno. Brr, ale tu zimno. No tak, do Bożego Narodzenia zostały tylko dwa tygodnie. - Zerknęła na Simona z filuterną miną. - Mam nadzieję, że święta spędzimy w jakimś niezwykłym miejscu.

- Niestety, chyba będę musiał wyjechać.

- Trudno. - Jill westchnęła. - W takim razie pojedę do ciotki, do Connecticut. Uwielbiam śnieg. Tam jest tak pięknie.

Tira obserwowała ukradkiem, jak Simon i Jill wychodzą. To dobrze. Może nareszcie będzie mogła poświęcić całą uwagę wystawie. Zastanawiała się, dlaczego Lillian tak się jej przygląda. Zresztą Harry, kiedy przyszedł się pożegnać, też miał dziwną minę.

- Wspaniała wystawa, dziecinko. Rzuciłaś ich wszystkich na kolana. Tak trzymaj!

- Dziękuję, Harry. Chyba dalej będę rzeźbić. Dzięki temu... Będziemy w kontakcie?

- Oczywiście. A co u Charlesa?

- Jego przyrodni brat miał atak serca i Charlie jest teraz w szpitalu.

- To smutna wiadomość. Zawsze go lubiłem. Pozdrów go ode mnie.

- Oczywiście.
- To na razie! Uważaj na siebie.
- Ty też.

Pod koniec wieczoru Tira zaczęła odczuwać coraz większe znużenie. Wciąż nie potrafiła się otrząsnąć po rozmowie z Simonem i awanturze z Jill. A co najgorsze, cały czas widziała tych dwoje, jak w mieszkaniu Simona przytulają się i całują.

Simon nigdy jej nawet nie pocałował. Nie poznała dotyku jego dłoni. Ale za to złamał jej serce i podeptał dumę.

- Co za wynik! - entuzjasmowała się Lillian. - Sprzedaliśmy trzy czwarte twoich rzeźb, a na pozostałe również są chętni.

- To cudownie. - Tira rozpromieniła się. - To wszystko dla szpitala św. Marka.

- Będą zachwyceni.

Zrobiła ostatnią rundkę po opustoszałej sali i zauważyła, że popiersie Simona również zostało oznakowane jako sprzedane.

- Kto to kupił? - spytała. - Mam nadzieję, że nie Jill Sinclair?

- Nie - zapewniła Lillian. - Nie wiem kto, ale na pewno nie Jill. Mogę sprawdzić, jeśli chcesz.

- Nieważne! Przede wszystkim chciałam się tego pozbyć. Mam po dziurki w nosie Simona Harta, w rzeźbie czy w naturze. Wiesz co, Lillian? W sumie to był udany wieczór. -I cicho szepnęła do siebie: - Jak ja się boję następnych, samotnych świąt...

Simon oglądał nocne wiadomości w telewizji, siedząc w fotelu i popijając whisky. Już drugą tego wieczoru. Zaraz po przedstawieniu rozstał się z Jill. Dzisiaj chciał być sam, bo po tym, co powiedział mu Harry Beck, miał wiele do przemyślenia.

W telewizji była informacja o wystawie Tiry. Szczególnie mocno podkreślono fakt, iż prawie wszystkie rzeźby zostały sprzedane, dzięki czemu na konto szpitala św. Marka wpłynęła bardzo pokaźna kwota.

Wstrzymał oddech, czekając na komentarz, ale tym razem nie padło ani jedno słowo nawiązujące do samobójczej próby Tiry. O Simonie też nic nie mówiono. Odetchnął z ulgą. Miał nadzieję, że gazety będą równie łaskawe.

Przez tyle lat pielęgnował w sobie nienawiść do Tiry. I wreszcie powiedział jej wszystko. Obrzucił błotem, nazwał morderczynią, wykpił jej uczucia. Okazał jej pogardę. Właściwie udowodnił, że Tira nie jest człowiekiem. Tylko raczej jakimś zimnym, pozbawionym duszy potworem.

Jak on mógł tak wobec niej postąpić? Tira przeżyła gehennę, wychodząc za męża za Johna, który... a przecież musiała go kochać i wiązać z nim wielkie nadzieje, jeżeli zgodziła się na małżeństwo. Nieszczęsny John... przyjaciel, który nie umiał pogodzić się z tym, że natura stworzyła go takim, a nie innym. Ale konsekwencje tego wszystkiego poniosła Tira, a jej największym wrogiem okazała się jej własna szlachetność.

A on, Simon Hart, wybitny prawnik i znawca ludzkiej psychiki, przez tyle lat miał Tirę za nic, uważał ją za zimną, egoistyczną, cyniczną modliszkę. Dlatego utrzymywał ten swój, pożałuj się Boże, dystans. A przecież cały czas serce podpowiadało mu zupełnie inne wyjście. Ale on nie chciał słuchać głosu swego serca. I dlatego kobietę, którą kochał i która kochała jego, naj-

pierw pozbawił tak potrzebnej jej opieki i czułości, a potem zniszczył okrutnym słowem.

Przymknął oczy, myśląc o tym, że nigdy nie będzie już tak jak dawniej. Nie po czymś takim. Nieważne, jak gorąco by Tira przepraszał, pewnych słów nie da się cofnąć. Powiedział za dużo. Tira kochała go, a on ją zniszczył. Tak po prostu, bez powodu.

Spojrzał na choinkę, którą przystroiła zapobiegliwa gospodyni, i z niechęcią pomyślał o zbliżającym się Bożym Narodzeniu, które znów spędzi samotnie. Jest sam jak palec. A Tira przynajmniej ma Charlesa Percy'ego...

Dlaczego oni się jeszcze nie pobrali? Przez te wszystkie lata byli wręcz nierozłączni. No cóż, kiedy Simon odwrócił się od Tiry, został jej jedynie Charles.

Odstawił szklankę i wstał z fotela. Czuł się staro. Miał prawie czterdzieści lat i nic, czym mógłby się cieszyć. Nie miał rodziny, żony ani dzieci. Melia odeszła, ale ona i tak nigdy go nie kochała. Żył w świecie iluzji, a kiedy spotkał prawdziwą miłość, to się od niej odwrócił. Podeptał ją.

Jakże Tira musiała go znienawidzić! I nigdy mu nie przebaczy. No cóż, zasłużył sobie na to!

Poszedł do łóżka i bezsennie przeleżał całą noc, bo prześladował go obraz Tiry, jej pełen cierpienia wzrok i blada twarz.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego ranka Simon przywitał dzień w fatalnym nastroju. Na domiar złego zaraz po przyjściu do pracy pani Mackey, jego długoletnia sekretarka, poinformowała go, że telefonowano z biura gubernatora z prośbą o jak najszybszy kontakt.

Simon jęknął cicho. Podejrzewał, że Wallace Bingley będzie na niego naciskać, by ponownie przyjął funkcję prokuratora stanowego. A Wallaceo'wi trudno się było przeciwstawić, zawsze bowiem uparcie dążył do celu. Poza tym Simon wiedział, że Bingley w wyniku ostatniego skandalu sądowego znalazł się w trudnej sytuacji i że powinien pomóc przyjacielowi, którego szczerze lubił i cenił jako gubernatora.

- No dobrze - mruknął. - Proszę mnie z nim połączyć.

Pani Mackey uśmiechnęła się szeroko, gdyż czuła, co się święci.

- Jak się masz, Wally - odezwał się Simon. - Czym mogę ci służyć?

- Po prostu odpowiedz - odparł gubernator. - Tak czy nie?

- Możesz zostawić mi trochę czasu do namysłu? - spytał Simon poważnie. - Nigdy nie sądziłem, że jeszcze raz obejmę tę funkcję. Nigdy nie czułem się dobrze w świetle jupiterów, a na dodatek zaczął się sezon odstrzału prokuratorów.

Gubernator zachichotał w odpowiedzi.

- Działasz bardziej rozważnie niż obecny prokurator i nie

przysparzasz sobie wrogów, no i masz duże doświadczenie. W obecnej sytuacji bardzo cię potrzebuję - nalegał. - No dobrze, przemyśl to sobie. Daję ci dwa tygodnie, ale nie więcej. Zaraz po świętach podpiszę dymisję i będę musiał zaproponować kogoś na to stanowisko.

- W porządku. Dwa tygodnie.

- Świetnie. A co poza tym? Wybierasz się na bożonarodzeniowe przyjęcie do Starków?

- Chciałbym, ale moi bracia organizują zjazd rodzinny w Jacobsville.

- Co u nich słyszeć?

- Są pogrążeni w rozpacz, bo Dorie jest w ciąży i odmówiła pieczenia biszkoptów. Rozglądają się teraz za kolejną ofiarą.

- Dlaczego nie zatrudnią kucharki?

- Sam wiesz, że żadna długo tam nie wytrzyma.

- Domyślałem się. To znaczy, że on się nic nie zmienił?

- Chyba z wiekiem staje się jeszcze gorszy - odparł Simon.

Obaj mieli na myśli najmłodszego z braci, Leopolda, który ubóstwiał płać psie figle wszystkim kolejnym gospośm, często przekraczając wszelkie dopuszczalne granice. Nie pomagały groźby i prośby. Leopold twierdził, że to jest silniejsze od niego.

- Powiedz, co słyszeć u Tiry. Słyszałem, że jej wystawa zakończyła się sukcesem.

- Nie wiem. Przypuszczam, że wszystko w porządku - odparł Simon zdawkowo.

Nie potrafił o niej rozmawiać. Zbyt mocno gryzło go sumienie.

- Przepraszam, stary. Zapomniałem. Pismacy musieli dać wam nieźle do wiwatu. Ale nie zamartwiaj się. Tak naprawdę

nikt poważnie nie traktuje brukowców, a jeśli chodzi o twoją kandydaturę na prokuratora, nie będzie to miało żadnego znaczenia.

- Akurat tym zupełnie się nie przejmuję. Wkrótce się odezwę. Miło mi, że pomyślałeś o mnie. Dzięki za propozycję.

- Nie ma za co. Zależy mi na tobie. Mam nadzieję, że się zgodzisz.

- Dam ci znać, co postanowię.

Simon odłożył słuchawkę i wpatrując się w okno, znów myślał o Tirze. Dużo czasu upłynie, zanim ona mu przebaczy, jeśli w ogóle kiedykolwiek do tego dojdzie.

Może gdyby porozmawiał z nią i zmusił do wysłuchania tego, co co miał jej do powiedzenia? Dziś rano próbował do niej zadzwonić, ale gdy usłyszała jego głos, natychmiast przerwała połączenie i włączyła automatyczną sekretarkę. W tej sytuacji poczuł się zupełnie bezradny.

Nagle przypomniał sobie o Sherry Walker, ich wspólnej znajomej, która również była miłośniczką opery, a ich abonamentowe miejsca bezpośrednio ze sobą sąsiadowały. Sherry niedawno złamała nogę na nartach i była unieruchomiona w domu. Spróbuje przy jej pomocy zwabić Tirę do opery i zmusić ją do rozmowy.

Kiedy już opadły emocje związane z wernisażem, Tira poczuła, że grzęźnie w pustce. Nie miała nic do roboty, święta zbliżały się wielkimi krokami i wszyscy wpadli w coroczny szal zakupów, a ona miała tylko dwie osoby, którym mogła kupić prezenty: panią Lester i Charlesa. Było to bardzo przygnębiające. Idąc ulicą wzdłuż bajecznie kolorowych i rozświetlonych wystaw sklepowych, przyglądała się rodzicom kupującym za-

bawki dla dzieci i rodzinom objuczonym stertami paczek. Czuła wręcz fizyczny ból. Nigdy nie założy rodziny i do końca życia będzie sama.

Stała przy dużej wystawie sklepu z zabawkami i przyglądała się kolejkom elektrycznym jeżdżącym wśród gór i domków. Wyobrażała sobie, jakie to musi być wspaniałe uczucie, gdy kupuje się taką zabawkę dla synka. Albo piękną lalkę dla córeczki. Lub gdy obdarowuje się malucha pluszowym misiem, najlepszym i najwierniejszym przyjacielem dzieci.

Po jej policzku spłynęła samotna łza. Tira otarła ją wierzchem dłoni i nagle poczuła niespodziewany, dziwny przyptyw ciepła. Jej serce załomotało i jeszcze zanim się obejrzała, wiedziała już, że to Simon. Zawsze wyczuwała jego obecność, jakby miała w sobie jakiś radar. Lecz teraz radość ze spotkania Simona natychmiast ustąpiła rozpaczliwemu bólowi.

- Piękne, prawda? - spytał cicho. - Ojciec kupił nam taki pociąg, kiedy byliśmy dziećmi. Najbardziej lubiliśmy, gdy w ciemności pędził pośród małych, oświetlonych domków, a my wyobrażaliśmy sobie, że w nich mieszkają maleńkie ludziki.

Tira spojrzała na Simona. Miał na sobie czarny, wełniany płaszcz, spod którego wyglądała nieskazitelnie biała koszula i krawat w granatowo-biały wzór, pasujący do granatowego garnituru. Zauważyła, że znów nosi protezę. Wyglądał olśniewająco.

- Akurat tędy było ci po drodze? - spytała cierpko.
- Lubię sklepy z zabawkami - odparł. - Widzę, że ty też.
- Zabawki są dla dzieci.
- Nie lubisz dzieci?
- Dlaczego mam je lubić albo ich nie znosić? Przecież nie jestem matką. Przepraszam, ale trochę się spieszę...

- Charles nie chce założyć rodziny? - spytał niespodziewanie Simon, zastępując jej drogę.

Charles całe dni spędzał w szpitalu. Stan jego brata wciąż był ciężki, a rokowania niezbyt pomyślne. Charles troszczył się teraz o Nesse, którą kochał, ale Simon o tym nie wiedział, a Tira nie miała zamiaru mu o tym mówić.

- Nigdy go o to nie pytałam - odparła.

- Dlaczego? Przecież ludzie powinni wiedzieć o sobie takie rzeczy, zanim...

- Nic ci do tego - przerwała mu szorstko. - A teraz wybacz, ale nie mam czasu. Muszę zrobić zakupy.

Simon wyciągnął zdrową rękę, ale Tira odskoczyła od niego jak oparzona.

- Zabierz tę rękę! - wypaliła. Była blada i oddychała z trudem. - Zostaw... zostaw mnie wreszcie w spokoju! - zawołała drżącym głosem i znikła w gęstniejącym tłumie.

Zawsze, kiedy Simon jej dotykał, czuła drżenie w całym ciele i bała się, że nie zdoła tego ukryć. Musiała oddalić się, zanim cokolwiek zauważył, i dzięki temu ocalić resztki dumy.

Simon pożegnał ją ze smutkiem. No cóż, dostało mu się za swoje. Okazał się zadufanym w sobie bubkiem, któremu wydawało się, że ma prawo oceniać innych z wyżyn swej mądrości i nieskazitelnej etyki. I nie obchodziło go, jak bardzo zranił Tirę. Potępił ją, nie mając do tego żadnych podstaw, i przez całe lata ją odtrącał. Zniszczył ich przyjaźń, podeptał miłość. Jak to naprawić? Czy to w ogóle możliwe? Jeżeli istnieje choć jedna szansa na milion, zrobi wszystko, by ją wykorzystać.

Wrócił do biura z taką miną, że pani Mackey natychmiast podała mu aspirynę.

Ledwie Tira otrząsnęła się ze zdenerwowania wywołanego niespodziewanym spotkaniem z Simonem, kiedy przydarzyła jej się miła niespodzianka. Znajoma ofiarowała jej swój bilet do opery, na przedstawienie „Turandot”.

Była w siódmym niebie, uwielbiała bowiem tę operę. Nareszcie wyrwie się wieczorem z domu i przeżyje miłe chwile.

Do opery pojechała taksówką, gdyż bała się, że nie znajdzie miejsca na parkingu. Kiedy weszła do budynku i znalazła się w tłumie melomanów, poczuła się naprawdę fantastycznie.

Odnalazła swoje miejsce i doznała dziwnego uczucia, kiedy patrzyła na pusty fotel, który zawsze zajmował Simon. Dzięki Bogu! Miała nadzieję, że dzisiejszego wieczoru nie przyjdzie, przecież niedawno był na tym przedstawieniu razem z Jill.

Rozległ się dzwonek, światła przygasły, orkiestra zaczęła grać uwerturę. Tira z rozkoszą poddała się urokowi pięknej muzyki. Nagle usłyszała obok siebie jakiś ruch. Pełna nagłego niepokoju, odwróciła głowę. Na sąsiednim fotelu usiadł Simon.

Skinął jej głową i odwrócił się w stronę sceny.

Zacisnęła kurczowo dłonie na brzegu torebki. Simon poprawił się na siedzeniu, muskając ramieniem jej ramię. Tira miała wrażenie, że ogarnął ją płomień.

Dawniej tak nie było. Mogła rozmawiać z nim, spacerować, siedzieć obok niego - i nigdy nie było to tak bolesne. Fizycznie bolesne. Tak bardzo chciała oprzeć się o jego ramię... tak przerażająco mocno zapragnęła jego ust, ciała, wszystkiego. Zadrżała.

- Zimno ci? - szepnął Simon.

- Nie - wykrztusiła, otulając się aksamitnym szalem.

Siedziała jak skamieniała, niemal bojąc się oddychać. Tak samo czuła się wczoraj, przed sklepem z zabawkami. Czy Si-

mon domyślał się, jakie tortury powoduje jego bliskość? Na pewno tak i dlatego z sadystyczną zawziętością wciąż szuka jej towarzystwa. Chce ją w ten sposób ukarać za to, co spotkało Johna. Sędzia i kat w jednej osobie. Tira zamknęła oczy. Czy ten koszmar nigdy się nie skończy?

Nie słyszała muzyki, nie dostrzegała niczego wokół. Pragnęła tylko jednego: uciec stąd jak najdalej.

Gdy zerwała się z miejsca, Simon natychmiast złapał ją za ramię.

- Zostań - powiedział ciepło.

Wahała się tylko przez ułamek sekundy. Nie, to podstęp. Musi uciekać!

- Co ty wyrabiasz! Puść mnie. Idę do toalety. Masz coś przeciwko temu? - szepnęła.

- Przepraszam.

Natychmiast cofnął rękę. Cicho przepraszając innych widzów, Tira przecisnęła się wzdłuż całego rzędu i wyszła z sali. Nie oglądając się za siebie, pobiegła do wyjścia.

O tej porze łatwo było o taksówkę, gdyż zawsze kilka czekało przy operze. Wsiadła do jednej z nich, podała kierowcy adres i z westchnieniem ulgi opadła na siedzenie.

Udało się! Była wolna.

W domu przebrała się w jedwabną koszulę nocną, nałożyła cienki szlafroczek i rozpuściła włosy. Euforia z powodu udanej ucieczki bardzo szybko ustąpiła miejsca przynębiającemu smutkowi.

Nie miała pretensji do Sherry, bo w końcu kto mógł przypuszczać, że Simon zechce jeszcze raz obejrzeć „Turandot” i zrobi to akurat dzisiaj.

Co za ironia losu! Tak się cieszyła na te dwie godziny pięknej

muzyki, ale zły los przekreślił jej plany. Zły los, któremu na imię Simon.

Mimo późnej pory postanowiła napić się kawy. Z parującą filiżanką w ręce usiadła w pokoju, gdy nagle usłyszała dzwonek u drzwi.

To pewnie Charles, pomyślała. Nie widzieli się od kilku dni, pewnie więc postanowił ją odwiedzić w drodze powrotnej ze szpitala. Ucieszyła się. Rozmowa z przyjacielem na pewno dobrze jej zrobi.

Ale w progu stał Simon.

Tira chciała mu zatrzasać drzwi przed nosem, lecz przytrzymała je nogą. A potem wszedł do środka.

- Serdecznie witam! Gość w dom, Bóg w dom - powiedziała z pełną wściekłości ironią i szczerzej otuliła się kusym szlafroczkiem. Jej oczy ciskały pioruny.

A on ją po prostu podziwiał, wręcz pochłaniał rozjarzonym wzrokiem. Nigdy przedtem nie widział Tiry w negliżu, a to, co ujrzał, było wprost zachwycające.

- Dlaczego uciekłaś? - zapytał.

- Bo spotkałam ciebie - odparła, czerwieniąc się mimo woli.
- A miałam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Przecież już byłeś na tym przedstawieniu.

- I to z Jill - dodał, obserwując jej reakcję.

Unikała jego wzroku. Nie chciała, by domyślił się, jak bardzo podoba jej się w wieczorowym stroju. Ciemne, zroszone deszczem, falujące włosy, no i te oczy, tak intensywnie w nią się wpatrujące... Co to ma znaczyć? Nigdy dotąd tak na nią nie spoglądał. Dlaczego on jej to robi?

- Napijesz się kawy? - spytała, żeby przerwać pełne niezwykłego napięcia milczenie.

- Chętnie, o ile nie dosypiesz do niej arszeniku.

- Czasami jednak masz dobre pomysły - powiedziała Tira i spojrzała na niego z ukosa.

Poszli do kuchni, gdzie Tira nalała kawę. Nie podała śmietanki ani cukru, gdyż wiedziała, że Simon ich nie używa. Usiedli przy stole.

Simon uniósł filiżankę do ust, a Tira jak urzeczona wpatrywała się w jego protezę.

- O co chodzi?

- Kiedyś jej nie znosiłeś - odparła, wzruszając ramionami.

- Ale jeszcze bardziej nie znoszę litości - odparł. - Na pierwszy rzut oka wygląda jak prawdziwa i dzięki temu ludzie nie gapią się na mnie.

- Rzeczywiście, wygląda jak prawdziwa.

- Ale odczucia są nieco inne - powiedział i znów napił się kawy, a Tira ponownie oblała się rumieńcem. Zauważył to i dodał: - Zabawne! Jesteś jedyną znaną mi dorosłą osobą, która potrafi jeszcze się czerwienić.

Pewnie by tak nie powiedział, gdyby znał jej najpilniej strzeżoną tajemnicę, ale takich sekretów nie powierza się wrogowi. Simon myślał, że Charles jest jej kochankiem, i właściwie była z tego zadowolona. Ale uwaga o tym, co można robić protezą, zawstydziła ją. A tak naprawdę wywołała w niej wściekłą i bardzo bolesną falę zazdrości. Tira wprost nienawidziła tego uczucia.

- Nie obchodzi mnie, jakie są te odczucia i dzięki komu ich doznajesz - odparła wyniośle. - Nie interesuje mnie twoje życie osobiste. Już nie!

- Wiem - odezwał się po chwili milczenia. - Brakowało mi ciebie. Nagle wszystko stało się inne.

Jej oczy zabłyśły radosnym blaskiem, ale spuściła głowę, żeby Simon tego nie zobaczył.

- Kiedyś byliśmy przyjaciółmi, ale jestem pewna, że masz ich mnóstwo. W tym również Jill.

- Wiesz, naprawdę nie wiedziałem, że tak bardzo się nie lubicie.

- To niczego nie zmienia - powiedziała Tira, wzruszając ramionami. - Jill należy do twojego życia, a ono już mnie nie obchodzi.

- Ale kiedyś było inaczej. Dopiero teraz wiem, jakie to było dla mnie ważne - dodał. - Ale chyba jest już za późno.

- Czasami lepiej pozwolić, by wszystko toczyło się swoim torem - powiedziała Tira wymijająco. - Jeszcze kawy?

Potrząsnął głową.

- Nie będę mógł zasnąć. Wally zaproponował mi stanowisko prokuratora stanowego - powiedział nagle. - Mam dwa tygodnie do namysłu.

- Byłeś w tym fachu naprawdę niezły - przypomniała mu Tira. - Z twojej inicjatywy doszło do korzystnych zmian w ustawodawstwie.

- Ale żyłem jak w szklanej pułapce - odparł Simon, uśmiechając się blade.

- Ale robiłeś dużo dobrych rzeczy. A to się liczy.

- Powiedz mi, co się stało tamtej nocy, kiedy trafiłeś do szpitala? - poprosił nagle.

- Upiłam się i odpłynęłam - powiedziała niedbale, wzruszając ramionami.

- A pistolet?

- Z pistoletu chciałam zastrzelić mysz - wyjaśniła, machając ręką w kierunku lodówki. - Nie rozumiesz? Ona wciąż

gdzieś tu jest, słyszę ją co chwila. Nie daje się złapać w pułapkę i w ogóle zrobiła się okropnie bezczelna. Upiłam się i pomyślałam, że zastrzelę ją jak John Wayne. No i spudłowałam.

- Czegoś takiego właśnie się spodziewałem. To jest w twoim stylu - powiedział Simon, śmiejąc się serdecznie. - Samobójstwo zupełnie mi do ciebie nie pasowało.

- Tylko ty mi wierzysz - poskarżyła się Tira. - Nawet doktor Gaines jest pewien, że kłamię. Chce mnie oddać w łapy jakiegoś terapeuty. Najlepszego, oczywiście.

- No tak, ale gazety miały używanie! A wiesz, jakim cudem tyle różnych szczegółów dostało się do prasy? To sprawka Jill.

- Wiedziałaś o tym? I nie powstrzymałaś jej?! - prawie krzyknęła.

- Przyznała się, gdy numer skierowano do druku i nic nie można było zrobić. Zresztą, dajmy temu spokój. I tak nikt nie wierzy w brednie, jakie publikuje szmatławiec jej kuzyna.

- Nawet w to, że zrobiłam to wszystko dlatego, ponieważ mnie odtrąciłeś? - spytała Tira, patrząc na niego przeciągle. - Sądzę, że ty wciąż tak myślisz. Jasne, bardzo mnie zabolaly twoje oskarżenia o spowodowanie śmierci Johna. Ale to nie wszystko. Byłam wtedy przepracowana, wykończona, miałam klasyczny dołek, więc się po prostu upiłam. Dobra, zgadzam się, postąpiłam głupio. Ale czy wolnej, niezależnej i płacącej podatki kobiecie nie wolno raz w życiu, i to we własnym domu, zalać robaka? Miałam chandrę i tyle, a było tak nie tylko dlatego, że mnie obrzuciłeś błotem, oskarżyłeś o zbrodnię i wyzwalałeś od najgorszych. Nie pochlebiaj sobie, bo nie płakałam po całych nocach z tęsknoty za tobą.

Mówiąc to, patrzyła mu prosto w oczy. I spostrzegła, że jej

słowa go ranią. To spowodowało, że straciła swój cały bojowy zapał.

Zapadła kłopotliwa cisza. By ją przerwać, Tira powiedziała:

- Już późno, chce mi się spać.

Ale zabrzmiało to bardzo nieszczerze.

- Naprawdę?

Spojrzenie Simona przyprawiało Tirę o dreszcze. Ten dziwny, intensywny, niemal magnetyczny wzrok... w którym kryła się wielka tajemnica. Tira nie miała odwagi jej nazwać. Tylko że zaczynała tracić oddech, a serce prawie zwariowało, łomocząc jak oszalałe. Boże, co Simon z nią wyrabia? Przeklęty sadysta! Powinna się opanować.

Wstała, żeby przejść obok niego, gdy nagle ujął jej dłoń i położył na swoim sercu. Ten pozornie niewinny gest spowodował, iż świat wokół Tiry zawirował, a ona sama znalazła się jakby w innym wymiarze. Jej zmysły, tak długo uśpione, teraz wreszcie obudziły się do życia. Ale już po sekundzie odzyskała świadomość. I ogarnął ją strach.

- Puść mnie - powiedziała nieswoim, szorstkim głosem.

Nie puścił.

Nie potrafił, nie mógł. Kiedy wreszcie schwycił ją w ramiona, poczuł się tak, jakby obudził się z wieloletniego letargu. Tira była miękka i ciepła... i pachniała kwiatami. Pił jej zapach, czuł każde drgnienie jej ciała. Dotykał ją, pieścił - coraz mocniej i mocniej, a ona stawała się coraz bardziej uległa... i słodka. Ale i bierna zarazem.

Teraz Simon musiał walczyć ze sobą. Bo ta chwila jeszcze nie nadeszła. Nie wolno mu dla godziny rozkoszy poświęcić dobra najwyższego: prawdziwej miłości. Jeszcze jest za wcześnie. Musi się opanować. Ale jak to zrobić?

Tira słyszała jego oddech. Na szyi poczuła jego nie ogolony policzek. Jakie to podniecające. Ich serca galopowały wspólnie w dzikim rytmie. Znow się przestraszyła i szepnęła:

- Proszę, nie...

- Już za późno - odparł Simon szorstko. - O całe wieki za późno. Nie odwracaj się ode mnie, proszę.

Zwróciła twarz ku niemu - niewiele, odrobinę, ale to wystarczyło, by w dzikim, zachłannym pocałunku zawładnął jej ustami. Była przerażona i samym pocałunkiem, i siłą namiętności bijącej od Simona, ale nie cofnęła drżących ust.

Pocałunek, o którym śniła i marzyła od lat... Smakował kawą. Gorączkowy, nawet dość brutalny. A ona nie protestowała, tylko przywarła do Simona z całych sił, jakby bała się, że to tylko sen i za chwilę czar pryśnie.

Simon powoli podniósł głowę. Nie rozumiał tego wszystkiego. Niby Tira już go nie odpychała, pozwalała się całować, ale sama nic z siebie nie dawała. Jak kobieta, która nie ma żadnego doświadczenia i która jeszcze nigdy tego nie robiła...

Tira też mu się przyglądała z wielką uwagą. Właśnie przed chwilą ujrzała nowego Simona. Takiego, który potrafi sprawić, że kobieta łgnie do niego jak ćma do światła. Bała się go, gdyż czuła, że nie potrafi się przed nim bronić.

Przez długą chwilę trwali w bezruchu, pogrążeni w swoich myślach.

Wreszcie Simon ją puścił i odstepili od siebie o krok. Obudzili się ze snu. Oboje już wiedzieli, że tylko mały krok dzielił ich od popełnienia wielkiego błędu. Od bardzo niebezpiecznego skoku w mroczną otchłań.

Tira podeszła do drzwi i otworzyła je.

Podjęła trafną decyzję, pomyślał Simon i ruszył do wyjścia.

Lecz nagle zawładnęła nim dzika, niepohamowana zazdrość o faceta, który tak wiele znaczył w jej życiu.

- Szczęśliwy jest ten Charles - powiedział. - To właśnie od ciebie dostaje?

- Wynoś się! - zawołała Tira przez ściśnięte gardło. - Precz!

Simon wyszedł, potem zawahał się na moment, lecz Tira z pasją zatrzęsnęła za nim drzwiami.

Wróciła do sypialni, z trudem powstrzymując łzy. No cóż, znowu ten sadysta był górą. Pocałunek miał być następną karą za śmierć Johna. Simon świetnie to wymyślił. Grał na jej emocjach jak prawdziwy wirtuoz.

- Ale popełniłeś błąd, mój panie - szepnęła z mściwą satysfakcją - bo przesadziłeś. Już nigdy więcej! Odbiorę ci największą radość życia i nie pozwolę się dłużej dręczyć. I po cholere ja się z nim całowałam? Jak można tak nad sobą nie panować...

Simon stał przy samochodzie, a chłodna mżawka przyjemnie chłodziła jego rozpalone ciało. No cóż, trzeba podziękować Bogu, że ustrzegł go od popełnienia fatalnego błędu. Chociaż z drugiej strony pozwolił przecież na mały błąd...

Tak niewiele brakowało, by Tira oddała mu się całkowicie. Powoli przełamywał jej opór, budziła się w niej namiętność, tylko od niego zależało, dokąd zajdą. Powstrzymał się z największym trudem. Ale o co w tym wszystkim chodzi? Przecież zna tę kobietę od tylu lat i nigdy nic podobnego się nie działo. A oto nagle Tira wyzwoliła w nim najdziksze pożądanie, prawdziwą furię miłosną. Nawet z Melią tak nie było. A przecież tak bardzo był w niej zakochany i sądził, że ona również darzy go wielkim uczuciem...

Wcale nie zamierzał dotykać Tiry, ale wyglądała tak kusząco,

że w ułamku sekundy eksplodowała w nim namiętność. Wciąż pamiętał dotyk jej piersi, nadal czuł smak jej ust. Doprowadzało go to do szaleństwa.

Musi się uspokoić. Zaczął powoli i miarowo oddychać. Dobrze, że nie ujawnił przed Tirą swoich prawdziwych uczuć. Bardzo dobrze, bo uzyskałaby nad nim przewagę, a wtedy mogłaby obmyślić jakąś zemstę. Nagle oblał go zimny pot. Do diabła, przecież ona na pewno opowie wszystko, co się między nimi wydarzyło, temu swojemu kochasiowi. Doda kilka pikantnych szczegółików, zrobi z niego napalonego durnia, opatrzy wypowiedź złośliwym komentarzem... Ale będą mieli z Charlesem ubaw! Zabawią się jego kosztem, pochichoczą, a potem będą się kochać.

A przecież jeszcze niedawno bez trudu mógł pozbyć się rywala i natychmiast zająć jego miejsce. Jednak swoim postępowaniem doprowadził do tego, że Charles przez cały czas jest z Tirą, a ona na pewno już przestała kochać Simona.

O ile kiedykolwiek go kochała.

Wściekły na siebie, wsiadł do samochodu i pojechał do domu. Niech diabli porwą tę babę! Nie ma sensu wciąż się obwiniać.

Tak, postąpił jak głupiec, ale Tira nie powinna była mu na to pozwolić. I tak by zrobiła, gdyby go naprawdę kochała.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po sporej dawce whisky Simon zapadł w sen, który okazał się łaskawszy od jawy, nawiedziła go w nim bowiem Tira. Jeszcze w półśnie trzymał ją w ramionach i szeptał słodkie słówka, gdy jednak do końca obudził się, powróciła ponura rzeczywistość. Znowu wszystko popsuł, lecz tym razem, niestety, chyba stracił Tirę bezpowrotnie.

Zadzwoniła Jill, żeby umówić się z nim na lunch. Od razu zauważyła, że Simon nie jest w najlepszym humorze, i tak długo go maglowała, aż wspomniął coś o wczorajszej kłótni z Tirą. Zaniepokojona Jill usiłowała dowiedzieć się, czy było to umówione spotkanie, ale Simon przerwał rozmowę pod pozorem, że jest bardzo zajęty. Odłożył słuchawkę i dzięki temu nie usłyszał wściekłego komentarza swojej kochanki.

Jill była w furii. Już wydawało się jej, że złapała na swoją wędkę najatrakcyjniejszego faceta w mieście, a oto na jej zastrzeżone terytorium wdarła się Tira. Zatelefonowała do rywalki, by coś wywęszyć, ale zastała jedynie panią Lester. Okazało się, że Tira poszła na zakupy. Świetnie...

Tira wciąż nie mogła sobie wybaczyć, że poprzedniego wieczoru tak łatwo uległa Simonowi. Czuła się podle, więc żeby sobie poprawić nastrój, wstąpiła na małą przekąskę do baru w centrum handlowym. Siedziała przy kawie, kiedy ujrziała

wchodzącą do środka Jill i pomyślała, że chyba prześladowuje ją jakieś fatum.

- O, jak się masz? - odezwała się Jill, uśmiechając się rozkosznie. - Biedactwo, żywisz się tylko kanapkami? Nie chcę ci psuć nastroju i nie zdradzę ci, dokąd idę z Simonem na lunch.

- W takim razie co robisz tutaj? - odparła Tira, nie siląc się na grzeczności.

- Och, byłam u jubilera, by kupić bransoletkę z brylantami, i zobaczyłam cię przez szybę. A tak między nami kobietami...

- dodała, rozglądając się wokoło. - Simon był wściekły, kiedy spotkał cię w operze - powiedziała tajemniczym szeptem. - Zwolnij tempo, nie powinnaś się za nim tak ostentacyjnie ugaaniać. I tak nikt nie wierzy, że te wszystkie wasze spotkania są „przypadkowe”. Wykaż trochę więcej godności, kochanie. I miej trochę litości dla biednego Simona. Od rana był w bardzo kiepskim humorze i musiałam się sporo napracować, by to zmienić.

- Dzięki za informacje - odparła Tira z promiennym uśmiechem. - Masz chęć na kawę? - zapytała i cisnęła trzymaną w rękę filiżankę prosto w zaskoczoną Jill, która ledwie zdążyła odskoczyć. - Och wybac, taka ze mnie niezdara. O mało cię nie oblałam.

Jill stała chwilę z szeroko otwartymi ustami, a potem rzuciła się do wyjścia. Aż do drzwi gonił ją szyderczy śmiech rywalki.

Gdyby Tira nie była tak nieszczęśliwa, pewnie ubawiłaby ją ta cała historia. Przeprosiła kelnerkę za kłopot i zostawiła jej królewski napiwek, a potem wróciła do domu i zabrała się do rzeźbienia.

Wprawdzie do następnej wystawy miała jeszcze mnóstwo czasu, ale, zajmując się czymś konstruktywnym, mogła choć na

chwilę przestać myśleć o pocałunkach Simona oraz obsesyjnie powiększać katalog najbardziej wyrafinowanych tortur, przeznaczonych dla Jill.

Następnego dnia komitet organizujący pomoc dla sierot zwrócił się do Tiry z prośbą o udział w świątecznej kweście. Ponieważ wiedziała, że Simon jest przewodniczącym komitetu, wymówiła się innymi zobowiązaniami. Natychmiast do niej zadzwonił.

Wprawiło ją to we wściekłość.

- Wiesz, jakie kazanie usłyszałam od twojej słodkiej przyjaciółeczki? Że się ponizam, wciąż biegając za tobą. Ostatnio polowałam na ciebie w operze.

- To ja poprosiłem Sherry, żeby ci odstąpiła bilet - po chwili wahania wyznał Simon. - Więc jeśli ktoś tu za kimś się ugania, to raczej ja za tobą.

- Patrzcie państwo, a to mi nowina!

- Mówię prawdę. Proszę, weź udział w pracach komitetu. Zobaczysz, będzie zabawnie.

- Sama nie wiem. - Jej opór zaczął słabnąć. - Ostatnio jesteś zupełnie inny niż dawniej.

- Wiem. Możemy spróbować jeszcze raz?

- Ale co? - spytała nieufnie.

- Współpracować. Przyjaźnić się. Cokolwiek zechcesz.

Czyżby w ten sposób kapitulował? Może uznał, że Tira już odpokutowała za śmierć Johna? Tak czy owak, życie bez niego było puste, a przyjaźń jest lepsza niż nic. O tym, jak się czuła po jego pocałunkach, wołała w tej chwili nie myśleć.

- Czy Jill też jest w tym komitecie? - spytała zniecka.

- Ależ skąd!

- W takim razie zgoda - odparła z westchnieniem.
- Świetnie! Jutro wieczorem przyjadę i zabiorę cię na zebranie.
- Nic z tego - zaprotestowała stanowczo. - Pojadę sama. Jaki jest adres?

Simon podał adres, starając się nie zdradzić, jak bardzo ubodła go jej odmowa. Chociaż jeszcze bardziej złościł go fakt, że Jill znowu wtykała nos w jego sprawy. Popełnił wielki błąd, rozmawiając z nią o Tirze, dał jej bowiem broń do ręki. Gdyby Tira dowiedziała się o tym... Nie, lepiej nie myśleć, co by się stało.

Gdy Tira przybyła na zebranie komitetu, z radością stwierdziła, że w jego pracach uczestniczy troje jej dobrych znajomych. Przez trzy godziny ułożyli plan przyjęcia oraz opracowali rolę dla Świętego Mikołaja. Tira zgodziła się również na udział w zaplanowanej imprezie, podczas której miała podawać napoje, a także zobowiązała się upiec ciasto. Lepiej robić to, niż polować na mysz za lodówką, pomyślała. Oprócz niej zgłosiła się jeszcze jedna kobieta oraz dwóch mężczyzn. Jednym z nich był Simon.

Po spotkaniu podszedł do niej, zanim zdążyła wsiąść do samochodu.

- Chłopcy urządzają w sobotę przyjęcie w Jacobsville. Zapraszają cię serdecznie.
- Nie mogę...

Położył palec na jej ustach. Zrobił to tak delikatnie, że Tira poczuła się trochę dziwnie.

- Charles nie wytrzyma bez ciebie nawet jednej soboty?
- Ostatnio rzadko go widuję, bo jego brat jest w szpitalu

- wyjaśniła. - Nessa nie radzi sobie z całą sytuacją i Charles jest dla niej jedynym oparciem.

Kto to jest Nessa?

- Jego bratowa.

Chciała powiedzieć mu o Nessie i Charlesie, ale nie mogła zdradzić ich tajemnicy, a poza tym uznała, że Charles jako jej kochanek bardzo się przydaje w rozgrywce z Simonem. Ale przede wszystkim powinna się mieć na baczności. Ta dziwna przemiana, jak zaszła w Simonie... Czy była autentyczna? Nauczona smutnym doświadczeniem, Tira obawiała się następnego podstępu.

- Rozumiem - powiedział.

- Nie rozumiesz, ale to nieważne. Chcę jechać do domu. Zimno mi.

- Mam ciekawszą propozycję.

Obrzuciła go lodowatym spojrzeniem.

- Nie szukam przygód - powiedziała stanowczo. - Mówię ci to tak na wszelki wypadek, gdybyś tego nie zauważył.

Simon zbladł. Poczul się tak, jakby dostał w twarz.

- Nie? A z Charlesem to nie jest przygoda? Jakoś twój miły nie spieszy się do ślubu.

- Nie chcę znów wychodzić za mąż - odparła, nie patrząc na niego. - Nigdy.

Simon zawahał się. Dzięki ojcu Johna już wiedział, dlaczego Tira ma uraz na punkcie małżeństwa, ale bał się jej do tego przyznać. Jeszcze nie teraz.

- Czy Jill wie, że wciąż tęsknisz za żoną? A może to też tylko przelotna przygoda?

- Co ma jedno z drugim wspólnego? - spytał Simon ze złością.

- Nie ma? A to ciekawe. - Tira znacząco uniosła brew. - Jędę do domu.

- Pojedź ze mną do Jacobsville.

- Prosto do jaskini lwa? Gdzie panuje biskoptowe szaleństwo? Nie mam zamiaru stać się niewolnicą twoich braciszków - zakpiła.

- Obronię cię przed nimi - powiedział Simon stanowczo. - Dodam, że Corrigan zatrudnił gosposię. Umie wszystko ugotować i upiec.

- Z Leopoldem nie wytrzyma nawet dwóch tygodni - przestrzegła Tira.

Ucieszyło go to, że Tira tak dobrze zna jego rodzinę i interesuje się ich życiem. Kiedyś najbardziej przyjaźniła się z Corriganem. Wydawało się nawet, że coś z tego będzie, ale widocznie nie pasowali do siebie. Jednak już wtedy wciąż wokół Tiry krążył Charles Percy. Dziwne, ale Simon wcześniej tego nie zauważył.

- Od kiedy odeszłaś od Johna, zawsze jest przy tobie Charles - powiedział bez zastanowienia.

- Przyjaźnimy się.

- Przyjaźnicie... - parsknął z ironią. - Tak się to teraz nazywa?

- Sam powinieneś wiedzieć. A jak na to mówi Jill?

- Ona przynajmniej jest szczerą i nie ukrywa, czego ode mnie oczekuje - odparł ze złością. - I wcale nie chodzi jej o pieniądze.

- Dla każdego coś miłego - zakpiła.

- Ty też się ze mną całowałaś - powiedział Simon zniętna, przyglądając jej się uważnie.

Tira znów się zarumieniła i szybko odwróciła głowę.

- Muszę iść.

Stał tuż przy niej i chociaż nie dotykał jej, czuła ciepło, kojące chłód grudniowego wieczoru.

- Przestań wreszcie uciekać!

Tira przymknęła na chwilę oczy, a potem znów je otworzyła i sięgnęła do klamki, żeby otworzyć drzwi samochodu.

- Kiedyś byliśmy przyjaciółmi - odezwała się nieswoim głosem. - Ale tak naprawdę nie byliśmy nimi, tylko mi się tak wydawało. Bo ty w najlepszym razie ledwie mnie tolerowałeś. Wprost nie mogę uwierzyć, jak przez tyle lat mogłam być aż tak ślepa. I nie widziałam, że ty mnie wciąż potępiasz... gardzisz mną. Każdym spojrzeniem dawałeś mi to do zrozumienia, ale ja byłam jak niewidoma. Ale widzisz, wreszcie przejrzałam na oczy.

- Tiro...

Jednak nie pozwoliła sobie przerwać..

- O nic cię nie oskarżam, bo każdy ma prawo postępować po swojemu. Ale dowiedz się, że twoje gierki są tanie i żałosne. Naprawdę nie łamiesz mi serca, pokazując się wszędzie z Jill.

Simon przyglądał się jej i zauważył, że Tira jest jakaś inna. Ostatnio wyszczupłała i zrobiła się bardziej krucha, delikatniejsza. Ale jej słowa były twarde i raniły go.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał miękko.

- To, że już ciebie nie potrzebuję. Ani twojej litości, ani nienawiści - odparła z dumą. - Jill może opowiadać różne rzeczy, ale to tylko słowa. Naprawdę nie szukam z tobą kontaktu i chcę tylko jednego: byś zniknął z mojego życia. Na tobie świat ani się nie zaczyna, ani nie kończy. I nie można po raz drugi wstąpić do tej samej rzeki, bo woda wciąż płynie i wszystko się zmienia. Nie możemy powrócić do tego, co kiedyś już było.

Swoim postępowaniem zabiłeś naszą, nazwijmy to - przyjaźń. Zaczynam nowe życie, w którym nie ma miejsca dla ciebie. Mam swoje plany i marzenia, ale żadne z nich nie ma na imię „Simon”.

Czuł się tak, jakby rozpalone noże wbijały mu się prosto w serce. Najgorsze było to, że słowa Tiry brzmiały absolutnie szczerze.

- Rozumiem - powiedział cicho.

- Nie wiem, czy rozumiesz. Byłeś dla mnie jak narkotyk. Po prostu wpadłam w nałóg, ale teraz jestem już wyleczona. Kłopot w tym, że dla byłego narkomana nawet najmniejsza dawka stanowi wielkie zagrożenie.

- Co masz na myśli?

- Naprawdę nie rozumiesz? Nie zamierzam powtórnie się uzależnić. Mam Charlesa, a ty masz Jill. I niech tak już pozostanie. Od tej pory żyjemy w osobnych światach...

Było jej bezgranicznie smutno, ale przede wszystkim poczuła ogromną ulgę. To prawda, była bardzo zdenerwowana, ale przede wszystkim uspokojona wewnętrznie i wyciszona. Nagle się uśmiechnęła:

- I proszę cię, uwierz mi. Opowieść o myszy i pistolecie była prawdziwa. Nigdy nie miałam zamiaru zabić się z twojego powodu.

- Wiem, do cholery...

- W takim razie...

- Co, w takim razie?

- W takim razie dlaczego wciąż wszystko tak aranżujesz, że ciągle się spotykamy?

Simon wyciągnął dłoń i delikatnie dotknął jej włosów. Tira szarpnęła głową, a on z westchnieniem cofnął rękę.

- Nigdy mi nie wybaczysz, prawda?

- Staram się - odparła spokojnie. - Tyle że za każdym razem, kiedy gdzieś się razem pokazemy, powstają plotki. Te wszystkie historie wypisywane w gazetach... Nie chciałabym jeszcze raz przez to przechodzić.

- Dawniej nie przejmowałaś się plotkami.

- Bo jeszcze nigdy to nie było takie okrutne. Ale tym razem - zostałam bardzo upokorzona.

A właściwie skąd wiesz, że cię nie pragnę? - zapytał zniechęcony.

Stała bez słowa, zaskoczona i oszołomiona.

- W sobotę przyjadę o szóstej i zabiorę cię do Jacobsville - oznajmił. - Włóż coś eleganckiego. To będzie wielki bal.

- Nie pojedę! Ani mi się śni! - wycedziła Tira przez zęby.

- Pojedziesz, choćbym miał trupem paść, ale pojedziesz - zapewnił ją.

Simon odwrócił się i ruszył do swojego samochodu, a ona stała przez chwilę, patrząc w ślad za nim.

- Jeszcze zobaczymy, czyje będzie na wierzchu, panie Hart - mruknęła cicho.

Został już tylko niecały tydzień do świąt. W Wigilię Tira miała uczestniczyć w wieczorze dla dzieci. Bardzo się z tego cieszyła, przynajmniej w ten sposób poczuje atmosferę Bożego Narodzenia. W domu miała sztuczną choinkę, którą od lat ustawiała w salonie. Niestety, nie mogła kupić prawdziwej jodełki, była bowiem uczulona na drzewa iglaste. Ale lepsza sztuczna choinka niż żadna.

Zawiesiła na niej mnóstwo połączanych aniołków, wstążeczek, anielskich włosów i figurek z pozytywkami. Wokół

choinki rozłożyła czerwony chodnik, na którym ustawiła kolejkę.

Tą samą, którą widziała na wystawie sklepu z zabawkami. Wtedy, po odejściu Simona, wróciła do sklepu i kupiła ją, a teraz z radością obserwowała, jak dzielnie sobie radzi na trudnej trasie. Pomyślała, że warto by dostawić jeszcze kilka domków. Kupi je po świętach.

Długo podziwiała swoje dzieło. Była zadowolona, że nie musi iść na żadne przyjęcie.

Usłyszała dzwonek do drzwi i uśmiechnęła się z satysfakcją. Wiedziała, że to Simon, ale nie miała zamiaru mu otwierać. Była dumna, że wreszcie uwolniła się od niego. Satysfakcja nieco gorzka, ale jednak satysfakcja.

- Piękna choinka - usłyszała nagle za swoimi plecami.

Określiła się na pięcie i zobaczyła, że Simon, ubrany wieczorowo, stoi w drzwiach salonu i przygląda jej się z uśmiechem.

- Jak... jak tu się dostałeś? - wyjąkała.

- Pani Lester zostawiła tylne drzwi otwarte - odparł, wyraźnie uradowany. - Poprosiłem ją o to. Powiedziałem, że wychodzimy razem, a ty na pewno zapomnisz się przygotować. Bardzo ją to ucieszyło. Wiesz, ona chyba jest wielką romantyczką.

- Wyleję ją w poniedziałek i to z samego rana!

- Na pewno jej nie wylejesz. Skąd weźmiesz drugi taki skarb?

- Nie pojedę z tobą do Jacobsville!

- Oczywiście, że pojedziesz. Ubierz się albo ja sam cię ubiorę.

- Ciekawe, jak to zrobisz. Tylko się nie waż...

Ignorując jej protesty, Simon zdrową ręką schwycił Tirę pod ramię i zaciągnął do sypialni. Okazało się, że i tu zdążył być,

ponieważ na łóżku leżała biała, wizytowa sukienka i odpowiednio dobrana bielizna.

- Wdarłeś się do mojego domu! - krzyknęła.

- Można i tak to określić... Było to jednak bardzo pouczające doświadczenie. Stwierdziłem mianowicie, iż poza dzinsami i bawełnianymi podkoszulkami, niewiele masz w szafie. - Simon przyjrzał się Tirze krytycznie. - Wprawdzie nieźle się prezentujesz nawet w tym, co teraz masz na sobie, ale na dzisiejszy wieczór musisz się ubrać bardziej elegancko.

- Na pewno tego nie włożę!

- Oczywiście, że to zrobisz - odparł i zachichotał. - Prędeż czy później, ale włożysz.

Tira postanowiła wyjść z pokoju, lecz nagle, nim się zorientowała, co jej zagraża, znalazła się w ramionach Simona. Ta jego cholerna proteza spisywała się wprost rewelacyjnie.

- Nic ci nie zrobię. Uspokój się - powiedział cicho. - Ale pójdiesz.

- Ja nie... Nie! Co ty wyrabiasz?!

Tira miała na sobie sukienkę zapinaną na suwak. Wystarczyło jedno pociągnięcie i oto ubranie opadło na podłogę, a ona stała przed nim naga jak ją Pan Bóg stworzył, jedynie skąpe bawełniane majteczki udawały, że zakrywają cokolwiek.

Simon przyglądał się jej wzrokiem artysty, kontemplującego piękno kobiecego ciała.

- Nie patrz... nie patrz na mnie! - zawołała Tira nieswoim głosem, próbując się czymś zasłonić.

- Naprawdę nie chcesz?

Tira stała jak zaczarowana. Czuła na sobie spojrzenie Simona, coraz bardziej intensywne i gorące, pełne podziwu i nie skrywanego pragnienia.

- Nie bój się - powiedział cicho. - Nawet cię nie dotknę. Przymierzam.

Oddychała z trudem. Drżała, kiedy jego dłoń najpierw musnęła jej rękę, a potem pogłaskała rozpalony policzek.

Dlaczego ona jest taka dziwna, pomyślał. Wstydzi się, czerwieni jak mała dziewczynka. Doświadczona kobieta nie reaguje tak jak ona.

Wokół nich narastała pełna niezwykłego napięcia, czarodziejska cisza. Tira bała się odetchnąć, by nie zniszczyć cudownej, tajemniczej magii tej chwili. Ale jednocześnie była przerażona.

- Tiro... - odezwał się Simon drżącym głosem. - Powiedz czego pragniesz?

- Nie wiem - wyszeptała zmieszana. - Naprawdę nie wiem

- Ale twoje ciało wie - szepnął. - Pozwól, by przemówił za ciebie...

Milczała, ale Simon nie oczekiwał słów. Delikatnie dotknął jej piersi, a ona zadrżała i wstrzymała oddech.

- To nie będzie bolało - szepnął i zaczął ją pieścić.

Trzymała go kurczowo za ramiona. Nagle głośno jęknęła.

- Co cię stało? - spytał, zdziwiony tak silną reakcją na wstępną grę.

Dotykał twarzą jej policzka, przyglądając się jej kątem oka. Wyprężyła się i odchyliła głowę do tyłu w nieśmiałym jeszcze, ale pełnym ekstazy ruchu. Próbowana panować nad sobą, ale tłumione od dawna pragnienie najwyższych doznań zdawało się ostatecznie nią zawłaszczać. Z przymkniętymi oczami, drżąc i pojękując, Tira oddała się wielkiej, ogarniającej ją rozkoszy.

Simon też miał wrażenie, że dzieje się z nim coś niezwykłego. Przecież to była tylko zwykła pieszczota, a oto nagle złączyli

się w potężnym, miłosnym przeżyciu, równie silnym, jakby kochali się naprawdę.

- Chodź tutaj - powiedział i pociągnął ją na łóżko. Serce biło mu gwałtownie, kiedy w pośpiechu szukał ustami jej warg.

- Simon... - wyjąkała Tira, ale nie odepchnęła go. Wręcz przeciwnie, przyciągała go do siebie i oddawała pocałunki.

Wszystko działo się tak szybko. Powietrze przeszywały jęki i westchnienia rozkoszy. Simon czuł, że teraz nie byłby w stanie przestać, nawet gdyby od tego miało zależeć jego życie. Nigdy jeszcze, przy żadnej kobiecie nie czuł tak wielkiego podniecenia. I Tira również go pragnęła.

Nie chciał, żeby ich miłość spełniła się w takim pośpiechu. Był samotny, od dawna nie miał nikogo. Dlatego rozumiał, czym jest prawdziwe, głębokie doznanie. Tirze należy się coś więcej niż krótka przygoda. Tylko jak powstrzymać jej rozbudzoną namiętność?

- Tiro... -jęknął. - Nie, nie tak, maleńka. Pomóż mi...

Drżał cały, usiłując opanować swoje ciało i ugasić bolesny ogień, torturujący go, gdy leżał tak przy niej, dotykając ustami jej ust.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tira znalazła się w cudownym, nie znanym jej dotąd świecie i całą sobą chłonęła nowe doznania.

Dopiero po chwili dotarło do niej, że jest we własnym domu, prawie naga i że dłonie Simona błądzą po jej ciele.

Raptownie wciągnęła powietrze.

- Simon! - zawołała, przerażona.

- Óóó.

Pocałował ją delikatnie w szyję, a potem uniósł głowę. On również oddychał ciężko i nierówno. Zaskoczyło ją to, co ujrzała w jego oczach - niepokój, a także brak zwykłej czujności.

- Zdaje się, że jesteś wstrząśnięta tym, co było... co może być między nami? - spytał i uśmiechnął się.

- Tak.

- Ja też. Ale nie chciałbym, żeby stało się to tak szybko, jakby przypadkiem - powiedział. Podniósł się i usiadł tyłem do niej.

Tira w panice przykryła się narzutą z łóżka i zagryzła wargi. Była zakłopotana i zawstydzona. Boże drogi, jak to się stało, że do czegoś takiego doszło? Gdyby Simon nie powstrzymał się w ostatniej chwili...

Wstał i odwrócił się do niej, patrząc na nią z uwagą. Leżała na łóżku, przykryta narzutą, z włosami rozsypnymi w nieładzie. Utkwiła w nim przestraszony wzrok.

- Nie bój się - powiedział cicho i czule. Nie chciał, by Tira się bała, nie pragnął, by czuła się zawstydzona. Odrzucił na bok narzutę i pomógł jej wstać. - Nic złego nie zrobiliśmy.

Sięgnął po stanik bez ramiączek, który wcześniej wyjął z komody.

- Sama musisz go zapiąć. Z moją protezą nie mogę ci pomóc.

Tira posłusznie robiła to, co jej kazał. Simon podał jej majteczki, pomógł włożyć sukienkę i zapiął długi suwak na plecach.

- Jesteś bardzo potargana.

Bez słowa wzięła od niego grzebień i rozczesła włosy, a następnie wysoko je upięła. Potem umalowała wargi, a on stał tuż za nią, pochłaniając ją wzrokiem.

Kiedy skończyła, podniósł ją z krzesła i obrócił twarzą do siebie.

- Od jak dawna się znamy? - zapytał, wpatrując się w nią z napięciem.

- Od bardzo dawna - odparła, uciekając wzrokiem. Była zupełnie bezwolna i przerażało ją to. - Powinniśmy już iść.

- Nie wstydź się. Nie zrobiliśmy nic złego - powiedział Simon cicho, starając się uchwycić spojrzenie Tiry.

- Przecież ty nawet mnie nie lubisz...

Jej głos dziwnie się załamał. Simon przyciągnął ją do siebie i przytulił mocno, kołysząc i gładząc po włosach. Potem lekko pocałował jej włosy i policzek, starł ślady łez. Przepętniała go czułość, jakiej nigdy dotąd nie odczuwał w stosunku do żadnej kobiety. Ale tylko Tira miała tak miękką i delikatną skórę, tak jedwabiste włosy, tak cudowne piersi i słodki uśmiech. Była najpiękniejsza na całym świecie! Dlatego tak bardzo jej pragnął. I pożądał. Odsunął się trochę, by tego nie zauważyła.

Ona tymczasem sięgnęła po chusteczkę i głośno wytarła nos.

- Pewnie nos będę miała równie czerwony jak oczy - mruknęła.

- Pasują do twoich włosów - zażartował Simon. - Wiesz, bardzo chciałbym, żebyś dziś ze mną poszła - dodał. - Ale jeśli naprawdę nie chcesz, to przecież nie będę cię zmuszał.

- Przedtem mówiłeś coś innego - odparła podejrzliwie.

- Jeżeli masz przeze mnie płakać... - powiedział. - To ostatnia rzecz, której bym chciał.

- Miałam trudny tydzień - przyznała Tira, a jej opór malał z każdą chwilą.

- Oboje jesteśmy zmęczeni. Pojedź ze mną, tak po prostu, bez żadnych zobowiązań. Zobaczysz, że będziesz się dobrze bawiła.

Wahała się tylko przez chwilę.

- Dobrze - powiedziała w końcu. - Pojadę z tobą..

Wziął ją za rękę. Patrzyła na niego niepewnym, zawstydzonym wzrokiem.

- O niczym teraz nie myśl, nie roztrząśaj tego wszystkiego - poradził. - Po prostu jedźmy.

Wziął ją za rękę i ruszyli do wyjścia.

Jakie to dziwne uczucie, gdy Simon jest dla niej tak czuły i opiekuńczy. Miłe, ale i bolesne zarazem, ponieważ zaczynała wreszcie rozumieć, czego tak bardzo jej w życiu brakowało. Z Simonem byłoby jej na pewno wspaniale, ale nie miała ochoty na żaden szybki romans. Wbrew temu, co on o niej sądził, szczególnie na podstawie małżeństwa z Johnem, w tych sprawach była dość staroświecka. Doceniała wagę formalnego związku. Nie będzie więc niczyją kochanką na jedną noc, nawet gdyby chodziło o Simona.

Mimo obaw Tiry jazda do Jacobsville upłynęła w miłej atmosferze, bez śladu napięcia i skrepowania. Przez cały czas ze sobą rozmawiali, ponieważ Simon podsuwał wciąż nowe i ciekawe, ale jednocześnie neutralne tematy, takie jak polityka, sztuka, muzyka i działalność dobroczynna.

W pewnym momencie zapytał Tirę, czy pomoże mu w pracy nad pewnym rządowym projektem, jeśli on przyjmie stanowisko prokuratora stanowego. Wtedy zapaliło się w niej ostrzegawcze światełko. Czyżby znów chciał ją wykorzystać? Tym razem wprawdzie nie chodzi o jej ciało, ale... ale musi być ostrożna.

- Jeśli znajdę czas - odparła chłodno.
- Przecież teraz nie jesteś w nic poważnego zaangażowana - powiedział wprost, zdziwiony jej reakcją.
- Niby tak... ale chciałabym przygotować następną wystawę. A to bardzo absorbujące.

Nie uwierzył jej.

Posiadłość Hartów prezentowała się wspaniale. Wielka, otoczona białym płotem, z pięknym domem, przystrojonym girlandami z ostrokrzewu i sztucznych poinsecji.

- Dawniej tego nie było - zauważyła Tira. - Teraz dom wygląda jeszcze ładniej.

- To dzięki Dorie. Gdy zamieszkała tu z Corriganem, zrobiła tu trochę, jak by to powiedzieć... zamieszania.

- Chyba nie wszystkim to się podobało.
- Znasz Callaghana. Jest trochę konserwatywny.
- Niech będzie, że trochę. I uparty. Wciąż nie jada wieprzowiny?

- A jakże - odparł Simon. - Obejrzał film o śwince, która mówi, i nie jada schabowych. Tak trzymaj do dzisiaj.

- Rozumiem go - mruknęła Tira pod nosem. - Sama byłam na tym filmie ze trzy razy.

Weszli do środka, gdzie zostali serdecznie powitani przez Corriganą i Dorie.

- Przyszliście w samą porę - powiedział Corrigan. - Leopold dołał wódki do ponczu i była wielka awantura. Kilkoro z naszych wielebnych i szanownych gości, wstyd powiedzieć, ale się upiło, a potem ktoś oskarżył Tessę, że zrobiła to specjalnie. Teraz ona pakuje walizki, a Leopold na kolanach błaga ją, by została. Sprawa jest poważna, jeśli bowiem Tessa odejdzie, nie będzie biskoptów na śniadanie i na Leopoldzie wykonany zostanie wyrok śmierci. Ostry topór czeka w szopie, pieniek też się znajdzie.

Oczy Corriganą załśniły, Tira zachichotała, a Simon roześmiał się na cały głos.

- Takiego przedstawienia nie można przepuścić - powiedział. - Chodźmy do kuchni.

Gdy tam weszli, ujrzeli Leopolda klęczącego przed szczupłą, rudowłosą i naprawdę wściekłą osobką. Callaghan stał obok i coś mówił, a Rey przyglądał się bez słowa.

- Odchodzę - powtarzała gospoia. - Żeby zrobić coś takiego! I jeszcze potem się śmiał! - oskarżycielskim tonem zwróciła się do Simona. - Co sobie goście o mnie pomyślą.

- Teraz już nic, bo większość wyszła - odparł Corrigan. - Jutro będziemy musieli przez cały dzień dzwonić i przeproszać. A ty, Leo, jeśli nie przebłagasz Tess, szykuj się na najgorsze. Więc bierz się do roboty. A my idziemy się bawić. Poncz już jest bezpieczny. Sam zrobiłem nową porcję - zwrócił się do Simona i Tiry.

- Ktoś mi mówił, że nie rozmawiacie ze sobą - powiedział Rey, patrząc na nich ze zdziwieniem.

- Takie tam małe nieporozumienie! - odparł Simon lekkim tonem. - Już dawno o tym zapomnieliśmy.

Spróbowali ponczu, który tym razem okazał się naprawdę bezalkoholowy. Dorie była w ciąży i promieniała szczęściem.

- Już straciliśmy nadzieję - mówiła. - A tu nagle taka niespodzianka.

- A więc będę wujkiem - powiedział uradowany Simon. - Widziałem w sklepie wielką kolejkę elektryczną. Muszę ją kupić. Dla dzieci nie ma większej frajdy. Myśmy też mieli taką.

Przez chwilę bracia wspominali dawne czasy, a Tira pomyślała, że kolejka z wystawy w San Antonio już nie jest do kupienia. Może powiedzieć o tym Simonowi? Ale po co?

Lokalny zespół zaczął grać wolną, nastrojową melodię, a Simon wziął ją w ramiona i poprowadził na parkiet. Tira drgnęła, gdy poczuła ucisk protezy na plecach.

- Za mocno? - spytał zatroskany. - Przepraszam. Wciąż nie potrafię ocenić, jakiej siły mam użyć.

- Nic się nie stało. Wcale mnie nie zabolalo - odparła.

- Wiesz, jesteś jedyną kobietą, która widziała mnie bez tego urządzenia - zauważył ciepłym tonem. - Wtedy, w szpitalu, na samym początku... gdy leżałem jak kłoda...

- Ty chyba zapominasz, jakie miałeś szczęście - przerwała mu Tira gwałtownie. - Gdyby znaleźli cię godzinę później, wykrwawiłbyś się na śmierć.

- Od początku byłaś przy mnie - mówił dalej Simon, jakby pograżył się we wspomnieniach. - Nauczyłaś mnie walczyć i żyję tylko dzięki tobie. A byłem w kompletnym dołku. Tak naprawdę to modliłem się o śmierć.

- Nie musisz o tym mówić. Wiem, ile Melia dla ciebie znaczyła.

Znowu te tajemnice, pomyślał Simon. To one powodują, że nie potrafimy się porozumieć. Trzeba zburzyć ten mur.

- Melia usunęła ciężę - powiedział.

Tira przystanęła i zdumiona popatrzyła mu prosto w oczy.

- O czym ty mówisz?

- Zaszła w ciężę i usunęła ją, nic mi nie mówiąc - wyjaśnił.

- Potem powiedziała, że nie chciała stracić figury. Oraz dodała, że wcale nie jest pewne, czy to ja byłem ojcem. Bo okazało się, że ma wielu kochanków. Wszystko to wyznała mi tamtej nocy. Jechaliśmy pustą szosą i nagle straciłem panowanie nad kierownicą. Tuż przed zderzeniem pomyślałem, że życie straciło dla mnie jakikolwiek sens. Bo umarły złudzenia.

- Jakie złudzenia? - spytała cicho.

- Moje małżeństwo było jednym wielkim złudzeniem - odparł i uśmiechnął się z gorzką ironią. - Ożeniłem się z samolubną, złą kobietą, której zależało tylko na pieniądzach. I na niczym więcej. Nie chciała mieć rodziny, dzieci, nie potrzebowała miłości, tylko forsy. Zimna ryba udająca orgazmy, bym wciąż jej pragnał. A tak naprawdę podniecało ją to, że gościła kolejnych kochanków w moim własnym łóżku.

Tira stała jak rażona gromem. Przez te wszystkie lata myślała, że Simon tęskni za Melią i że nie może pogodzić się z jej stratą. Wszyscy tak myśleli.

- Najbardziej zabołało mnie to, że zabiła dziecko - powiedział Simon. - Uwierzyłem jej, kiedy twierdziła, że jest bezpłodna, a ona po prostu kłamała. Cała była jednym wielkim kłamstwem i tylko ja tego nie widziałem. Budowałem życie na łgarstwie i obłudzie. Okazałem się durniem.

- Przykro mi, że tyle wycierpiałeś - odezwała się Tira z oczami pełnymi łez. - To straszne.

- Kiedy to się stało, byłeś już żoną Johna, ale codziennie przychodziłeś do mnie do szpitala. Trzymałeś mnie za rękę i mówiłeś do mnie. Zmusiłeś mnie do życia. Zawsze myślałem, że przeze mnie opuściłeś Johna, i czułem się winny.

- To nie przez ciebie - powiedziała, odwracając wzrok. - Były zupełnie inne przyczyny.

- Czy kochałeś go, przynajmniej na początku? - spytał niepewnym głosem.

- Tak mi się wydawało - przyznała. -I bardzo, ale to bardzo chciałam, żeby w naszym małżeństwie wszystko ułożyło się jak najlepiej. W końcu pomyślałam... - głos jej się załamał - że może nie jestem atrakcyjna jako kobieta.

- Nie płacz - powiedział cicho. - Jesteś wspaniała. Piękna, cudowna... Przysuń się bliżej, a zaraz ci to udowodnię.

- Simon...

Przycisnął ją mocniej, tak że prawie nie mogła złapać tchu.

- Tak bardzo ciebie pragnę - szepnął. - Ledwo cię dotknąłem i już... To dla mnie zupełnie coś nowego. Jesteś najwspanialszą kobietą na świecie i przykro mi, że akurat twój mąż... nie, do cholery, wcale nie jest mi przykro. Cieszę się, że nigdy nie byliście razem.

Patrzyła na niego, zaskoczona, nie do końca rozumiejąc, co powiedział. Rozejrzała się, sprawdzając, czy nikogo nie ma w pobliżu. Ale nikt ich nie mógł usłyszeć.

- Dzisiaj otworzyliśmy puszkę Pandory, nie sądzisz? - szepnął jej do ucha. - Widzisz, pragniemy się wzajemnie.

- Ja... ja nie mogę - odparła Tira, z trudem przełykając ślinę.

- Dlaczego?

Zawahała się, ale postanowiła brnąć aż do końca.

- Nie pamiętasz? Już ci to mówiłam. Nie bawię się w miłosne przygody - powiedziała stanowczo.

- Nie bawisz się w miłosne przygody? - powtórzył Simon głosem pełnym gniewu, kpiny i maskowanej zazdrości. - A jak w takim razie nazywasz to, co łączy cię z Charlesem Percym?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tira przestała tańczyć. Właściwie nie bardzo wiedziała, dlaczego tak się zdenerwowała. Przecież Simon od dawna podejrzewał ją o romans z Charlesem, a ona nigdy temu nie zaprzeczyła. Poza tym pozwoliła, by między nią a Simonem wydarzyło się coś, co pozwalało mu przypuszczać, iż Tira prowadzi bujne życie. Ciekawe, jak by zareagował, gdyby dowiedział się prawdy. Że przez te wszystkie lata tak rozpaczliwie i beznadziejnie marzyła o nim, iż nie chciała nikogo innego.

- Proszę bardzo - powiedział Simon z dziwnym błyskiem w oczach. - Możesz zaprzeczyć?

- Myśl sobie, co chcesz - odparła. - I tak wszystko wiesz najlepiej. Pamiętaj tylko, że nie masz żadnego prawa, żeby w ten sposób wypytywać mnie o Charlesa.

- Jak to, nie mam prawa? Po tym, do czego doszło między nami?

- To chwila słabości... - zaczęła i oblała się rumieńcem.

- Akurat, chwila słabości - zadrwił. - Byłaś podniecona jak wszyscy diabli. Co się stało? Przestaliście to robić?

- Przestań - poprosiła. - Nie dzisiaj.

Poczuła, że Simon mocniej ścisną jej rękę.

- A więc myślisz teraz o nim?

- Boże, nie!

Z napięciem wpatrywał się w jej oczy.

- Nie tylko ja byłam podniecona - powiedziała cicho, z zawstydeniem.

- Masz rację - odparł i pochylił się do niej. Zaczęli znów poruszać się w rytm muzyki.

Zdziwiło ją, że Simon tak otwarcie przyznał, iż też jej pragnął. Chyba weszli w jakiś nowy, poważniejszy etap znajomości. Nie bardzo wiedziała, co ma w tej sytuacji zrobić, jak się zachować, a poza tym nie ufała mu za grosz. Lecz nowe uczucie było tak przyjemne, że nie mogła mu się oprzeć. Niech się dzieje co chce! Przytuliła się do Simona i położyła dłoń na jego piersi. Zadrżał, a ona zdziwiła się, że tak gwałtownie zareagował na tę niewinną pieszczotę.

- Lepiej teraz tego nie rób - szepnął jej do ucha.

Oparła się głową o jego pierś i zamknęła oczy z cichym westchnieniem.

- Jestem śpiąca - mruknęła.

- Chcesz jechać do domu?

- Dopiero niedawno przyjechaliśmy.

- Co z tego? Ja też miałem ciężki tydzień. Dyskretnie się pożegnamy i uciekniemy.

Odnaleźli Corrigan i poprosili, żeby przeprosił pozostałych w ich imieniu.

- Wciąż próbują przekonać Tess, żeby nie odchodziła - powiedział Corrigan ponuro. - Mam nadzieję, że im się uda, bo Dorie nie może teraz zajmować się biskoptami. Już sam ich zapach przyprawia ją o mdłości - dodał, patrząc na żonę z czułością.

- Życzę powodzenia - odparł Simon. - Dziękujemy wam serdecznie za gościnność. Może za rok ja coś zorganizuję i zaproszę was wszystkich?

- Trzymam cię za słowo - odparł brat. Przyjrzał się obojgu uważnie. - I co? Zawarliście rozejm?

- Na chwilę - powiedziała Tira z uśmiechem.

- Na zawsze - sprostował Simon.

- To jeszcze się okaże.

Wyszli i Simon poprowadził samochód do San Antonio, ale zamiast odwieźć Tirę do domu, pojechał prosto do swojego mieszkania. Dziwiła się sama sobie, ale nie zaprotestowała. Widocznie wygrała w niej ciekawość.

- Dlaczego o nic nie pytasz? - zagadnął Simon, kiedy wysiadali z windy.

- Myślę, że mi sam wszystko powiesz - odparła Tira, ale wzrok miała niepewny.

- Nie masz się czego bać - powiedział, otwierając drzwi.

- Przecież nie uwiodę cię wbrew twojej woli. Wszystko zależy od ciebie.

Tira znowu oblała się rumieńcem. Jak długo jeszcze będzie aż tak naiwna? Jednak weszła do mieszkania.

Nigdy tu nie była. W przeszłości wiele razy liczyła, że Simon ją zaprosi do siebie, ale nigdy do tego nie doszło. Zażarcie bronił swojej prywatności. Nawet bracia nie wiedzieli o nim zbyt wiele.

Mieszkanie było obszerne i mieściło się na ostatnim piętrze. Kolorystykę utrzymaną w brązach i beżach ożywiały pomarańczowe akcenty. Na ścianach wisiało sporo obrazów, głównie pejzaży, meble były w stylu śródziemnomorskim. Tirze bardzo się tu spodobało.

Z czułością przesunęła palcami po wezgłowie wyściełanej, aksamitnej sofy, wykonanym z różanego drewna. Pozostałe meble też były antykami i na pewno kosztowały mnóstwo pieniędzy.

- Piękne - powiedziała.
- Miałem nadzieję, że ci się tu spodoba.

Nastąpiła chwila ciszy, a Tira czuła się coraz bardziej skrępowana. Spojrzała na Simona. Obserwował ją uważnie, czujnym wzrokiem.

- Nie patrz tak na mnie, bo się denerwuję - powiedziała ze śmiechem.

- Dlaczego?
- Sama nie wiem - odparła, wzruszając ramionami.

Podszedł do niej, a ona czuła się tak, jakby szeptał jej do ucha coś dziwnego i podniecającego. Wyjął torebkę z jej dłoni i zdjął z ramion pelerynę, a potem wszystko to rzucił na sofę. Sam zdjął marynarkę, a potem ujął obie dłonie Tiry i dotknął nimi krawata.

Tira zawahała się, ale on jej nie puszczał. Zaczęła, tracić oddech. Rozwiązała jego krawat i również cisnęła go na sofę, a następnie zabrała się do odpinania guzików koszuli.

Być może w tej ciszy, tak przytłaczającej, decydowały się losy tych dwojga samotnych ludzi. Lecz oni o tym nie myśleli, pochłonięci bez reszty chwilą obecną. Simon stał nieruchomo, Tira rozpiniała kolejne guziki koszuli, ale kiedy chciała ją zdjąć, Simon zaprotestował.

- Nie przejmuj się protezą - powiedziała.

Przyciągnął ją do siebie tak blisko, że musiała oprzeć się o jego pierś. Wtedy pochylił się i pocałował ją. Inaczej niż poprzednim razem, spokojniej, delikatniej, bardziej uroczyście. Wpiła palce we włosy na jego piersi i wyprostowała się, jak tylko mogła, by być jak najbliżej jego ust.

Czuła, że ocalała ręką zaczął rozpinąć suwak sukienki. Nie protestowała, kiedy zsunął ją z jej ramion, i pozwoliła, by ma-

teriał powoli opadł na podłogę. Również nie sprzeciwiła się, gdy odpiął jej stanik. Potem Simon pociągnął Tirę za rękę i zaprowadził do sypialni. Była umeblowana w podobnym stylu jak reszta mieszkania, a główne miejsce zajmowało wielkie łóżko.

Simon zatrzymał się na moment i zamknął drzwi, a potem spojrzał Tirze w oczy. Było w nich pragnienie, zmieszane z niepokojem. Wiedziała, co ma się stać, i chciała powiedzieć mu o tym, jak bardzo jest niedoświadczona, ale nie znalazła odpowiednich słów.

Podprowadził ją do łóżka. Tira sięgnęła do paska od jego spodni, które w chwilę potem opadły na podłogę. Simon usiadł na łóżku, żeby zdjąć buty i skarpetki.

- A koszula? - szepnęła.

Położył się obok i przez chwilę przypatrywał się jej w milczeniu.

- Trudno mi robić cokolwiek bez protezy, a nie chcę narażać cię na nieprzyjemny widok - odparł.

Przyglądała mu się z podziwem, gdyż z bliska wyglądał jeszcze lepiej. Uwielbiała patrzeć na niego, czuć dotyk jego ręki na swoich piersiach. Nagle, pod wpływem jego pieszczot, odrzuciła głowę do tyłu i wygięła ciało w łuk.

- Zgadzasz się? - spytał cichym, zniewalającym głosem.

- Simon... ja... sama nie wiem.

- Wiesz. Ja również wiem, że pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie.

Tira wahała się tylko przez moment.

- Tak - odparła. Na razie była w stanie powiedzieć tylko tyle. Jeszcze nie mogła powierzyć mu swego sekretu.

- Jesteś taka piękna - szeptał, dotykając jej.

Pochylił się i chwycił wargami czubek jej piersi, a Tira za-

dygotała i wpiła mu palce we włosy. Simon z lekceważeniem pomyślał o Charlesie. Co z niego za kochanek, jeśli Tira co chwila wygląda na wystraszoną.

- Nic ci nie zrobię - zapewnił.

Tym razem zareagowała spokojniej. Jęknęła tylko i lekko zadrżała. Simon długo pieścił ją w ten sposób - przechodził od jednej piersi do drugiej, ssał je i delikatnie drażnił, a ona nawet nie zauważyła, kiedy zdjął jej majteczki. Za moment on również był całkiem nagi.

Tira nie całkiem zdawała sobie sprawę z tego, co się z nią dzieje, tak była zafascynowana ich bliskością. Chciała dowiedzieć się wszystkiego, poznać rzeczy, których dotąd nie zaznała.

Przebudzenie było przerażające i bolesne. W jednej sekundzie przeskoczyła od rozkosznego napięcia do dojmującego, ostrego bólu. Wbiła paznokcie w ramiona Simona i krzyknęła głośno, ale teraz wszystko działo się za szybko, wymknęło się spod kontroli. Simon nie mógł już się powstrzymać i naciskał coraz mocniej, a ona, chcąc jakoś uciec od tego bólu, kręciła się i próbowała go odepchnąć, co powodowało odwrotny efekt.

- Boli cię? - wyszeptał Simon. W jego wzroku malowało się cierpienie, ale teraz nie potrafił już przestać. - Boże... nie. Nie ruszaj się tak...

Jego twarz stężała. Poruszał się coraz szybciej, coraz mocniej, jakby chciał natychmiast doprowadzić wszystko do końca.

- Tiro... Boże... przepraszam... - powtarzał Simon przez zaciśnięte zęby, z zamkniętymi oczami, aż wreszcie wyrwał mu się głośny okrzyk i drżący, wyczerpany opadł na nią.

Był tak ciężki, że Tira oddychała z trudnością. Ciało miała spocone, obolałe. Z oczu popłynęły jej łzy. To, o czym tak śniła, nie było wcale wybuchem fajerwerków ani lotem ku nieziem-

skiej ekstazie. Zmuszona została do cierpienia, by sprawić przyjemność mężczyźnie. To potworne i obrzydliwe. Znienawidziła Simona, a siebie jeszcze bardziej, bo sama się na to zgodziła.

- Puść mnie - wyjąkała ze szlochem.

Simon podniósł głowę i patrzył jej prosto w oczy z jakimś dziwnym wyrazem twarzy. Nawet nie próbowała zastanawiać się, co to może oznaczać.

- Charles Percy... - zaczął powoli, ostrożnie - z całą pewnością nie jest twoim kochankiem.

Tira oblała się rumieńcem.

- Nigdy nie mówiłam, że nim jest - odparła.

Simon podparł się na protezie i zdrową ręką sięgnął tam, gdzie ich mokre od potu ciała wciąż jeszcze były złączone. Na jej udzie widniała rozmazana krew.

- Simon, to boli - wyszeptała, znów zawstydzona.

- Wiem - odparł spokojnie i zaczął ją pieścić, nie zwracając uwagi na to, że w pierwszej chwili chwyciła go za rękę.

Nagle Tirą zawładnęła fala niespodziewanej rozkoszy. Odychając ciężko, znów chwyciła Simona za ramiona. Z zamkniętymi oczami jęczała nieswoim głosem i drżała pod jego ciężarem.

- Widzisz - wyszeptał. - To nie będzie bolało. Musisz otworzyć się przede mną, żebyśmy mogli poznać się nawzajem. Nauczę cię, jak odczuwać rozkosz.

Poruszał się powoli, rytmicznie, a ona, kurczowo w niego wczepiona, oplótła nogami jego ciało, jakby chcąc być jeszcze bliżej, jak najbliżej. Wciąż czuła ból, ale teraz on się nie liczył, przyćmiony nowymi i potężnymi doznaniem. Stała się częścią Simona, jego własnością, w tej chwili należała do niego.

Szeptał coś, ale nie rozumiała jego słów, pochłonięta tym,

co się działo w jej ciele, co nadchodziło coraz szybciej, a ona biegła mu na spotkanie, aż wreszcie doznała najwyższej rozkoszy...

Tym razem nie przeszkadzał jej jego ciężar, kiedy Simon wyczerpany opadł na nią. Trzymała go w objęciach, cała drżąca, dziwiąc się, że krew w jej żyłach dudni tak głośno.

Dużo później uniósł głowę i zajął jej w oczy.

- No i co? - odezwał się z uśmiechem. - Było dobrze, prawda?

Zawstydzona, wtuliła się w jego ramię.

- Miałem nadzieję, że to się nigdy nie skończy - powiedział, zanurzając twarz w jej włosach. - Jeszcze nigdy tak się nie czułem, przez całe moje życie.

W jego wzroku Tira ujrzała taką czułość, że ogarnęła ją fala wzruszenia. Dotknęła palcami twarzy Simona i delikatnie przesunęła je od brwi aż po podbródek. Wciąż milczała.

- Pewnie byłaś jedyną dwudziestoosmioletnią dziewczyną w całym Teksasie - mruknął, patrząc na nią uważnie. - Czy to na mnie czekałaś?

Domyślił się od razu, ale ona za nic się do tego nie przyzna. Co to, to nie! Tego byłoby już za wiele.

- Widocznie nigdy nie spotkałam odpowiedniego faceta - odparła. - A ty pewnie straciłeś już rachubę, ile przez ostatnie lata miałeś kobiet?

- Od śmierci Melii przez cały czas byłem sam - odparł miękko, gładząc końcami palców jej policzek. - Spotykałem się z Jill, ale do niczego między nami nie doszło.

Tira nie potrafiła ukryć zdziwienia.

- Myślisz, że kobiety marzą o kochanku, który nie ma jednej ręki? To mnie bardzo krępowało. Za to z tobą zawsze czułem

się swobodnie - dodał, patrząc jej w oczy. - Wiedziałem, że jeśli coś mi nie wyjdzie, nie będziesz się ze mnie śmiała.

- Nigdy - odrzekła.

- Teraz ty też wiesz o mnie wszystko - szepnęła i uśmiechnęła się.

- Tak.

- Przykro mi, że sprawiłem ci ból. Tak długo nie miałem nikogo, że straciłem kontrolę. Nie potrafiłem już się wycofać.

- Rozumiem.

- Przepraszam cię za te wszystkie okropne rzeczy, które dawniej o tobie mówiłem. Nawet nie rozumiesz, ile dla mnie znaczy to, że byłem twoim pierwszym mężczyzną - szepnęła Simon, a Tira oblała falą gorąca.

Nagle drgnęła, przestraszona.

- Co się stało?

- Nie zastosowaliśmy niczego... żadnych środków.

- Byłem pewien, że bierzesz pigułki. Przecież myślałem, że ty i Charles...

- Jak widzisz, było inaczej - odparła, czerwieniąc się.

Spojrzał na nią z uroczystą powagą.

- Jeśli okaże się, że jesteś w ciąży...

Nie musiał mówić nic więcej. Wiedziała, o czym myśli, i przykryła mu usta dłonią.

- Przecież mnie znasz - odpowiedziała ze śmiertelną powagą na pytanie, którego nie odważył się zadać.

Simon westchnął z widoczną ulgą.

Kiedy poruszył się, żeby położyć się obok, Tira jęknęła głośno.

- Boli?

- Tak - przyznała. - Przepraszam.

- To ja cię przepraszam. Jeszcze chwila i zaraz będzie lepiej - obiecał, unosząc się powoli. - Następnym razem już nic takiego się nie wydarzy. Od razu będzie wspaniale.

No cóż, jak widać, Simon planuje ciąg dalszy. To cudownie! Przeżyła tak piękne chwile... ale z drugiej strony oznaczałoby to, że powinna zgodzić się na rolę stałej kochanki. A ona na to nigdy się nie zdecyduje. To prawda, raz się zapomniała i niczego nie żałuje. Ale ma swoje zasady i zamierza żyć zgodnie z nimi.

- Dojdiesz do siebie za dzień lub dwa, a wtedy nauczę cię wszystkiego - szepnął Simon sennym głosem, gładząc ją po rękę. - Od razu to zauważyłem, już przy naszym pierwszym pocałunku - dodał. - Poddawałaś mi się, ale nic poza tym. Ale zobaczysz, jak wiele kobieta może dać mężczyźnie... i jak wiele mężczyzna może dać kobiecie.

- Nie wiedziałam, co mam robić - przyznała Tira. ,

Simon przeciągnął się z westchnieniem i przytulił ją do siebie.

- Zapomniałem już, jak to jest, kiedy czuje się bliskość drugiej osoby - powiedział cicho. - Nigdzie cię nie odwożę. Zostaniesz tutaj.

- Ale ja...

- Żadnych ale! Jesteś moja i nigdzie cię nie puszcę.

Powiedział to bardzo władczym tonem. Być może mężczyźni po miłosnym spełnieniu zawsze tak się zachowują, pomyślała Tira. Ale naprawdę nic nie wiedziała na ten temat.

Simon leżał na boku, żeby móc ją obserwować.

- Trudno, stało się tak, jak się stało - powiedział nagle.

- Popełniłem w życiu wiele błędów, ale ten był chyba największy. Ale nie martw się, nadrobię to - powiedział, kładąc dłoń na jej brzuchu. - Jeśli okaże się, że będziesz miała dziecko, na

pewno nie będziesz wychowywała go samotnie. Ożenię się z tobą tak szybko, jak tylko to będzie możliwe.

Jego słowa wytrąciły Tirę z równowagi. Najpierw Simon planuje, że będą żyć w grzechu i poznawać tajniki seksu, a potem mówi, że się z nią ożeni. W gruncie rzeczy były to formalne oświadczenia. Zupełnie nie wiedziały, co odpowiedzieć.

- Nie chcesz mojego dziecka? - spytał wprost, ale z taką czułością w głosie, że w oczach Tiry zakręciły się łzy.

- Tak, och, tak! - wyszeptała i przestała się wahać.

Przyglądał się jej, wodząc wzrokiem po jej ciele i gładząc palcami delikatną skórę.

- W takim razie nie stosujemy niczego - zapowiedział.

Znów przez chwilę leżeli w milczeniu, ale zbyt wiele pytań cisnęło się im na usta.

- Dlaczego się zgodziłaś? - spytał nagle.

- Myślałam, że wiesz - odparła.

- Wciąż mam taką nadzieję. Wbrew pozorom, wcale nie miałem zamiaru zaciągnąć cię do łóżka. Chciałem całować się z tobą, może posunąć się trochę dalej, ale ty byłaś jak owieczka prowadzona na rzeź - mówił, jakby wciąż dziwił się temu, co zaszło. - Ani razu nie zaprotestowałaś. Dopiero kiedy cię zabołało... - Podniósł jej dłoń do ust i pocałował. - Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że sprawię ci ból. Krzyknęłaś i zaczęłaś się wyrywać, a ja zupełnie straciłem kontrolę. Nie mogłem już się zatrzymać...

- Ale... to chyba normalne za pierwszym razem, prawda? - spytała Tira niepewnie. - Zdaje się, że niektóre kobiety przechodzą przez to łatwiej, a inne trudniej. Widocznie mam pecha, bo należę do grona tych drugich.

- Za żadne skarby nie mógłbym cię skrzywdzić - oświad-

czył Simon. Widocznie to nie dawało mu spokoju. - Tak pragnąłem, żebyś odczuwała to co ja i miała wrażenie, że słońce ogarnia cię całą i wreszcie wybucha. - Bawił się jej włosami, pieścił wargami skórę. - Kiedy cię dotykam, przepełnia mnie czułość. Chciałbym, żebyś też ją odczuwała, żeby spłynęła na ciebie. Przez to, że przez całe lata nie byłem z kobietą, zachowałem się jak zwierzę. Myślałem, że masz duże doświadczenie...

Tira pochyliła się nad nim i obsypała czułymi pocałunkami zamknięte powieki, policzki, nos, usta. Całowała go, żeby go pocieszyć, aby czuł to, czego głośno jeszcze nie powiedziała.

- Przecież pragnąłeś mnie, a ja ciebie - szepnęła. - Poza tym za drugim razem było tak cudownie...

- I tak będzie już zawsze, przysięgam - odpowiedział, tuląc ją w ramionach.

Tira uśmiechnęła się sennie. Być może Simon jej nie kocha, ale na pewno nie chodzi mu tylko o seks. To, co mówił przedtem, utwierdziło ją w jednym - Simon proponował jej małżeństwo, a ona powinna się zgodzić. Już w tej chwili łączyło ich wiele, mają więc chyba jakieś szanse.

- Simon? - szepnęła.

- Mhm?

- Wyjdę za ciebie.

- Spróbowałaś tylko mi odmówić - odparł, obejmując ją mocniej.

Tira też przytuliła się do niego i zarzuciła mu rękę na szyję. Jej palce musnęły pasek, którym przymocowana była proteza.

- Dlaczego jej nie zdejmiesz? - spytała.

Simon drgnął i spojrzał na nią ze zdziwieniem. Usiadła, tym razem nie przejmując się swoją nagością, i pomogła mu zrzucić

koszulę z ramion. Potem patrzyła, jak Simon odczepia paski i odkłada na bok protezę.

Przygarnęła go do siebie.

- Czy wciąż jeszcze ją czujesz?

- I ją, i nie tylko ją - odparł z dziwnym błyskiem w oku, aż Tira zrozumiała, co miał na myśli.

Leżeli objęci, przyglądając się sobie wzajemnie.

- Naprawdę ci to nie przeszkadza? - spytał wreszcie.

- A tobie przeszkadzałoby, gdybyś był na moim miejscu?

- Nie. Myślę, że nie - odparł po chwili.

- No to masz odpowiedź. Jestem śpiąca - dodała, ziewając.

- Ja też.

Zgasił lampkę i okrył kołdrą ich oboje.

- Simon?

- Tak?

- Czy ty masz gosposię?

- Mam. Przychodzi we wtorki i czwartki, a dzisiaj jest sobota. Spij. Poza tym jesteśmy przecież zaręczeni, prawda?

- Tak, jesteśmy zaręczeni.

- Możemy zaraz w poniedziałek złożyć papiery i poprosić o termin, powiedzmy na czwartek. Kogo byś chciała mieć za świadków?

- Chyba należałoby poprosić o to twoich braci - odparła z wahaniem. - Ale czy jesteś pewien, że tego chcesz?

- Oczywiście, że jestem pewien. Ty też jesteś pewna. A teraz pora spać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy rano się obudzili, nie mieli ochoty wstawać, ale z łóżka wypędził ich głód. Wzięli prysznic i zabrali się do szykowania śniadania. W świetle dnia Tira czuła się trochę skrępowana, co ogromnie podobało się Simonowi. Patrzył, jak ona smaży bekon i jajecznice, podczas gdy sam przygotowywał kawę. Tira miała na sobie jedną z jego koszul, on zaś był ubrany tylko w spodnie.

- Jesteśmy dobraną parą - zażartował. - Ładnie ci w moich koszulach. Lubię, kiedy tak chodzisz.

- A ja lubię, kiedy jesteś bez koszuli - odparła.

Simon nie założył protezy i widać było, że jest to dla niego dość trudne. Odstawiła więc patelnię z ognia, podeszła do niego i otoczyła ramionami.

- Zawsze jesteś tym samym Simonem - powiedziała cicho.
- Dla mnie to bez znaczenia. Chcę, żebyś o tym wiedział. Co najwyżej mogę mieć pretensję do losu, że przytrafiło się to" właśnie tobie, że cierpiełeś i byłeś bliski śmierci. Lubię patrzeć na ciebie, na twoje ciało.

Simon uśmiechnął się ze wzruszeniem i to wystarczyło z całą odpowiedzi. Przez chwilę nad czymś głęboko się zastanawiał, aż wreszcie powiedział:

- To wszystko jest nie tak, jak należy. Powiniennem zabrać cię do luksusowej restauracji, obsypać różami i czekoladkami budzić cię telefonami i opowiadać o swoich uczuciach... Na

koniec powinienem kupić pierścionek i oświadczyć się. Wszystko popsułem. Zabrakło mi cierpliwości, więc przy pierwszej okazji zaciągnąłem cię do łóżka.

- Simon, jest wspaniale. Naprawdę czuję się szczęśliwa - powiedziała Tira, zaskoczona i wzruszona jego wyrzutami sumienia.

- Przepraszam - dodał i pocałował ją w czubek głowy.

Uśmiechnęła się i przytuliła mocniej.

- Kocham cię - powiedziała.

Słowa te uderzyły Simona jak obuchem. Kurczowo zacisnął dłoń na ramieniu Tiry. Poczował się strasznie. Nagle przypomniał sobie te wszystkie lata, gdy lekcewał i pogardzał Tira. Przypisywał jej najgorsze cechy i intencje, w okrutny sposób utrzymywał między nimi dystans, nie pozwalał zbliżyć się do siebie. Zmarnował i jej, i sobie tyle lat...

Patrzyła na niego zdumiona i przerażona. Czy tak ma wyglądać szczęśliwy narzeczonny? Dziwny, bolesny wyraz jego oczu. I ten sztuczny uśmiech.

- Zjedzmy śniadanie - powiedział.

- Dobrze.

Jedli w zupełnej ciszy, a potem Tira włożyła naczynia do zmywarki, zaś on zniknął w sypialni. Domyśliła się, że poszedł się ubrać, a ona również powinna zrobić to samo.

Nie rozumiała, co mu się stało. Czyżby oświadczył się jej pod wpływem nastroju chwili, a teraz tego żałuje? Koleżanki nieraz opowiadały jej z płaczem, jak godziły się na seks tylko dlatego, że uwierzyły w miłosne deklaracje swoich partnerów. A rano okazywało się, że chodziło tylko o tę jedną noc. O „zaliczenie” kolejnej panienki. Czyżby i ona znalazła się w takiej samej sytuacji? Czyż znów, tym razem ostatecznie i nieodwo-

łalnie, została poniżona i zbrukana? Potraktowana jak naiwna nastolatka?

W nocy wszystko było takie piękne i wzniosłe, lecz rano okazał się pospolity i przygnębiający. Spojrzała w lustro i zobaczyła twarz kobiety smutnej, zrozpaczonej i pozbawionej nadziei. Gdzie podziała się ta dziewczyna, która wczoraj wieczorem promieniała szczęściem?

Simon stanął w drzwiach. Był całkowicie ubrany, miał nawet założoną protezę.

- Odwiozę cię do domu - powiedział.

- Tak będzie najlepiej - odparła, starając się nie patrzeć na niego.

Jechali w krępującej ciszy. Kiedy Simon zatrzymał samochód przy domu Tiry i chciał zgasić silnik, powstrzymała go ruchem ręki.

- Nie musisz odprowadzać mnie do drzwi - rzekła oficjalnym tonem. - Dziękuję za podwiezienie. Na razie.

Szybko wysiadła, zatrzasnęła drzwiczki i pobiegła do domu. Trzęsącą się dłonią usiłowała włożyć klucz do zamka, chociaż niewiele widziała przez łzy. Chciała jak najprędzej zostać sama. Okazało się jednak, że Simon stał tuż za nią. Odebrał jej klucze i sam otworzył drzwi.

- Nie... proszę - wyjąkała.

Wziął ją w ramiona, przycisnął do siebie i trzymał, delikatnie kołysząc i całując jej włosy.

- Nie płacz, kochanie - szeptął drżącym głosem. - Proszę, przestań. Wszystko będzie dobrze.

Jego słowa sprawiły, że łzy z oczu Tiry popłynęły jeszcze obfitszą strugą. Wreszcie nieco się uspokoiła. Simon był głęboko poruszony jej gwałtowną reakcją.

- Ile dałbym za to, żeby móc wziąć cię na ręce i zanieść do łóżka - powiedział gniewnie, podtrzymując ją i prowadząc w głąb mieszkania.

Usiadł na sofie i pociągnął Tirę na swoje kolana. Oparł ją na jednym ramieniu, a zdrową ręką sięgnął po chusteczkę i wytarł jej łzy.

- Wiem, o czym myślałaś - oświadczył z lekką irytacją w głosie. - Wszystko miałaś wypisane na twarzy. Boże drogi, myślisz, że mnie nie jest przykro?

- Rozumiem - odparła głosem przerywanym przez szloch.

- Nie potrafiłam powiedzieć „nie”. To moja, a nie twoja wina.

- O jakiej winie ty mówisz? O co ci chodzi? - spytał zdziwiony.

- Że mnie uwiodłeś.

- Ja? To ja ciebie uwiodłem?!

- A kto? Krasnoludki? Simon, ta rozmowa nie ma sensu. Ja...

- Chwileczkę! Nikt nikogo tu nie uwiodł! Oboje tego pragnęliśmy. Nie mówiłaś, że nie chcesz, wręcz przeciwnie, dążyłaś do tego. Wręcz to powiedziałaś. Więc nie mów, że cię uwiodłem, bo to nieprawda.

- To o co ci chodzi? - spytała, oblewając się rumieńcem.

- Dlaczego jest ci przykro?

- Po miłosnej nocy odstawiam cię do twojego domu, jakbyś była łatwą panienką zgarniętą z przyjęcia na szybki numer. Czuję się podle z tego powodu. Nie potrafiłem zadbać, by wszystko wyglądało tak, jak na to zasługujesz.

Który to już raz w ciągu minionych dwóch dni udało mu się ją zaskoczyć? Tira nie wiedziała, co o tym myśleć.

- Wszystko w porządku. Jesteś już w domu - powiedział,

dotykając jej nie umalowanych warg. - Włóż jakieś dzinsy i bluzę. Pojedziemy do Jacobsville i pojeździmy konno, a potem urządzimy sobie piknik.

- Konno?

- Przepraszam, to głupi pomysł - powiedział, wodząc wzrokiem po jej ciele i uśmiechając się znacząco.

- Simon, przestań! - zawołała, oblewając się rumieńcem.

- Nie musisz się przede mną wstydić. Domyślam się, jak cię tam boli.

- Tak, trochę... - przyznała, nie patrząc na niego.

- W takim razie pojedziemy na piknik samochodem - zarządził stanowczo.

Podniosła na niego wzrok. Simon wydał jej się dzisiaj inny niż zwykle. Starszy, ale za to spokojniejszy, bardziej odprężony. Dotknęła palcami srebrnej smugi w jego włosach.

- Mam prawie czterdzieści lat - powiedział.

Przez chwilę znów zbierało się jej na płacz. Tyle czasu zmarowali tylko dlatego, że nie potrafili zdobyć się na szczerą rozmowę. A teraz on dobiega czterdziestki, a ona trzydziestki. Nie wolno im stracić nawet jednego dnia.

Simon przycisnął ją do piersi i gładził po włosach. Myślał o tym, jak bardzo się mylił w ocenie Tiry. Przez lata uważał ją za osobę lekkomyślną, upartą, niezależną i absolutnie samolubną. Teraz leżała w jego ramionach jak bezradne dziecko, delikatne i ufne, oddane mu całkowicie i potrzebujące jego pomocy.

Pocałował ją, najpierw delikatnie i czule, potem coraz mocniej i bardziej zmysłowo. Obojgu wyrwał się z ust zduszony jęk, więc oderwali się od siebie i przyglądali sobie nawzajem. Simon chciał coś powiedzieć, gdy nagle zadzwieczał dzwonek u drzwi.

Drgnęli oboje, bo tak było to nagłe i niespodziewane.

- To chyba pani Lester - powiedziała Tira niepewnie.

- W niedzielę? Mówiłaś, że weekendy spędza u siostry.

Nie, to nie mogła być jej gosposia. Tira szybko wstała i poszła w kierunku drzwi. Miała dziwne uczucie, że za chwilę stanie się coś złego.

Nie myliła się.

W progu stanął Charles Percy. Przygarbiony, z rękami w kieszeniach, wyglądał z dziesięć lat starzej niż zwykle.'

- Charles! - wykrzyknęła.

- Czy nie za wcześnie na wieczorową suknię? - odezwał się, unosząc pytająco brwi. - Chyba nie wracasz o tej porze do domu?

- Jeśli chodzi o ścisłość, to tak.

Oboje obejrzeni się. W drzwiach do salonu stał Simon. Tira jeszcze nigdy nie widziała go w takim stanie. Wyglądał naprawdę groźnie.

- Nie za wcześnie na niespodziewaną wizytę? - spytał ironicznie.

- Muszę porozmawiać z Tira - odparł Charles, który najwidoczniej niczego nie zauważył. - To pilne.

Simon machnął ręką, co miało oznaczać, żeby Charles szybko powiedział, o co chodzi.

- Sam na sam - dodał Charles, patrząc na Simona z naciśkiem. - A właściwie co ty tutaj robisz?

Przez ostatnie dni prawie nie wychodził ze szpitala, nie wiedział więc o niczym. Myślał, że Simon i Tira wciąż są skłóceni.

- Dziwię się, że Tira w ogóle z tobą rozmawia po tym, jak ty i twoja przyjaciółka potraktowaliście ją na balu.

Tira zdążyła już zapomnieć o Jill. Teraz Charles przywołał

dawne upiory. Gdy więc spojrzała na Simona, powróciło dawne uczucie wstydu i poniżenia.

Simon pomyślał, że być może w tej chwili ostatecznie traci Tirę. Charles, wspominając o nieszczęsnej Jill, przekreślał to wszystko, co z takim trudem udało im się przez ostatnią dobę stworzyć. Patrzył więc na niego z nienawiścią i wściekłością.

- Jill to przeszłość - powiedział.

- Naprawdę? - spytał Charles z ironią. - Nie bądź śmieszny. Przecież wszyscy już wiedzą, że się jej oświadczyłeś. Jill biega po całym mieście i zaprasza gości na wesele. Wprawdzie nie ustaliliście jeszcze terminu ślubu, ale ma to być niebawem.

Tira zbladła jak ściana. Odwróciła się, nie chcąc patrzeć na Simona.

- Chyba pora, żebyś dał jej trochę spokoju, nie sądzisz? - spytał Charles, otwierając szerzej drzwi.

- Tiro, chcesz, żebym wyszedł? - zwrócił się do niej Simon.

- Myślę, że tak będzie najlepiej - odparła, wciąż nie patrząc na niego.

Głos miała słaby i drżący. Dawna Tira skoczyłaby z pazurami, pomyślał. Jednak teraz jest bezbronna i zdruzgotana. Ale Jill przecież kłamie. Robiła to już tyle razy, Tira powinna o tym pamiętać. Czy to, co ostatniej nocy zaszło między nimi, już się nie liczy? Dlaczego tak chętnie słucha Percy'ego?

A może ona kocha Charlesa? Wczoraj uległa Simonowi, bo miała chwilę słabości, a teraz chce się wycofać. I jako pretekst wykorzystuje Jill.

- Simon, idź, proszę - odezwała się.

Kłamał, cynicznie i okrutnie kłamał. Zasypał ją pięknymi słówkami, roztoczył przed nią wspaniałe iluzje. I po co to wszystko? Dla kilku nocy? Pojechaliby na piknik, gdzie znów by się kochali.

Ale po powrocie do San Antonio i tak dowiedziałyby się prawdy. Jill, ciągle ta Jill! No cóż, widocznie dobrali się z Simonem jak w korcu maku. Pasują do siebie. Są siebie warci.

Spojrzała na niego. Znów zaczęła się w niej budzić dawna Tira.

- Simon, drzwi są otwarte, nie widzisz? - powiedziała stanowczo.

Obrzucił ją lodowatym wzrokiem. Spojrzawszy na Charlesa, zrozumiał nagle, na czym polega przemożna chęć mordu. Sztywno się ukłonił i wyszedł.

Tira przebrała się w džinsy i sweter, a potem zaparzyła kawę. Nie chciała myśleć o tym wszystkim, bo bała się, że zwariuje. Simon i Jill... Simon i Jill...

- Co się stało? - zapytał Charles wprost.

- Nic takiego - odparła, siłąc się na lekki ton. - Jesteś zaręczony, a potem nagle szczęście pryska jak bańka mydlana.

- Tiro? Co ty mówisz? O Boże, to moja wina! - Charles złapał się za głowę. Dopiero teraz dotarło do niego, co oznaczała wieczorowa suknia Tiry, a potem gniew Simona. - Co ja narobiłem! Dlaczego zawsze muszę wsadzić nos tam, gdzie nie trzeba? Co mnie, do diabła, podkusiło...

- Jeżeli Jill mówi, że Simon się jej oświadczył, to chyba jest to prawda - odparła, wzruszając ramionami. - Przecież nie odważyłaby się kłamać w tak ważnej sprawie. Nawet ona musi znać jakieś granice. To musi być prawda! Czuję się jak ostatnia idiotka. Boże, co za upokorzenie...

- Po co ja tu przychodziłem! - lamentował dalej Charles. - Czemu się wtrącałem w wasze sprawy. Tiro, to wszystko może wyglądać zupełnie...

- A właściwie po co przyszedłeś? - przerwała mu gwałtownie, by zmienić temat.

- Dziś rano zmarł Gene - odparł Charles szorstkim głosem.
- Zostawiłem Nessę pod opieką pielęgniarki i załatwiałem sprawy związane z pogrzebem. Wpadłem, żeby cię poprosić o pomoc. Mogłabyś zostać z Nessą przez dzisiejszą noc? Nie powinna być sama, a ja, z oczywistych powodów, nie mogę...

- Chcesz, żebym pojechała do ciebie?

- A możesz?

- Oczywiście - odparła, odsuwając na bok swoje problemy. W tej chwili musi pomóc Charlesowi. - Tylko spakuję kilka rzeczy.

- Zawiozę cię. Nie musisz brać samochodu.

- A może Nessa przyjedzie do mnie? - zaproponowała Tira.

- Zajmiemy się nią z panią Lester.

- Świetnie! Ale to dopiero jutro, bo teraz śpi. Dostała jakieś środki na uspokojenie.

- Dobrze.

- Tiro, może zadzwonię do Simona i wytłumaczę mu wszystko? Wiesz, podejrzewam, że Jill jednak wymyśliła te zaręczyny. Przecież Simon nie mógł oświadczyć się wam obu. Tak postąpiłby tylko ostatni bydlak.

- A może on jest ostatnim bydlakiem? - odrzekła z gniewem. - Zresztą w tej chwili to nieważne.

Tira potrzebowała czasu, by przemyśleć to wszystko, a teraz była zbyt roztrzęsiona. Spakowała się, zostawiła kartkę dla pani Lester i wyszła.

Następnego dnia pani Lester zastała pusty dom i w pośpiechu nabazgrana kartkę, z której wynikało tylko tyle, że jej pracodawczyni pojechała do Charlesa. Kiedy więc zatelefonował Si-

mon i wypytywał o Tirę, powiedziała mu, że spędziła noc u Charlesa i jeszcze nie wróciła.

- Aha, teraz jego kolej! - rzucił wściekle w słuchawkę i przerwał połączenie.

Szybko, żeby nie zostawić sobie czasu na myślenie, Simon zapakował torbę podróżną i zamówił najbliższy lot do Austin, żeby zobaczyć się z gubernatorem w sprawie propozycji objęcia stanowiska prokuratora stanowego.

Pogrzeb odbył się w środę. Ubrana w żałobny strój Nessa przez cały czas kurczowo trzymała się Charlesa i Tira ucieszyła się, że przynajmniej tych dwoje zmierza do bezpiecznego portu.

Natomiast jej sprawy przedstawiały się o wiele gorzej. Dowiedziała się, że Simon pytał o nią i kiedy usłyszał, że noc spędziła u Charlesa, wpadł we wściekłość. Z drugiej jednak strony, wzmianka o jego zbliżającym się ślubie z Jill pojawiła się w prasie. Tira miała wrażenie, jakby wstąpiła do mrocznego tunelu, który nie miał końca. Tak widziała swoje przyszłe życie.

Przez kilka dni pomagała Nessie porządkować rzeczy po zmarłym mężu, a Charles nie odstępował ich na krok. Kiedy nadeszła Wigilia, wymówiła się pilnymi zajęciami i została sama. Nie chciała ponurym nastrojem zakłócać rodzącego się szczęścia swoich przyjaciół.

Czuła się głęboko nieszcześliwa. I po raz pierwszy w życiu straciła wszelką nadzieję.

Jednak ponieważ obiecała, że przyjedzie na wigilijną uroczystość do sierocińca, musiała na kilka godzin wziąć się w garść. Zabrała ze sobą dwa torty, które wcześniej upiekła przy pomocy pani Lester, i pojechała na Wigilię. Pozostali członkowie korni-

tetu również się zjawili, przynosząc napoje i słodczyce oraz stopy kolorowo zapakowanych prezentów.

Była pewna, że Simon nie przyjdzie, i nie pomyliła się. Za to pokazała się Jill, ostentacyjnie obładowana całym naręczem upominków.

- Miło cię widzieć - odezwała się do Tiry.

Mimo że Jill uśmiechała się słodko, starała się zbyt blisko nie podchodzić do rywalki, bowiem po pamiętnym incydencie z kawą po prostu się jej bała.

- Ja również się cieszę - odparła Tira. - Zapraszamy, przyłącz się do zabawy.

- Och, nie. Nie mogę zostać - powiedziała Jill pospiesznie. - Wpadłam tutaj w zastępstwie Simona. Biedaczek cierpi na okropny ból głowy.

- Simon nigdy nie miewa bólu głowy - odrzekła Tira stanowczo. - Natomiast wywołuje go u innych.

- Myślałam, że wiesz, jak czuje się po podróży samolotem - powiedziała Jill z wyższością. - Ja w każdym razie musiałam kurować go wiele razy. A właśnie wczoraj wrócił z Austin, gdzie przyjął nominację na prokuratora stanowego. - Jill zamilkła i dla większego efektu dramatycznie westchnęła. - Wyobraź sobie, że będę na noworocznym przyjęciu u gubernatora. Nawet mam już sukienkę na tę okazję. Martwię się tylko tym, że, ponieważ Simon przyjął tę nominację, na kilka lat będę musiała przeprowadzić się do Austin, a tak lubię San Antonio...

Tira zrozumiała, jakim koszmarem stało się jej życie. Gdyby jeszcze mogła cierpieć w samotności... ale nie, Jill zawsze ją gdzieś dopadnie, by zwierzyć się, jaka jest szczęśliwa z Simonem. Nawet gdy będą już zupełnie stare, ta jędza przywlecze się do niej, postukując laską, by opowiedzieć, jakie pyszne ziółka

zaparzyła mężusiowi... Patrząc na nią, Tira zrozumiała nagle, na czym polega przemożna chęć mordu.

- No to na razie! - zawołała Jill. - Muszę pędzić, bo Simon na mnie czeka. Bawcie się dobrze.

Trudno zrozumieć, jakim cudem Tirze udało się dotrzeć do końca zabawy. Robiła jednak wszystko, by nie zawieść dzieci, które tak cieszyły się z przyjęcia. Gdy pojawili się reporterzy z lokalnej telewizji, jak ognia unikała kamer, nie chciała bowiem, by jej znajomi zobaczyli, jak źle dziś wygląda. A zwłaszcza Simon, który zawsze oglądał wiadomości.

Wreszcie wróciła do domu. Przez całe przyjęcie czuła nudności, teraz wreszcie zamknęła się w łazience i wymiotowała chyba z pół godziny. Co się z nią dzieje? Nigdy dotąd nie miała takich mdłości, na pewno też nie zjadła niczego nieswieżego. Czyżby aż tak gwałtownie reagowała na stres?

Nagle oblała się zimnym potem. Matka opowiadała jej, że gdy była z nią w ciąży, wciąż przeżywała takie sensacje. A zaczęło się to na samym początku, zanim jeszcze lekarz stwierdził, że będzie miała dziecko.

Dwa tygodnie, pomyślała. Zupełnie tak samo jak u mamy.

Rozpaczliwie płacząc, padła na łóżko. Pragnęła mieć dziecko, było to jej największym marzeniem, ale... ale dlaczego jego ojcem ma być taki drań! Taki oszust i kłamca, bezczelny urodziciel, człowiek pozbawiony skrupułów. Biedne maleństwo... będzie je wychowywać sama, a temu potworowi nie pozwoli się do niego nawet zbliżyć. Choćby godzinami skamlał przed progiem i błagał o wybaczenie.

Usłyszała ciche chrobotanie. Mysz, która przez ostanie dwa tygodnie nie dawała znaku życia, wróciła na dawne pozycje. Tira poczuła w sobie nagły przypływ energii. Wreszcie ma jakiś

cel. A nawet dwa. Najpierw rozprawi się z myszą, a potem z Simonem!

Na obiad Tira kupiła koktajl mleczny, czuła się bowiem nieszczególnie i na nic innego nie miała ochoty. Ze szklanką w ręku poszła do pracowni. Ubrana w dżinsy i sweter, z niedbale zawiązanymi włosami, podświadomie ogłaszała, że tegoroczne święta jej nie dotyczą. Wprawdzie Charles i Nessa zapraszali ją do siebie, ale odmówiła. Będzie cierpieć w samotności.

Usiadła przy stole rzeźbiarskim i smętnie spojrzała na bryłę gliny. Zupełnie nie miała nastroju do pracy, ale czymś musiała się zająć, by nie oszaleć. Nie samym cierpieniem człowiek żyje, pomyślała i bez przekonania nabrała mokrej gliny w dłoń.

Jak głupia, naiwna małotata dała się zwabić do mieszkania Simona. I sama się dopraszała o seks. Zresztą po śmierci Johna przez cała lata uganiała się za Simonem, wręcz prowokowała to, do czego wreszcie doszło. A powinna zapomnieć o tym faciecie i zbudować sobie sensowne życie. Sama prosiła się o nieszczęście, więc ma za swoje. Tyle lat kochać się w mężczyźnie, który miał ją za nic... który jej nie potrzebował. No, może jednak potrzebował. Na jedną noc. A potem ożeni się z Jill...

Położyła dłonie na brzuchu i westchnęła. Przynajmniej będzie miała dziecko. Powinna zrobić test, ale i tak już wiedziała. Ciekawe, czy będzie to synek, czy córeczka? I do kogo będzie podobne? Do niej czy do Simona?

Usłyszała głośne pukanie do tylnych drzwi i zmarszczyła brwi ze zdziwienia. Większość znajomych dzwoniła od frontu. Niemożliwe, żeby to byli Charles i Nessa, a już na pewno nie Simon. No to kto? Zabłąkany przechodzień?

Ze szklanką w ręku podeszła do drzwi i uchyliła je, nie odpinając łańcucha.

Za progiem stał Simon i patrzył na nią dziwnym wzrokiem. Miał podkrążone oczy i zmęczoną twarz. Ubrany był w garnitur i białą koszulę z krawatem.

- Jest Boże Narodzenie - powiedział. - Mogę wejść?

Pomyślała, że jej strój zupełnie nie pasuje do jego eleganckiego ubioru, ale wzruszyła ramionami.

- Proszę - odparła głucho i wpuściła go do środka, rozglądając się wokół.

- Sądziłaś, że kogoś przyprowadzę?

- Wydawało mi się, że ostatnio prawie nie rozstajecie się z Jill. Och, przepraszam. Nic mi do twojego prywatnego życia.

- Skoro już mówimy o prywatnym życiu, to gdzie podziewa się Charles? - spytał Simon ze złośliwym uśmiechem.

- Z Nessa, oczywiście - odparła ze zdziwieniem.

- Czemu on wciąż u niej tak przesiaduje?

- Jej mąż nie żyje, a ona teraz potrzebuje Charlesa bardziej niż kiedykolwiek. Przecież on ją od dawna kocha - wyjaśniła, widząc, że Simon niczego nie rozumie. - Gene koniecznie chciał ożenić się z Nessa, bo liczył, że ona odziedziczy po swoim ojcu agencję handlu nieruchomościami. Jakoś udało mu się ją omotać, a potem ojciec Nessy zbankrutował i jej życie stało się prawdziwym piekłem. Gene mścił się na niej, obwinał o wszystkie swoje niepowodzenia, a ona była zbyt słaba, żeby od niego odejść. Zwłaszcza że wiedziała o jego chorym sercu. Natomiast Charles kochał ją bez pamięci i przez te wszystkie lata bardzo się wycierpiał. Teraz chcą się jak najprędzej pobrać.

- Pojechałaś do niego na noc...

- Pojechałam do niego, żeby zostać z Nessa. To było zaraz

po śmierci jej męża. Nie umiała dojść do ładu z sobą i potrzebowała psychicznego wsparcia - odparła Tira cicho, nie patrząc na Simona.

Stał jak rażony gromem, myśląc o tym, że po raz kolejny zrobił coś niewybaczalnego. Wprawdzie skończył studia z pierwszą lokatą, ale wobec Tiry zachowywał się jak skończony bałwan.

- A w ogóle po co przyszedłeś? - usłyszał nagle jej zaczepny głos. - Sądziłeś, że mogę się zastrzelić? Zbytek łaski, niepotrzebna troskliwość. Mam się całkiem nieźle i dobrze mi się żyje. W każdym razie wreszcie odyskałam spokój. Więc o co chodzi? Tylko proszę, streszczaj się.

Simon spojrzął na szklanekę z mlecznym napojem.

- Co to jest? - zapytał.

- Mój obiad - odparła krótko.

Dopiero teraz zauważył, jak bardzo jest blada..

- A gdzie tradycyjny indyk?

- Nie mam apetytu.

- Czyżby? - zapytał z nagłym błyskiem w oku.

Cisnęła w niego koktajlem i natychmiast tego pożałowała, ponieważ Simon zdążył się uchylić. Niestety, nie trafiła go i jeszcze będzie musiała ganiać ze ścierką, by wytrzeć rozbryzgany po całym pomieszczeniu napój. To ostatecznie przelało czarę goryczy.

- Nienawidzę cię! - krzyknęła. - Nienawidzę cię, ty draniu! Wykorzystałeś mnie i uciekłeś jak szczur! Casanova od siedmiu boleści, tandetny uwodziciel... Byłam głupia, ale jeszcze mi za to zapłacisz. Więc radzę ci, trzymaj się ode mnie z daleka! Wynos się stąd i wracaj do Jill. Niech ona cię leczy z bólu głowy. Jesteście siebie warci. Intrygantka i oszust. Dobrana para, nie

ma co mówić. Życzę wesołych świąt i hucznego wesela. Pozdrów ode mnie swą narzeczoną, ty... ty...

Przy ostatnich słowach nagle uleciała z niej cała furia. Wstrząsana szlochem, stała zupełnie bezradna, nie umiejąca przeciwstawić się bezmiarowi krzywdy, jakiej doznała.

Simon ujął ją za ramiona i przyciągnął do siebie, a Tira mimo woli przytuliła głowę do jego piersi. Gładził ją po włosach i cicho szeptał:

- Moja maleńka, uspokój się. Pierwsze miesiące mogą być trudne, ale potem będzie ci lepiej. Zobaczysz. Będę ci kupował kiszzone ogórki i lody, wszystko, czego tylko zapragniesz. Rano podam ci herbatę i grzanekę. To podobno bardzo pomaga.

- Co? O co ci chodzi? - zapytała przez łzy.

- Kwiatuszku mój, przecież jesteś w ciąży - wyszeptał. - W najprawdziwszej, najwspanialszej ciąży pod słońcem A ja się czuję tak, jakbym za chwilę miał pofrunąć do nieba, by podziękować Bogu za nasze szczęście!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tira patrzyła na niego i nie wiedziała, co zrobić - skoczyć z pięściami czy rzucić mu się na szyję.

- Dlaczego... dlaczego tak sądzisz? - spytała, żeby zyskać na czasie.

- Upewnił mnie koktajl mleczny - odparł Simon, uśmiechając się szeroko.

- Ależ to zaledwie dwa tygodnie...

- Aż dwa tygodnie. Długie i samotne - odparł, gładząc ją po twarzy i włosach. - Już nie mogłem tego wytrzymać.

- Przecież miałeś towarzystwo.

Simon ujął w dłonie jej podbródek i unióśł twarz, żeby na niego spojrzeć.

- Dlaczego ty zawsze wierzysz we wszystko, co opowiada Jill? Doskonale wiesz, że ona robi to z nienawiści do ciebie. Nigdy nie miałem zamiaru się z nią żenić - dodał z naciskiem. - I jeszcze te bzdurne opowieści o moich migrenach i jej samarytańskim poświęceniu... przecież dobrze mnie znasz i wiesz, że nigdy mnie nie boli głowa.

- Ale ona powiedziała...

- Po prostu przekupiła portiera - wyjaśnił Simon. - Właśnie wróciłem z Austin, czułem się straszliwie samotny, wypłem więc o jednego drinka za dużo. Wtedy w progu stanęła Jill i oznajmiła, że przysłała, by ulżyć memu złemu losowi. A ja po

prostu przepędziłem ją. Po tym wszystkim, co zrobiła, zasłużyła na niezłe baty.

Tira patrzyła na niego niepewnym wzrokiem.

- Nie wierzysz mi, prawda? - spytał Simon z rezygnacją w głosie. - To moja wina, że mi nie ufasz. Popełniłem masę błędów. Zresztą tak było przez całe życie. Ukrywałem się przed ludźmi, nigdy nie potrafiłem być otwarty na innych. Nawet z Melią było podobnie. Na swój sposób chyba ją kochałem, ale zawsze utrzymywałem dystans. Nawet w łóżku.

- Nie rozumiem...

- Zawsze starałem się nie wypaść z roli faceta, który nad wszystkim ma kontrolę - odparł, bawiąc się włosami Tiry. - Natomiast przy tobie zapomniałem o bożym świecie. To dlatego zadałem ci ból. Po raz pierwszy w życiu czegoś tak bardzo pragnąłem, że zupełnie się zatraciłem. Nie zdawałaś sobie z tego sprawy, prawda? - dodał, uśmiechając się.

- Nie. Nie wiedziałam zbyt wiele o... o tym...

- Wreszcie to zauważyłem. Ale teraz musimy jak najszybciej wziąć ślub - powiedział stanowczo i pocałował jej usta. - Chcę, żeby nasze dziecko przyszło na świat pod nazwiskiem ojca.

- Simon...

Przygarnął ją do siebie. Czuła, jak jego ciało drży, widziała, jak cierpi i jak bardzo jej pragnie.

- Tak - szepnął, jakby czytał w jej myślach. - Przez tyle lat to ukrywałem.

- Przez tyle lat? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem. Bardzo mi się podobałaś. Byłaś najpiękniejszą dziewczyną, jaką w życiu widziałem - mówił, głaszcząc końcami palców wypukłości pod

jej bluzą. - Byłem jednak żonaty i myślałem, że to tylko chwilowe pożądanie. Nie chciałem prowadzić podwójnego życia, więc...

- Sądziłeś, że jestem łatwa?

- Nie, tylko doświadczona - wyjaśnił, zawstydzony. - Zaranżowałem historię z Johnem, żeby przestać myśleć o tobie. Nie wiedziałem, że to się tak skończy... Nigdy nie uciekałem przed problemami, ale przed tobą uciekałem przez całe lata. I nigdy nie przestałem cię pragnąć.

Tira zadrżała. Jeszcze nigdy Simon nie rozmawiał z nią w ten sposób.

- Zawsze starałem się być silny - mówił dalej. - Odporny na ciosy, jakie niesie z sobą życie.

Kiwnęła głową. Rozumiała go bardzo dobrze, postępowała bowiem tak samo.

- Charles od dawna jest moim przyjacielem i wiedział, że cię kocham. Natomiast on był równie nieszczęśliwie zakochany w Nessie, więc by ukryć nasze tajemnice, udawaliśmy, że jesteśmy parą. Najwidoczniej potrafiliśmy wszystkich zmylić.

- Kiedy znaleźliśmy się w łóżku, nie wiedziałem, że jesteś dziewicą. Wierzysz mi?

Tira skinęła głową.

- Nawet kiedy pierwszy raz krzyknęłaś, nie domyśliłem się, że to z bólu. Nigdy nie zapomnę tego momentu, kiedy zrozumiałem, co ci zrobiłem i jak się myliłem wobec ciebie. Jak się teraz czujesz? - spytał niepewnie. - Wszystko w porządku?

- Tak.

Objęła go i przytuliła, a potem odsunęła się i ujęła jego dłoń.

- Chodź - powiedziała. - Musimy to wszystko naprawić.

Poprowadziła go do sypialni. Czuła radość i podniecenie,

ale na dnie jej duszy czaił się również strach. Pamiętała rozkosz, jaką czuła poprzednim razem, ale nie potrafiła zapomnieć o bólu.

- Nie bój się - powiedział Simon. - Już zawsze będę uważał
- dodał, jakby czytał w jej myślach.

- Nie będzie bolało?

- Nie, przysięgam.

Pozwoliła mu się rozebrać, trochę jeszcze zawstydzona swoją nagością. A potem spróbowała zrobić to samo z nim.

- To dla mnie coś nowego - szepnął Simon z dziwnym błyskiem w oku. - Przez tyle lat musiałem rozbierać się sam.

- I przez ten czas nie pragnąłeś żadnej kobiety?

- Tylko ciebie.

- Nigdy nie dałeś mi najmniejszego znaku...

- Wiesz, dlaczego tak było. Powinienem długo za to pokutować.

- Nie mów tak - szepnęła Tira i dotknęła palcami jego nagiej piersi, a potem przytuliła policzek. - Tęskniłam za tobą

- dodała.

- Ja też. Bardzo!

Pochylił się i zaczął ją delikatnie całować, a Tira po kolei zdejmowała z niego pozostałe części ubrania. Dopiero kiedy sięgnęła do pasków protezy, Simon lekko się obruszył.

- Przecież i tak czasami będziesz musiał ją zdejmować - nie ustępowała. - Spróbujmy, jak nam wyjdzie bez niej.

- Dobrze - odparł po chwili namysłu.

Pozwolił jej zdjąć sobie protezę, chociaż miał dość niepewną minę. Wydał jej się nagle bezbronny i delikatny.

Potem Tira opadła na łóżko i czekała.

Było zupełnie inaczej niż za pierwszym razem. Simon

przez cały czas był niezwykle delikatny, nawet gdy ostatecznie się połączyli. Bała się tego zbliżenia, oczekiwała bólu, ale nic podobnego nie nastąpiło - może jedynie było trochę nieprzyjemnie na samym początku, ale trwało to tylko krótką chwilę.

Poruszali się powoli, leniwym rytmem, patrząc sobie nawzajem w oczy. Nagle Tira westchnęła i zaczęła napierać biodrami, ponaglona pierwszym spazmem, jaki poczuła w głębi ciała, ale Simon potrząsnął głową.

- Dlaczego? - spytała zdziwiona.

- Bo nie chcę, żeby to stało się za szybko - odparł zduszonym głosem. - Niech trwa jak najdłużej... Chcę dotykać cię... pieścić... Pragnę, żebyś mnie czuła.

A ona czuła go każdym skrawkiem ciała, każdą komórką. Chwyliła dłońmi jego szyję, uczepiła się kurczowo i zagryzła wargi.

- Nie bój się - szepnął. - Mnie nie musisz się bać.

- Jeszcze tak nie było - odparła łamiącym się głosem. Zamknęła oczy, czując rozkosz przenikającą od palców u nóg do czubka głowy. - O Boże... Simon...

Nie słyszała już niczego, nawet własnego głosu rozsypującego się jak stłuczone na tysiąc kawałków szkło. Wygięła się, by być jeszcze bliżej, by sięgnąć zenitu.

- Skarbie, sprawiam ci ból...

- Nie, nigdy... Och, proszę...

Tira szlochała targana spazmami rozkoszy. Otworzyła oczy i napotkała wzrok Simona, utkwiony w nią, pałający zbliżającą się eksplozją miłości. I nagle znalazła się w innym świecie, przepełniona rozkoszą największą z możliwych.

- Tira? Tira!

Simon drżącą ręką dotykał jej twarzy, szyi, gładził i szukał pulsu.

- Boże drogi... Kochanie... otwórz oczy. Spójrz na mnie, proszę! Co ci się stało?

Wreszcie Tira powoli podniosła powieki i ujrzała nad sobą pełną lęku twarz Simona.

- Cześć - wyszeptła, uśmiechając się słabo. Była tak wyczerpana, że nawet trudno było jej mówić. Czuła, że on wciąż jest w niej, i westchnęła z rozkoszą.

- Boże, myślałem... Myślałem, że cię zabiłem - powiedział Simon, oddychając z ulgą.

Opadł na nią, ale jego ciężar już Tirze nie przeszkadzał. Objęła go ramionami.

- Zemdlałaś!

- To było takie wspaniałe! Nie do uwierzenia! Furтка do innego świata...

Ułożył się na plecach, pociągając za sobą Tirę. Teraz ona leżała na nim. Znow zamknęła oczy i wtuliła się w niego.

- Kocham cię - szepnęła sennym głosem.

- Jakoś to zauważyłem - zażartował.

- Simon... ja chyba naprawdę jestem w ciąży.

- W pełni popieram!

- Nic a nic nie żałujesz?

- A czego mam żałować? Szaleję ze szczęścia!

- To dobrze. Tylko nie oszalej zupełnie. Dziecko powinno mieć normalnego ojca. Wiesz, jestem śpiącą.

- Ja też. No to śpijmy.

Kiedy się obudziła, leżała przykryta kołdrą, a włosy miała rozsypane na poduszce. Simon, już ubrany, siedział na brzegu łóżka, wpatrując się w nią z niepokojem.

- Coś się stało?! - krzyknęła i usiadła.

- Słuchaj, czy... czy nie zrobiliśmy krzywdy dziecku? - zapytał z niepokojem, kładąc delikatnie dłoń na jej brzuchu.

- Nie, na pewno nie. - Uśmiechnęła się i opadła z powrotem na łóżko.

- No wiesz, kiedy kochaliśmy się...

- Uwielbiam to słowo.

- Że się kochaliśmy?

Tira skinęła głową. Simon wziął ją za rękę i zaczął przyglądać się jej dłoni.

- Wiesz, o czym myślę?

- O czym?

- Że nie zgadzam się na ślub u sędziego pokoju. To zwyczajna rejestracja i nic więcej. Pobierzemy się w kościele. Będziesz miała piękną białą suknię, z welonem...

- Białą? Ależ...

- Białą - powtórzył z naciskiem. - Nie pozwolę, żeby ludzie plotkowali o nas, że, no wiesz... chociaż, Bogiem a prawdą, coś mamy na sumieniu.

- Co?! - spytała zdumiona.

- Dawniej chodziłem do kościoła, ale potem odszedłem od wiary... Nie, nie odszedłem od wiary, cały czas wierzę, ale przestałem się modlić do Boga. A teraz znów wszystko stało się ważne, od kiedy my... od kiedy z tobą... to znów mam do Boga wiele pytań, znów poczułem jego wzrok na sobie. Dwa razy kochaliśmy się i było to najpiękniejsze, co mogło mnie spotkać, ale teraz myślę, że nie jesteśmy w porządku wobec Boga. Mam jednak nadzieję, że kiedy spojrzysz na nasze prawdziwe intencje, na to, że przez tyle lat szukaliśmy siebie, po prostu nam wybacz.

- Oczywiście, że tak - powiedziała Tira cicho, ale z pewnością w głosie. - Bóg rozumie i wybacza więcej niż ludzie.

- Bóg na pewno widzi, że chcemy jak najszybciej połączyć się przed jego obliczem, a naszym celem jest stworzyć dziecku kochającą i szczęśliwą rodzinę. Dlatego właśnie wprowadziłem w ruch koła maszyny.

I na poważnej dotąd twarzy Simona pojawił się szelmowski uśmiešek.

- Jakiej maszyny?! - spytała Tira, zaniepokojona, pełna jak najgorszych przeczuć.

- Zatelefonowałem do moich braci - odparł niepewnie, przełykając ślinę.

Tira usiadła na łóżku i spojrzała na niego przerażonym wzrokiem.

- Nie! - powiedziała. - Jak mogłeś? Dzwoniłeś do braci? Przecież to szalona banda!

Jej najstraszliwsze obawy sprawdziły się.

- Nie bój się - próbował ją uspokajać. - Nie będzie tak źle. Nabrali wprawy w urządzaniu ślubów. Przypomnij sobie wesele Corrigana. O ile dobrze pamiętam, bawiłaś się fantastycznie.

- Bo to nie był mój ślub! - zawołała. - Nie potrzebuję do tego tych chuliganów. Nie pamiętasz, jak porwali Dorie i zawieźli ją do Corrigana, całą owiniętą wstążkami, jak jakiś prezent? Bawiłam się świetnie, bo cudzym kosztem. Ale sama nie zamierzam nikomu dostarczać rozrywki - powtórzyła z gniewem. - Jeżeli ta banda dzikich kowbojów tu się pojawi, powystrzelam ich jak kaczkę! Jeśli więc nie chcesz zostać jedynakiem, trzymaj ich ode mnie z daleka.

Właśnie kiedy wypowiadała te słowa, z tyłu domu otworzyły się drzwi i usłyszeli przerażający wrzask:

- Juhuuu! To my! Juhuuu!

- A więc stało się - jęknęła załamana Tira.

Po chwili w drzwiach sypialni zaroilo się od Hartów. Brakowało tylko Corrigan. Z roześmianymi gębami gapili się na Tirę, po czubek nosa zawiniętą w kołdrę.

- Ty rozpustniku! - ryknął Rey, oskarżycielsko wskazując palcem na Simona. - Jak mogłeś... jak mogłeś uczynić to tej słodkiej panience! Ale nie licz na litość i grzechów odpuszczenie. Mustangami zaciagniemy cię do ołtarza. Albo zginiesz!

- Nie masz sumienia, synu, ale my już zadbamy, byś je odzyskał - dodał Leopold z miną groźnego kaznodziei.

- Tego drania już załatwiliśmy, więc zajmijmy się czymś przyjemniejszym - powiedział Callaghan. - Uczcijmy przyszłą bratową! - Posłał Tirze całusa.

- Dobrze, chłopaki, a teraz bierzcie się do roboty - powiedział Rey rzeczowym tonem.

- Szanowna pani, musimy zdjąć z pani miarę - powiedział Leopold, wyciągając z kieszeni krawiecki centymetr.

- Precz z łapami! - krzyknęła Tira, czerwona jak burak. Ale w jej oczach lśniły iskiereki.

- Pamiętajcie, że ona jest w ciąży, więc trochę pododawajcie, i tu, i tam - odezwał się Simon.

- No nie, tego już za wiele! - zamiast groźnego okrzyku, Tira zdobyła się tylko na cichy pisk.

- Wcale nie za wiele! Co rok będzie więcej! - Simon był w samczej euforii.

- W ciąży? - rozległ się chór radosnych głosów. - Brawo! Bis! A to ci numer! Chłopak! Dziewucha! Bliźniaki! Simon, nigdy nie pasuj! Jednak jesteś prawdziwym facetem!

Donośny, męski rechot zadudnił pod sklepieniem. Tira uzna-

ła, że walka z tymi bandziorami nie ma najmniejszego sensu. Jedyny ratunek w kapitulacji. Posłała im po całusie i słodziutko się uśmiechnęła.

- Będziecie zawsze przy mnie? Nie pozwolicie mnie skrzywdzić? Obronicie mnie przed tym łotrem?

- Juhuu! Simon, strzeż się! Juhuu!

Rey pomknął do garderoby Tiry i po chwili wrócił, krzycząc triumfalnie:

- Rozmiar dziesięć! Ale że w brzuszku fika dzidzius, dwa-naście. I dużo koronek. Ślubu udzieli ten sam ksiądz, który z Corriganana zrobił niewolnika. To sprawdzona firma. I trzeba się śpieszyć, bo sukni nie można w nieskończoność poszerzać, a przecież stan...

- To nie jest żaden stan, tylko dziecko - przerwał Simon.

- Słuchajcie, ale jak to się właściwie stało? Przecież Tira i Simon nawet ze sobą nie rozmawiali - z głupia frant spytał Leopold.

- Rozmawiać? A po co rozmawiać - skomentował Rey, a kowboje znów zarechotali.

- Dobra, chłopaki. Tak naprawdę to jeszcze nie jesteśmy pewni - powiedziała Tira.

- Jak to, a ten koktajl mleczny za świąteczny obiad? - zdziwił się Simon.

- Widziałem go na meblach i podłodze - powiedział Rey.

- To pokarm dla myszy - broniła się Tira.

- Jakiej myszy? - zdziwił się Rey.

- Szkoda czasu! Bierzmy się do roboty - uciał Simon. - Pamiętajcie, że musimy zaprosić gubernatora.

- Jak to? - spytała Tira. - Naszego gubernatora?

- Ajakiego? Innego nie mamy. Wiesz, chyba zapomniałem

ci powiedzieć, że przyjąłem jego propozycję. Mam nadzieję, że zgodzisz się zamieszkać w Austin?

- W Austin? - powtórzyła.

Simon zobaczył, że Tira nie jest w najlepszym nastroju, i popędził braci.

- Już was tu nie ma! I pamiętajcie o mediach. Wróciłem do gry, muszę dobrze wypaść jako głowa rodziny.

- Wszystko jasne, politykier za dychę - skarcił go Callaghan. - Chłopak, idziemy, a ty weź na wstrzymanie. Tira ma być twoją żoną, a nie panią prokuratorową. Pamiętaj o tym.

- Kiedyś to zrozumiesz - odparł niepewnie Simon... i zaczerwienił się.

- Mam nadzieję, że nie.

- On jeszcze nigdy nie był zakochany - powiedział Simon, jakby się usprawiedliwiał. - Nigdy nikogo nie pragnął do szaleństwa, do bólu. - I nagle dodał: - Przepraszam.

- Nie masz za co przepraszać. Rozumiem. Jesteś teraz politykiem i zrobię wszystko, by ci pomóc w karierze. Ale to teraz nieważne.

- A co jest ważne?

- Że mnie pragniesz.

- Teraz... kiedyś... tyle lat. - Patrzył jej prosto w oczy - Ale nie żenię się z tobą tylko dlatego, że cię pożądam.

- Naprawdę?

- Tak. Ani z powodu twojej ciąży. Sama myśl o tym, że pod sercem nosisz nasze dziecko, ekscytuje mnie, uszczęśliwia, ale nie o to chodzi. Po prostu pragnę, byś została moją żoną. Na dobre i na złe. I to jest najważniejsze.

Tira była wzruszona, ale jednak... czyżby choć w części nie chodziło tu o politykę? Prokurator z radosną żoną spodziewają-

cą się dziecka prezentuje się lepiej niż ponury, owdowiały samotnik. Dopiero teraz zrozumiała, kim będzie jej mąż. Politykiem, postacią publiczną. Będą żyli w szklanej klatce. Uśmiechnęła się do siebie. No, nie do końca w szklanej klatce. Już ona się o to postara. Wybiję choćby jedną szybkę i wpuści trochę świeżego powietrza...

Nagle ogarnęło ją przerażenie. Przecież Simon nie wiedział o Johnie! A to może zniszczyć jego karierę. Życzliwych nie brakuje, sprawa dostanie się do mediów, będą nachodzić jej byłego teścia... wyda się, że pierwszy mąż pani prokuratorowej był homoseksualistą. Obrzuca ich wszystkich błotem.

Simon nic nie wie i niech już tak pozostanie. Ale to może zniszczyć jego karierę. Będzie to również cios dla gubernatora. .. dla całej ich partii.

- Nie mogę za ciebie wyjść - powiedziała nagle Tira z rozpaczą.

- Co?!

- Nie mogę za ciebie wyjść. Po prostu nie mogę. Przepraszam.

Simon przysunął się bliżej i przytrzymał jej twarz, żeby nie mogła umknąć ze wzrokiem.

- Dlaczego?

- Bo... - Zawahała się. Musi szybko coś wymyślić. - Nie mogę żyć w szklanej klatce. Nie nadaję się do tego.

Simon przez chwilę patrzył na nią zdumiony, potem zastanowił się, a wreszcie uśmiechnął. Zrozumiał bowiem, o co jej chodzi.

- Boisz się, iż prawda o Johnie może zaszkodzić mojej karierze, że wybuchnie skandal...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zdumienie na chwilę odebrało Tirze mowę.

- To... to ty wiedziałaś? - wyszeptała.

- Tak, ale od niedawna - odparł Simon spokojnie. - Podczas twojego wernisażu powiedział mi o tym ojciec Johna. I wtedy zrozumiałem, jak okrutny byłem dla ciebie - dodał, a twarz mu sposepniała. - Dla nas obojga. Boże, ty tak cierpiełaś, a ja ciebie potępiałem.

- Tak - przyznała. - Było mi naprawdę ciężko. Starałam się być dobrą żoną, ale jak żyć w ten sposób? Mimo wszystko robiłam, co mogłam... Wysłałam za niego, bo nie mogłam mieć ciebie. Myślałam, że w ten sposób uratuję siebie... A ty kochałeś Melię.

- To nie było do końca tak - powiedział. - Kochałem swoje marzenia o cudownej, wspaniałej, szlachetnej kobiecie. Kochałem swoje sny. A prawda była okrutna - dodał i pogładził jej brzuch.

Tira przytrzymała jego dłoń i uśmiechnęła się:

- Czy wiesz, jak kocham nasze dziecko?

- Wiem. I przeczuwam, jaką będziesz matką. Wiele razy widziałem, jak na imprezach dobroczynnych lgną do ciebie wszystkie dzieciaki. Nie jesteś aniołkiem, ale masz w sobie taką dziwną słodycz... - Na chwilę się rozmarzył. - Byłem wściekły, kiedy się okazało, że nie mogę przyjść na tegoroczną Wigilię.

Oglądałem więc wiadomości, ale ty uciekałaś od kamery jak diabeł od święconej wody.

- To przez Jill. Bardzo mi dopiekła - przyznała.

- Nie tylko tobie - odparł Simon i westchnął. - Tiro? Czy mi wierzysz, że po śmierci Melii nie byłem z żadną kobietą?

- Wierzę, zwłaszcza po dzisiejszym dniu - odparła i zarumieniła się jak piwonია. Jednak ukradkiem uśmiechnęła się z lekkim triumfem.

- Nie przeszkadza ci to, że jestem kaleką?

- Nie rozumiem... -I naprawdę nie rozumiała.

- Przecież nie mam połowy lewej ręki - przypomniał jej.

- Tak? Nie zauważyłam. Zresztą to, co najważniejsze, potrafisz robić nawet bez protezy - dodała z miną niewiniątka.

Simon roześmiał się.

- Jak to jest, że potrafisz mnie kochać po tym wszystkim, co ci zrobiłem? - spytał. - Czuję się taki winny wobec ciebie. Przez tyle lat...

- Ale wreszcie ruszyłeś do boju i zwyciężyłeś, a ja ległam na pobojowisku. Simon, kochany, to były złe lata, ale minęły. Tylu rzeczy o tobie nie wiedziałam. Że jesteś czuły, delikatny, szczerzy... Zrzuciliśmy nasze skorupy i życie zaczęło się od nowa.

- Ja też cię nie znałem - odparł Simon, całując ją. - Tak długo kryliśmy się przed sobą.

- Wciąż boję się sprawy Johna - powiedziała. - Co będzie, jeśli jednak wybuchnie skandal i wezmą się za to różne szmatławce? Wiemy coś o tym...

- Daj spokój! To nie ma znaczenia - skrzywił się. - Kogo to dzisiaj obchodzi? Poza tym nie jesteśmy sami, stoi za nami cała partia. A zresztą tylko samobójca ośmielił się z takiego po-

wodu zaatakować prokuratora stanowego i jego piękną, ciężarną żonę.

- Przecież nie będę stale w ciąży!

- A właściwie dlaczego nie?

- Przechwalałeś się przed swoimi braciszkami, że co rok będzie prorok, ale mnie nie raczyłeś zapytać o zdanie. Nie chcę mieć w domu całej drużyny piłkarskiej.

- Wiesz, jakie by to było wygodne? Treningi w ogrodzie, ty co chwila ładujesz w błocie...

- To ty wciąż ładujesz w błocie. A ja sobie spokojnie stoję na bramce.

- Prawda - powiedział zgaszonym głosem. - Ty musisz stać na bramce.

- Czy naprawdę tak bardzo się tym przejmujesz? - spytała Tira cicho, dotykając jego lewego ramienia.

- Kiedyś nie - odparł. - Dopiero wtedy, gdy po raz pierwszy się kochaliśmy. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo się bałem, że zobaczysz proteżę. A następnym razem obawiałem się, że jak ją zdejmę, to nie utrzymam równowagi.

- Simon - powiedziała miękko - przecież są różne sposoby... Dużo o tym myślałam. Było tak pięknie i będzie jeszcze piękniej. Spróbujemy wszystkiego, znajdziemy nasz raj. Chcemy tego, prawda?

- Z tobą każda sprawa wydaje się prosta - powiedział, całując jej rękę. - A ja czuję się tak, jakbym trzymał cały świat w objęciach.

Przygotowania do ślubu szły pełną parą, ale fakt, że Simon stał się osobą z pierwszych stron gazet, bardzo komplikował sytuację.

- Chcę skompletować personel i urządzić biuro jeszcze przed pierwszym styczniem - powiedział, kiedy siedzieli razem, a Tira zaczęła podpisywać piątą setkę zaproszeń. - Wiem, że jestem tu niemal gościem, ale tyle jest do zrobienia...

- Jeśli chcesz, to możemy przełożyć ślub - zaproponowała.

- Koniecznie chcesz wystąpić w sukni ciążowej? - zażartował, lecz Tira niespodziewanie wybuchnęła płaczem.

- To nerwy, kochanie - powiedział, biorąc ją w ramiona.

- Zaraz ci przejdzie.

Niestety, nie przechodziło, a łzy płynęły coraz większą strugą.

- Tiro? Co się stało?

- Simon, ja nie... - Szloch stłumił jej dalsze słowa.

- O co chodzi? Tiro, kochanie...

- Ja nie... nie jestem w ciąży.

Wyjął chusteczkę i wytarł jej twarz.

- Tak mi przykro - szepnęła z czułością. - Naprawdę.

- Nie wiedziałam, jak ci to powiedzieć. Ale wreszcie powiedziałam i jeśli chcesz wszystko odwołać...

- Co odwołać, na Boga! Co odwołać? - zawołał, całkowicie zaskoczony.

- Bo nie jestem w ciąży.

- O czym ty mówisz? Kwiatuszku, jest mi tak samo jak tobie przykro, że nie jesteś w ciąży, bo bardzo chcę mieć z tobą dziecko. Dzieci. Dużo dzieci. Ale żenię się z tobą, bo cię kocham. Od tego wszystko się zaczyna. Na dobre i na złe, pamiętasz?

- Nie myślałam, że...

- Że co? Że mówiłem o tym serio? Przecież jeszcze więcej powiedziałem ci bez słów. Kochanie, musisz mi zaufać. Bezgranicznie. Jak ja ufam tobie. Ale ty wciąż mi nie wierzysz... To

dłaczego zgodziłaś się wyjść za mnie, skoro myślałaś, że chcę cię poślubić tylko dla dobra dziecka?

- Bo cię kocham - odparła po prostu. - I zamierzałam walczyć o twoją miłość. A jeśli by to się nie udało, wiedziałam, że i tak będziesz kochał nasze dziecko. Ale teraz wszystko się zmieniło.

- Nic się nie zmieniło - szepnął, tuląc ją do siebie. I nagle zmarszczył brwi: - Koniec dyskusji. Kropka. Bo zawałam na pomoc moich braci! Kropka. Bierzemy ślub! Kropka. Będziemy żyli w szczęściu i miłości, kropka. Będziemy mieli dzieci! Kropka. Wszystko będzie dobrze.

- Kropka! - krzyknęła Tira i rzuciła mu się w ramiona.

Wesele udało się wspaniale. Ceremonia była dość krótka i dzięki Bogu, gdyż Tira czuła się nieszczególnie. Dzielnie jednak stawiała czoło tłumowi gości, prasie i telewizji, promieniała szczęściem i podbiła wszystkie serca. Potem do tańca przygrywała orkiestra symfoniczna z San Antonio, serwowano wykwinne potrawy i napoje, a wszyscy bawili się znakomicie.

- Przepraszam - powiedziała Tira do swojego świeżo poślubionego męża, gdy w pewnej chwili przyłapał ją na ziewaniu. - Jestem taka zmęczona i śpiąca, że ledwo stoję na nogach.

- Jesteś najpiękniejszą panną młodą, jaką tu widziano - odparł i pocałował ją czule. - Wytrzymaj jeszcze trochę, a wypoczniemy na Jamajce. Jutro wylatujemy, to fantastyczne!

- Wspaniale! To będzie cudowna podróż poślubna. Wiesz, Callaghan prosił, żeby mu zostawić klucze od naszego domu.

- Chce wytoczyć armaty przeciwko tej nieszczęsnej myszy.

- To miło z jego strony - powiedziała, ale gdzieś w środku czuła wyrzuty sumienia. W końcu to dzięki tej myszy została

żoną Simona. Jest więc jej coś winna. Niech sobie mieszka za lodówką... a Tira nie zbiednieje, jeśli czasem rzuci temu stworzonku jakiś okruszek.

Nie, to absurd! Nie można mieszkać w domu z myszą.

Ale jednak ta mała spryciula zdołała ominąć wszystkie pułapki, uniknęła nawet kuli...

- Stawiam dziesięć do jednego na gryzonia, Callaghan nie ma szans - mruknęła do siebie. I zacisnęła kciuki. Za mysz.

Podróż poślubna była wspaniała, pełna miłości i słońca, ale, niestety, mieli dla siebie tylko tydzień.

- Napiłbym się kawy - stwierdził Simon, kiedy już znaleźli się w domu. - Ty też?

- Ja ją zaparzę, a ty przyniesz walizki - odparła Tira i poszła do kuchni.

Otworzyła szafkę - i stanęła oko w oko z potężnym wężem. Wydała zduszony okrzyk i zemdląła.

Simon usłyszał jej krzyk i natychmiast popędził do kuchni. Jego żona leżała bez czucia na podłodze, a nad nią czał się wąż.

- Kwiatuszkule, słyszysz mnie? Proszę, powiedz coś. Nic ci się nie stało? Otwórz oczy! Wszystko będzie dobrze.

Gdy Tira doszła do siebie, natychmiast znów wrzasnęła:

- Wąż! Tam jest wąż! Ratunku!

- Tak, kochanie, ale to tylko zwierzątko domowe Callaghana. Ten wąż miał pokonać twoją mysz. I na pewno to zrobił, bo węże pasjami uwielbiają myszy. Więc nie będzie już gryzonia. Cieszysz się, prawda?

- Tak, cieszę się. - Ale tak naprawdę Tira wcale się nie cieszyła. - Nienawidzę węży - mruknęła na koniec.

Gdy w chwilę potem Callaghan pojawił się po swoje ulubio-

ne stworzonko, został zbesztany przez Simona i Tirę, która zarzuciła mu, że wymyślił bardzo okrutny sposób na zabicie małej, niewinnej myszki.

- Źle się czujesz? - spytał Simon, kiedy już zostali sami.
- Nie, dlaczego?
- Przecież zemdlałaś.
- To ze strachu - odparła. - Okropnie się wystraszyłam.
- Wciąż jesteś zmęczona, chociaż dużo śpisz - mówił dalej.
- Ostatnio nie jesz śniadań. Wydaje mi się... może byś tak poszła do lekarza?
- Dobrze - odparła, całując go. - Tylko nie rób sobie zbyt wielkich nadziei.

Wracali od lekarza szczęśliwi jak dzieci, gdyż potwierdziły się przypuszczenia Simona. W domu gosposia przygotowała im coś do zjedzenia i bezkofeinową kawę dla przyszłej matki. Pani Lester promieniała, bo miała jechać razem z nimi do Austin. Niedługo awansuje z gosposi na nianię.

- Niczego już mi nie potrzeba do szczęścia - mówiła Tira rozmarzona. - Kochający mąż, dziecko, wspiana gospodyni i dom, w którym nie ma myszy. Choć myszy jednak szkoda... Ale nie można mieć wszystkiego.

- Dom, w którym nie ma myszy? - powtórzyła pani Lester.
- Nie pamięta pani? Kiedy byliśmy w podróży poślubnej, a pani pojechała do siostry, brat Simona nasłał na nią węża.
- Węża, a jakże. - Pani Lester pokiwała głową, a potem poszła do kuchni, otworzyła jedną z szafek, wzięła coś do ręki i zaniósła do pokoju.

Zobaczyli, że na jej dłoni siedzi mysz i najspokojniej w świecie gryzie kawałek chleba.

- To specjalna, domowa mysz - oznajmiła z dumą. - Tak podejrzewałam od dawna, więc kiedyś zaniósłam ją do weterynarza. Powiedział, że pewnie poprzedni właściciel hodował ją tu i tak już zostało. Pomyślałam, że jeśli państwo nie będą mieli nic przeciwko temu, to ją sobie zatrzymam. Mogłaby pojechać z nami do Austin.

Tira i Simon spojrzeli po sobie i parsknęli śmiechem, a tymczasem mysz siedziała sobie na ręce swej nowej pani, zaś jej pyszczek promieniał radością.

Była to bowiem najszczęśliwsza mysz pod słońcem.
